

CHCEMY NORMALNEGO ŻYCIA!

„okrągły stół” zakończył obrady

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 16 ● 16 IV 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CZY MOŻEMY ROBIĆ WSZYSTKO?
— rozmowy o Związku
- CZY SZKOŁA WYCHOWUJE?
— temat do rozważań
- OBOWIĄZKOWA, JEDNOLITA I POWSZECHNA
- LISTA NAUCZYCIELI ZAMORDOWANYCH W KATYNIU

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



HANNA ROSTEK — nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego im. Norwida w Wyszkanie.

Fot. Marek Suchecki

WOJCIECH SIERAKOWSKI

JAKBY NIE PATRZEĆ...

Fakt, że w poznańskiej Akademii Rolniczej po raz pierwszy od kilku lat doszło do oficjalnego i legalnego spotkania liderów uczelnianej „Solidarności” z pracownikami i studentami szkoły, nikogo tak naprawdę nie zbulwersował. Przeciwnie, można było odnieść wrażenie, iż ten mityng był wręcz niezbędny. Choćby po to, by usunąć niektóre obawy co do tego jak owa, na forum publicznym utajniona dotąd siła, zachowa się w nowej rzeczywistości. Po trzech z górą godzinach dyskusji sądzić by można, że póki co — albo strach miał zbyt wielkie oczy — albo rzeczywiście choć organizacja ta sama, to jednak już nie taka sama.

OŚWIATA W RĘKACH NACZELNIKA

JERZY KRAŚNIEWSKI

Z BUDŻE- TEM JAK Z POGODA

W Wyszkanie nie mają nadmiaru złudzeń. To właśnie tam usłyszałem w połowie marca, że oświata ma taki wpływ na planowanie swego budżetu, jak na kształtowanie pogody. Pewnie kiedyś, gdy życie stanie się normalne, a przy tym nie tak zupełnie anonimowe, jak dziś, gdy zmienia się reguły gry w ekonomice i zarządzaniu — może wówczas szkoły będą miały szanse pracować w warunkach zbliżonych do optymalnych. Jakaż więc jest owa rzeczywistość określana jako daleka od normalnej? Jak rozumieć wspomnianą anonimowość? I cóż to za reguły gry budzą emocje w niewielkim mieście?

● SEKRETARIAT ZG

30 marca odbyło się kolejne posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Porządek obrad obejmował: informację o przygotowaniach do wypoczynku letniego pracowników oświaty i wychowania i ich rodzin, analizę opłacania składki członkowskiej w 1988 roku, terminarz i tematykę posiedzeń w II kw. 1989 roku oraz sprawy bieżące.

● Z PRAC KOMISJI PEDAGOGICZNEJ ZG

Wspólne posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZG ZNP i przewodniczących okręgowych komisji pedagogicznych zorganizowano w dniach 31 marca i 1 kwietnia w Żywcu (okręg bielski). Podczas obrad zapoznano się z pracą Komisji Pedagogicznej oraz sekcji zawodowych okręgu Bielsko-Biała. Dokonano oceny stanu przygotowań do wdrożenia nowych programów nauczania w kl. IV szkół ponadpodstawowych oraz obciążenia uczniów obowiązkami szkolnymi. Zapoznano się także z warunkami pracy nauczycieli w Żywcu. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura.

● ROBOCZE NARADY

W Zarządzie Głównym ZNP zorganizowano robocze spotkania dyrektorów ośrodków wypoczynkowych i leczniczych ZNP poświęcone realizacji rocznych planów finansowych.

W trakcie narady dyrektorów sanatoriów ZNP (30 marca) pożegnano odchodzącą na emeryturę wieloletnią zasłużoną działaczkę związkową, dyrektorkę Sanatorium Uzdrawiskowego ZNP w Szczawnicy Irenę Nizińską-Kosęwską.

3 kwietnia odbyła się narada dyrektorów domów wypoczynkowych ZNP.

● SPOTKANIA Z AKTYWEM

Członkowie Sekretariatu ZG ZNP uczestniczyli w kolejnych spotkaniach z aktywnym związkowym i oświatowym. Wiceprezes ZG ZNP, Michał Langowski, spotkał się 3 kwietnia z prezesami zarządów ognisk ZNP oraz dyrektorami szkół z Wałbrzycha. Wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura, 4 kwietnia wziął udział w naradzie aktywu związkowego okręgu warszawskiego.

● REORGANIZACJA W BIURZE ZG

Zgodnie z decyzją Sekretariatu oraz Prezydium ZG ZNP, od 1 kwietnia 1989 roku działa w Zarządzie Głównym ZNP Wydział Inwestycyjno-Gospodarczy, powstały z istniejących dotychczas dwóch komórek: Wydziału Gospodarczo-Administracyjnego oraz Oddziału Majątku, Inwestycji i Remontów. Kierownikiem Wydziału Inwestycyjno-Gospodarczego jest Miron Krajewski.

● ZNP W LICZBACH — UZUPEŁNIENIE

W informacji statystycznej obrazującej stan organizacyjny ZNP, zamieszczonej w Informatorze ZNP nr 7/124 oraz „Głosie Nauczycielskim” nr 14, wymieniając okręgi o najwyższym wskaźniku przynależności do ZNP, omyłkowo pominięto okręg koszański. Legitymuje się on wskaźnikiem 73,2 proc. i znajduje się na piątym miejscu w kraju.

Serdecznie przepraszamy Koleżanki i Kolegów z koszańskiego za ten błąd.

W Katyniu zamordowano 289 nauczycieli i naukowców — oficerów rezerwy Wojska Polskiego.

LISTA OFIAR

W 14 numerze „Głosu” opublikowaliśmy apel inż. Jędrzeja Tucholskiego, autora książki „Cichociemni” o uzupełnienie listy Katyńskiej.

Tę listę uzupełniamy. Począwszy od tego numeru „Głosu” publikować będziemy nazwiska nauczycieli i pracowników nauki — oficerów rezerwy Wojska Polskiego — pomordowanych w Katyniu. Lista nazwisk została opracowana na podstawie publikacji doc. dr. hab. Mariana Walczaka pt.: „Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939—45” i „Szkolnictwo wyższe i nauka polska w latach wojny i okupacji 1939—1945”.

Równocześnie informujemy, iż pracownia warszawska Instytutu Zachodniego od lat prowadzi badania nad stratami nauczycielstwa polskiego w latach 1939—45. Została opracowana „Centralna Kartoteka Strat”, która zawiera około 10 tysięcy nazwisk nauczycieli i pracowników nauki — ofiar wojny i okupacji. Spośród nich, na podstawie przekazów badaczy regionalnych i rodzin, można wyodrębnić 289 nauczycieli i naukowców — oficerów rezerwy Wojska Polskiego — zamordowanych w Katyniu lub zaginionych po likwidacji obozów w Starobielsku i Ostaszkowie.

Będziemy zobowiązani za uzupełnienie listy o osoby pominięte i dodatkowe informacje o osobach uwzględnionych w tym wykazie. Przyjmujemy również z wdzięcznością wszelkie korekty dotychczasowych ustaleń, poprawki, nieścisłości.

Uwagi prosimy przysłać pod adresem: Pracownia Instytutu Zachodniego, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Materiał opracował RYSZARD SEK
st. asystent w Instytucie Zachodnim

NAUCZYCIELE

Województwo białostockie

Arcichowski Jan — Wólka Zamkowa, pow. Bielsk, szp.
Borzym Zygmunt — Wołkowysk, szp.
Chuchnowski Piotr — Wiżajny, pow. Suwałki, szp.
Cieśla Edward — Białystok szp.
Drozd Jan — Dziadkowice, pow. Bielsk, szp.
Karp Aleksander — Putkowiec, pow. Bielsk, szp.
Kucharski Marian — Poryte, pow. Szczuczyn, szp.
Łagoda Stanisław — Dołubowo, pow. Wysokie Maz., szp., kier.
Musiał Jan — Chodorówka, pow. Sokółka szp., kier.
Piłta Adam — Wysokie, pow. Sokółka, szp.
Prystrom Leonard — Tolcze, pow. Wysokie Maz., szp. kier.
Puchalik Mieczysław — Wiżajny, pow. Suwałki, szp., kier.
Rogoziński Kazimierz — Baciki Podl., pow. Bielsk szp., kier.
Rokicki Edward — Nowy Dwór, pow. Sokółka, szp.
Roliński Eugeniusz — Jaginty, pow. Sokółka, szp.
Skotnicki Aleksander — Białystok szp., kier.
Stański Aleksander — Turośń Dolna, pow. Wysokie Maz. szp.
Świtow Aleksander — Bohatery Leśne, pow. Sokółka, szp.
Wyganowski Adolf — Czerwonka, pow. Sokółka, szp., kier.

Województwo kieleckie

Bachman Eugeniusz — Radom, szz.
Bicz Aleksander — Sładow Duży, pow. Stopnica szp. kier.
Ciepluch Wincenty Witalis — Zalipy, pow. Kielce szp.
Czajka Stefan — Olkusz szp.
Fabiszewicz Stanisław — Brzoza, pow. Kozienice szp. kier.
Fudala Jerzy — Solec, pow. Iłża, szn.
Garska Henryk — Sosnowiec, szp.
Goncik Karol — Działoszyce pow. Pińczów szp.
Grudziński Stanisław — Sieciechów, pow. Kozienice szp.
Gubala Jan — Zarki, pow. Zawiercie, szp.
Jukubielski Ludwik — Olkusz, szo.
Kamiński Józef — Małogoszcz, pow. Jędrzejów, szp.
Kluza Bronisław — Przyrów, pow. Częstochowa, szp.
Kubik Lucjan — Sławków, pow. Olkusz, szp.
Lulko Edward — Bolmin, pow. kielecki, szp. kier.
Matyaszczyk Tomasz — Kuźnica Duża pow. Zawiercie szp.
Olkuński Marian — Paćanów, pow. Stopnica szp.
Orzechowski Tadeusz — Poręba, pow. Zawiercie, szp.
Pasławski Władysław — Domaniewice, pow. Kielce szp.
Piłec Władysław — Niegowa, pow. Częstochowa szp. kier.
Serkes Eustachy — Zawiercie, szp.
Siekaniński Roman — Bydlin, pow. Olkusz, szp., kier.
Skrzyszewski Jan — Lesiów, pow. Radom, szp.
Sławiński Stefan — Czepiec — Przeleś, pow. Jędrzejów szp.
Szelest Stanisław — Sandomierz, szp., kier.
Szmonewski Stanisław — Szydłowiec, pow. Radom szp.
Tomeczek Wiktor — Kielce, szz., szo.
Wasilewski Jerzy — Węglowice, pow. Częstochowa szp.
Wielński Stanisław — Grzymałków, pow. Kielce szp.

Wnorowski Marian — Janów, pow. Częstochowa, szp.
Woźniak Zygmunt — Zarki, pow. Zawiercie, szp.
Zieliński Stanisław — Nagłowice pow. Jędrzejów, szp. kier.

Województwo krakowskie

Cikowski Edward — Kraków
Kalita Józef — Wiśnicz Nowy, pow. Bochnia szp., kier.
Klis Stanisław — Korzeniów, pow. Dębica, szp.
Kocela Franciszek — Łapanów, pow. Bodnia, szp.
Marmisiak Stanisław — Kraków, szz.
Moraz Mirosław — Wadowice szo.
Starek Stanisław — Bochnia, szp.
Wydro Roman — Lipnica, pow. Bochnia, szp.

Województwo lubelskie

Bielński Bogusław — Biała Podl. szo.
Bronowski Marian — Janów Lub.
Burdziński J — Lublin szp.
Chojnacki Ryszard — Gródek, pow. Puławy, szp. kier.
Czeriakow Leon — Biała Podl. szo.
Grad Józef — Kowala pow. Puławy szp.
Jazewski Józef — Biała Podl. szo.
Lipka Jan — Biała Podl., szz.
Lojek Józef — Dębówiec, pow. Zamość, szp.
Machowski Stanisław — Lublin, szp.
Matras Michał — Tuczępy, pow. Hrubieszów szp.
Opaliński Eugeniusz — Siedlce, szp.
Pocieszny Jar — Wywłoczka pow. Zamość, szp.
Sadzak Tadeusz — Lublin, szp.
Toporowski Władysław — Lublin, szp.
Witeszcak Stanisław — Zamość, szp., kier.
Zaleski Czesław — Lublin szp.

Województwo łódzkie

Bolechowski Jan — Łódź, szo.
Chodkowski Stanisław — Pabianice, pow. Łask szo.
Czajkowski Stanisław — Bedno, pow. Kutno, szp.
Czapliński Antoni — Łódź, szo.
Czekay Henryk — Pabianice, pow. Łask szo.
Dybka Czesław — Burzenin, pow. Sieradz, szp.
Gosławski Jan — Radomsko, szp. kier.
Jakubiec Jan — Końskie, szp.
Kawa Władysław — Końskie, szo.
Kawecki Edward — Pabianice, pow. Łask, szp.
Kubiński Stanisław — Łódź, szp.
Kodymowski Stanisław — Krośnice, pow. Kutno, szp.
Kostrzewski Stanisław — Łódź, szp.
Kurnatowski Józef — Kwiatkowiec, pow. Łask, szp.
Lotocki Zygmunt — Piotrków Tryb. szo.
Mielczarek Edmund — Sieradz, szp.
Pawłowski Edmund — Leśmierz pow. Łęczyca, szp.
Podwysocki Edward — Chropy, pow. Łęczyca, szp.
Radkowski Jan — Chorki, pow. Łęczyca, szp.
Sekula Stanisław — Sworzyce, pow. Końskie, szo.
Urlich Otton — Łódź, szp.
Wawrzyniak Antoni — Chorzew, pow. Wieluń szp.

Wieloch Adolf — Brzeźnica, pow. Radomsko, szp.
Wiesieniecki Czesław — Dobryszyce, pow. Radomsko szz.

Województwo pomorskie

Arentowicz Kazimierz — Grudziądz, szp.
Bałachowski Witold — Bydgoszcz, szp.
Cichowski Bronisław — Zawada, pow. Świecie, szp.
Hoppe Edward — Bydgoszcz, szp.
Jarmark J. — Witkowo, pow. Sępólno, szp.
Jurkowski Zygmunt — Bydgoszcz, szo.
Kordasiewicz Józef — Toruń, asz.
Kozakiewicz Józef — Jarcewo, pow. Chojnice, szp.
Łączewny Tomasz — Gdynia, szp.
Nowak Norbert — Grudziądz, szz.
Pieńkowski Stanisław — Czersk, pow. Chojnice, szp.
Przygodzki Józef — Toruń, szz. dyr.
Radziński Ludwik — Pępów, pow. Tczew, szp.
Rusinek Józef — Nakło n/Notecią, pow. Wyrzysk, szp.
Soroka Edmund — Chojnice, szo.
Stanisławski Franciszek — Tczew, asz. insp.
Zys Roman — Bydgoszcz, szp.

Województwo poznańskie

Babuchowski Marian — Kruszewo, pow. Czarnków, szp.
Bondke Edmund — Sielec Nowy, pow. Rawicz, szp., kier.
Długosz Zygmunt — Głuchów, pow. Krotoszyn, szp.
Dominiczak Antoni — Orle, pow. Międzybóże, szp.
Frackowiak Ignacy — Zalesie Wielkie, pow. Krotoszyn, szp.
Hepter (imię nieznane) — Poznań, szp.
Jakubiec Józef — Gierlachowo, pow. Krotoszyn, szp.
Kędziora Kazimierz — Oblaczkowo pow. Września, szp.
Kolowrocki Zygmunt — Słupia Kapitulna, pow. Rawicz, szp.
Krus Antoni Leonard — Chojno, pow. Rawicz, szp., kier.
Maszner Czesław — Jarocin, szo.,
Mazur Stefan — Kępno, szo.
Owsiński Stanisław — Szamotuły, szo.
Płonka Antoni — Witaszyce, pow. Jarocin, szp.
Radke Edmund — Kępno, szp.
Ratajczak Ludwik — Pamiętkowo pow. Szamotuły, szp.
Rejdych Józef — Kobylniki, pow. Nowy Tomyśl, szp.
Skalecki Józef — Kościan, szo.
Skwara Józef — Sarnowa, pow. Rawicz, szp., kier.
Tylewicz Jan — Leszno, szp.
Zak Władysław — Wyskoć, pow. Kościan, szp.

Województwo śląskie

Adamek Józef — Nowa Wieś, pow. Katowice, szp.
Balon Tadeusz — Chorzów, szp.
Blacha Wilhelm — Katowice-Szopienice szp.
Borgowiec Alojzy — Rybnik, szp.
Buchcik Robert — Bystra Śląska, pow. Bielsko, szp.
Bulicz Włodzimierz — Chorzów, szp.
Chmielewski Stanisław — Chorzów szp.
Filipowski Józef Antoni — Czerwowiec, pow. Bielsko, szp.
Friebe Piotr — Janów, pow. Katowice, szp.
Fryga Zygmunt — Katowice-Szopienice, szp.
Gil Stanisław — Chorzów, szp.
Handy Jan — Lubliniec, szp.
Hes Jan — Pszów, pow. Rybnik, szp.
Jagosz Alojzy — Katowice-Szopienice, szp.
Jakubowicz Dobiesław — Strzybnica, pow. Tarnowskie Góry, szp.
Jakubowski Józef — Nowy Bugomina, pow. Frysztat, szo., dyr.
Janik Antoni — Rybnik, szp.
Juszkiewicz Karol — Kleszczów, pow. Rybnik, szp.
Kiszka Jan — Jasienica Śląska, pow. Bielsko, szp.
Kozieł Franciszek — Tarnowskie Góry, szp.
Krzysztofik Bernard — Chorzów, szp., kier.
Kubak Franciszek — Wapienica, pow. Bielsko, szp.
Maj Stanisław — Tarnowskie Góry, szp.
Mettler Henryk — Katowice-Szopienice, szo.
Pajak Józef — Pszczyna, szp. kier.
Pelczyński Antoni — Warszowice, pow. Pszczyna, szp.
Piekus Teofil — Orzeźów, pow. Katowice, szp.
Rduch Franciszek — Popielów, pow. Rybnik, szp.
Robaczyk Józef — Chorzów, szp.
Sepeta Stefan — Katowice-Szopienice, szp.

CDN

WYKAZ SKRÓTÓW

asz. — administracja szkolna — pracownicy pedagogiczni; dr — doktor; dyr. — dyrektor; insp. — inspektor; kier. — kierownik; kur. — kurator; majr. — major; por. — porucznik; szk. — szkoła kształcenia nauczycieli; szo. — szkoła średnia ogólnokształcąca; szp. — szkoła powszechna; szs. — szkoła specjalna; szz. — szkoła zawodowa; UJK — Uniwersytet Jarosławski; UP — Uniwersytet Poznański; USB — Uniwersytet Stefana Batoryego; UW — Uniwersytet Warszawski; wiz. — wizytator; WIG — Wojskowy Instytut Geograficzny.

NAJWAŻNIEJSZE SPRAWY POLAKÓW

Od 6 lutego do 5 kwietnia trwało bezprecedensowe w historii, nie tylko naszego kraju, spotkanie eksponentów różnych sił politycznych. Wynikiem obrad jest dobrze ponad sto stron liczący zbiór dokumentów określających nowe ramy ustrojowe i ekonomiczne przyszłego, pożądanego kształtu Polski. Wszyscy uczestnicy spotkania — choć nie każde z zapisanych w końcowym porozumieniu rozwiązanie zyskało powszechną aprobatę, dlatego znajdujemy w nim kilka razy swego rodzaju votum separatium zgłoszone przez poszczególne strony — zobowiązali się honorować przyjęte rozstrzygnięcia i nie występować przeciw nim. Czas realizacji poszczególnych postanowień jest bardzo różny, od wręcz natychmiastowego wcielenia w życie — do stopniowego wdrażania w okresie 3—4 lat.

Na straży pełnej realizacji postanowień tego gremium stać będzie powołana przez uczestniczące w obradach strony komisja porozumiewawcza, do której kompetencji

należać będzie ponadto podejmowanie spraw wymagających wspólnych ustaleń oraz pełnienie funkcji mediacyjnej w sytuacjach konfliktowych. W skład komisji mogą wejść nie tylko uczestniczące w „okrągłym stole” strony, ale także przedstawiciele innych sił społecznych, które zgodzą się respektować tę swego rodzaju umowę społeczną.

„Okrągły stół” pracował w trzech głównych zespołach: I — do spraw reform politycznych, II — do spraw polityki społecznej i gospodarczej oraz reform systemowych, a także III — do spraw pluralizmu związkowego. Te główne grupy wspierało 11 podzespołów: reformy prawa i sądów; środków masowego przekazu; samorządu terytorialnego; stowarzyszeń; oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki i postępu technicznego (te obrady relacjonowaliśmy bardzo obszernie); młodzieży; polityki mieszkaniowej; problematyki socjalnej wsi

i rolnictwa; górnictwa; zdrowia; ekologii. Ponadto zespół III powołał jako ciała pomocnicze grupy robocze do spraw: nowelizacji ustawy o związkach zawodowych, ustawy o związkach zawodowych rolników indywidualnych, spraw majątkowych związków zawodowych oraz grupę do opracowania założeń do ustawy o uprawnieniach niektórych pracowników do ponownego nawiązania stosunku pracy.

Już samo wymienienie tematyki, którą zajmowały się zespoły i grupy robocze wskazuje, jak wszechstronnej dyskusji poddane zostały najważniejsze dla kraju oraz wywołujące najwięcej konfliktów problemy. Do najważniejszych zaś postanowień „okrągłego stołu” zaliczyć należy przyjęcie zasady ewolucyjnego, pozbawionego gwałtownych wstrząsów, przechodzenia do kształtu Polski zarysowanego w porozumieniu.

W dziedzinie politycznej kształt ten ma polegać na wprowadzeniu podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą; dopuszczeniu do głosu, w tym do udziału w wyborach opozycji, wolności zrzeszania się, pełnej niezawisłości sądów. Realizacji tych ustaleń ma służyć reforma naczelnych w państwie instytucji; powołanie drugiej izby parlamentu, czyli Senatu, urzędu prezydenta państwa oraz krajowej rady sądownictwa.

W dziedzinie gospodarczej oraz polityki społecznej przewiduje się zespół działań, które powinny przynieść skutki w postaci poprawy zaopatrzenia rynku oraz poprawy warunków życia ludności.

W tym punkcie szczególnie wiele kontrowersji wzbudziła sprawa dodatku drożyznianego (indeksacji), w której OPZZ złożył votum separatium; będzie więc ona przedmiotem dalszych dyskusji. Nie budziła natomiast wątpliwości konieczność dodatkowych waloryzacji (w przypadku prze-

kroczenia planowanego poziomu inflacji) uposażeń pracowników sfery budżetowej oraz rent i emerytur.

W sprawach generalnych porozumienie zakłada wprowadzenie nowego ładu ekonomicznego w pełni honorującego prawa ekonomiczne, rozwój samorządności pracowniczej, co wymaga zlikwidowania pozostałości systemu nakazowo-rozdziałowego. Położono wielki nacisk na współdziałanie w przewyżczeniu bariery zadłużenia.

Zespół do spraw pluralizmu związkowego, poza oczywistą zgodą na jednorazową rejestrację ogólnokrajowego NSZZ „Solidarność”, głównie skupił się na sprawach praktycznych rozwiązań różnych „zaszłości” rodzących konflikty oraz regulacjach, służących przyszłemu, zgodnemu działaniu w interesie pracowników.

★

Natychmiast po zakończeniu obrad „okrągłego stołu” zebrał się Sejm na swe 46 posiedzenie. Głównym przedmiotem obrad były ustawy, stanowiące plan społecznego porozumienia. Posłowie uchwalili: ● ustawę o zmianie Konstytucji PRL, w której m.in. zapisano wprowadzenie instytucji Senatu i urzędu Prezydenta PRL; stanowią ona także, iż IX kadencja Sejmu upływa 3 czerwca br.; ● ordynację wyborczą do Sejmu X kadencji na lata 1989—1993 (wybory w 1993 r. odbędą się według nowej, demokratycznej w pełni ordynacji); ● ordynację wyborczą do Senatu; ● prawo o stowarzyszeniach; ● nowelizację ustawy o związkach zawodowych i ustawę o związkach zawodowych rolników.

W ten sposób droga prowadząca do nowej Polski została nie tylko w intencjach, ale także w prawnych poczynaniach — otwarta. Dokąd nas ona zaprowadzi? Na to pytanie nikt dziś nie potrafi odpowiedzieć.

MARIA KALIŃSKA

Są w naszej historii wydarzenia, które wywarły poważny wpływ zarówno na rozwój oświaty jak również na kształtowanie losów narodu. Należą do nich na przykład: utworzenie w 1364 r. przez Kazimierza Wielkiego pierwszego uniwersytetu w Krakowie i powołanie do życia w 1773 r. Komisji Edukacji Narodowej. Do wydarzeń tej rangi należy zaliczyć zorganizowany na progu niepodległości, w kwietniu 1919 roku, Zjazd Oświatowy, który ze względu na wagę podjętych na nim uchwał nazwany został Sejmem Nauczycielskim.

Dzisiaj, kiedy dyskutujemy nad zmianami organizacyjnymi i programowymi w polskim szkolnictwie, kiedy Komitet Ekspertów ma przedstawić swe propozycje zmian i ulepszeń w dotychczasowym systemie oświatowym i nakreślić wizję jego rozwoju — warto przypomnieć co mieli do powiedzenia w tych sprawach nasi poprzednicy sprzed 70 lat.

★

Jaka była geneza tego nauczycielskiego Sejmu? Otóż w manifestie Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej, ogłoszonym 1 listopada 1918 r. w Lublinie, zapowiadano wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego, bezpłatnego i świeckiego nauczania. W rządzie lubelskim nie obsadzono resortu oświaty. W utworzonym 18 listopada rządzie Jędrzeja Moraczewskiego pierwszym ministrem oświaty w odrodzonej Polsce został Ksawery Prauss, wiceprzewodniczący Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, (taka była nazwa ówczesnego ministerstwa oświaty) przygotowało projekt ustawy szkolnej obejmującej w całości system kształcenia na wszystkich poziomach. Na temat ten trwały od dłuższego czasu dyskusje w organizacjach nauczycielskich i stowarzyszeniach oświatowych, wysuwane były różne projekty, opracowywano programy. Ostateczne decyzje miały jednak zapasć na ogólnopolskim zjeździe oświatowym.

Zjazd zwołano w dniach: 14—17 kwietnia 1919 r. W przeddzień Zjazdu nastąpiło połączenie dwóch najliczniejszych organizacji nauczycielskich: Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych i Związku Polskiego Nauczycielstwa Ludowego. Powstał Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego. Powstał Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNP). Prezesem nowego związku został Stanisław Nowak, wiceprezesami: Julian Smulikowski i Zygmunt Nowicki.

W Zjeździe wzięło udział 802 delegatów reprezentujących blisko 40 różnych organizacji nauczycielskich i oświatowych, skupiających ponad 34 tysięcy członków. Najliczniejszą grupę stanowili delegaci ZPNP, która liczyła 17 tys. członków. Obrady plenarne, którym przewodniczył wielki polski poeta Jan Kasprzycz prof. Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, odbywały się w gmachu Filharmonii Warszawskiej. Sekcje, których powołano jedenaście, obradowały w salach Uniwersytetu Warszawskiego. Ton obradom nadawali delegaci ZPNP. Szczególną

70-LECIE SEJMU NAUCZYCIELSKIEGO

OBOWIĄZKOWA JEDNOLITA I POWSZECHNA

aktywność przejawiali tacy działacze związkowi jak Zygmunt Nowicki, Stefania Sempolowska, czy Karol Klimek, których nazwiska związane są z początkami zorganizowanego ruchu nauczycielskiego. Byli bowiem organizatorami tajnego zjazdu nauczycieli 1 października 1905 r. w Pilaszkuwie (datę tę przyjmujemy za narodziny ZNP). Ich przemówienia, jak również wystąpienie Henryka Rowida, Stanisława Kalinowskiego (prezesa Związku Nauczycieli Szkół Średnich), Juliana Smulikowskiego — swym dynamizmem, siłą argumentacji, bojowością porwały uczestników zjazdu i ważyły na przebiegu obrad i treści podejmowanych uchwał.

Trzeba przy tym podkreślić, że w wielu sprawach reprezentowane były różne stanowiska, toczyły się ostre spory, powstawały przeciwstawne obozy. Tak było na przykład ze sprawą charakteru ideowego szkoły. Delegaci z poznańskiego, popierani przez obecnych na zjeździe księży, postawili wniosek, aby szkoła miała charakter wyznaniowy, tj. aby organizować szkoły grupujące dzieci i nauczycieli jednego wyznania. Po wielu sporach przyjęto zasadę, że szkoła powinna być międzywyznaniowa, a nauczanie religii powinno być nadzorowane przez przedstawicieli odpowiednich wyznań.

Po wielu dyskusjach podjęto także, między innymi, uchwały. Podstawą systemu oświatowego w odrodzonej Polsce powinna być 7-letnia, obowiązkowa, jednolita i bezpłatna szkoła powszechna. Obowiązek szkolny winien trwać 7 lat — począwszy od siódmego, względnie szóstego roku życia dziecka. Najniżej zorganizowaną szkołą powinna być szkoła o dwóch nauczycielach i dwóch izbach.

System szkolnictwa średniego (ogólnokształcącego i zawodowego) powinien być

oparty na 7-letniej szkole powszechnej. Szkoła średnia ogólnokształcąca powinna być 5-letnia. Należy organizować następujące typy tych szkół: matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny bez łaciny i greki, humanistyczny z łaciną i bez greki, humanistyczny z łaciną i greką oraz neofilologiczny (2 obce języki — obowiązkowe).

W każdej szkole średniej ogólnokształcącej powinien być obowiązkowy jeden język obcy nowożytny (drugi ewentualnie nadobowiązkowy). Absolwenci tych szkół powinni mieć prawo wstępu do szkół wyższych bez egzaminów wstępnych.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powinno być przekształcone na Ministerstwo Wychowania i Oświecenia Publicznego; sprawy wyznań religijnych powinny być wyłączone z jego gestii. Szkolnictwo nie powinno być podporządkowane ogólnej administracji państwowej i nie może podlegać bezpośredniemu wpływom Kościoła. Kierownicy i dyrektorzy szkół powinni być mianowani spośród kandydatów przedstawianych przez grono nauczycielskie. Inspektor szkolny (powiatowy) powinien otrzymywać swe stanowisko z wyboru na 6 lat.

Bardzo ważne postanowienie przyjęto na zjeździe w zakresie kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Zygmunt Nowicki występując w imieniu ZPNP w referacie programowym postulował: „Przygotowanie nauczycieli do wszystkich stopni szkół niższych i średnich musi być takie samo, gdyż wychowanie dzieci w szkołach niższych wymaga od nauczycielstwa nie mniejszej wiedzy i nie niższej inteligencji niż od nauczycieli pracujących w szkołach średnich”. Ostatecznie jednak zjazd uznał, że w okresie przejściowym czas kształcenia nauczycieli szkół powszechnych powinien trwać sześć lat po skończeniu 7-letniej szkoły powszechnej, cztery lata

kształcenia ogólnego na poziomie szkół średnich ogólnokształcących i dwa lata kształcenia zawodowego. Przy każdej szkole kształcącej nauczycieli powinna być zorganizowana szkoła ćwiczeń. Absolwenci wymienionych zakładów kształcenia nauczycieli powinni mieć prawo zapisywania się na wydział filozoficzny uniwersytetu. Zjazd wyraził też przekonanie, że nauczycielom szkół powszechnych pracujących na wsi i w małych miasteczkach należy co kilka lat umożliwić, o ile sobie tego życzą, pełnienie obowiązków nauczycielskich przez jeden rok w większym mieście, nauczycielom zaś szkół miejskich pełnienie obowiązków nauczycielskich na wsi. Nadto, co kilka lat winny być organizowane kilkutygodniowe kursy dla nauczycieli wiejskich w celu zapoznania ich z nowymi prądami w naukach.

I na zakończenie: utrzymywanie szkół i budowa budynków szkolnych winna należeć do obowiązków państwa. Zjazd wyraził też życzenie, aby cała akcja przebudowy i budowy szkolnictwa polskiego zgodnie z uchwałami zjazdu, dokonana została najdalej w ciągu 20 lat.

★

Większość uchwał Sejmu Nauczycielskiego nie została zrealizowana w latach II Rzeczypospolitej. Złożyło się na to wiele przyczyn. Najpoważniejszym brakiem podejmowanych uchwał było pomijanie podstaw finansowych rozbudowy szkolnictwa. Zjazd głosił nad projektem systemu kształcenia bez obliczeń finansowych. Pomijanie tych zagadnień spowodowało, że wszystkie plany oderwane były od gruntu realnego, od sytuacji społeczno-gospodarczej państwa. Ułatwiał to potem czynnikom rządowym podważanie od strony gospodarczej całego systemu szkolnego, głoszenie teorii, że „nie stać nas na luksus 7-letniej szkoły powszechnej”, „bez szkół Polska się nie zaważy”. Jednakże, jak pisze Tomasz Szczuchura¹⁾ „Sejm Nauczycielski stanowił wspaniały przejaw postępowej postawy nauczycielstwa, zryw w dziejach polskiego ruchu oświatowego. Do jego uchwał będą potem nawiązywały wszelkie konferencje, zjazdy i narady oświatowe, oraz publicystyka okresu międzywojennego. Sejm wykuł hasła, którymi karmiło się pokolenie i przez lat dwadzieścia usiłowało zrealizować jego postulaty”. Na pewno na ogromną rolę jaką odegrała szkoła polska w latach II Rzeczypospolitej, na wielki trud i zaangażowanie nauczycieli nad rozwojem i upowszechnieniem oświaty, mimo niesłychanie trudnych warunków pracy, nad kształtowaniem świadomości narodowej i postaw patriotycznych młodych pokoleń — miały poważny wpływ uchwały Sejmu Nauczycielskiego.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

1) Tomasz Szczuchura. Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów 1919—1939 r. Warszawa 1957 r.

Z BUDŻETEM JAK Z POGODĄ

CD ZE STR. 1

Wielu uważa, że „na górę” łatwo powiedzieć: — Oddajemy wam władzę w tytuł dzielnicy, jak nigdy dotąd; możecie więc być sobą, jak tego chcecie. I sypie się na naczelników grad uprzejmego i obowiązkowego. Temu w Wyszkowie przybyła z nowym rokiem służba zdrowia i oświata wyższego szczebla. Wprawdzie formalnie do połowy marca sprawy jeszcze nie przyklepano, papierki nie popłynęły, komisynie niczego nie przekazano, ale wszyscy już wiedzą, co jest grane. Przynajmniej tak się niektórym wydaje. A skoro tak, to 23 lutego br. rada narodowa zatwierdziła budżet na 1989 rok.

Znalazły się w nim także jakieś pieniądze na liceum ogólnokształcące, zespół szkół zawodowych i szkołę specjalną oraz Centrum Kształcenia Ustawicznego, nad którymi dotychczas pieczę sprawowało Kuratorium Oświaty w Ostrołęce, położonej o kilkadziesiąt kilometrów od Wyszkowa. Tylko pa'rzec, jak w ślad za uprawnieniami dziesiątki obiektów staną się mieniem komunalnym miasta i gminy. Projekt ustawy w tej sprawie już wpłynął do Sejmu.

*

Miasto ma w swoim obrębie 5 szkół podstawowych, a we wsich gminy — ponadto 10. Są też filie i przedszkola. Do szła pod bezpośredni zarząd szkoła specjalna i placówki ponadpodstawowe. Budżet miasta na bieżący rok zamyka się sumą 1930 milionów złotych. Z tej kwoty aż 967 mln prelimitowano na oświatę. Powiedziałem „aż”, bo łatwo obliczyć, że suma ta stanowi dokładnie połowę miejsko-gminnych finansów. Za tę drugą trzeba coś zrobić dla wszystkich, którzy tu żyją, mieszkają, pracują, chorują, rodzą się i umierają. A jest tych mieszkańców w sumie 32 tys., w tym 21 tys. w samym Wyszkowie. Uczniowie szkół podstawowych stanowią 15 proc. społeczności (4823). To oni skarżą się, że szkoły pracują do późnych godzin popołudniowych, ich rodzice, że szpital i ośrodki zdrowia od dawna pękają w szwach, że na cmentarzu brakuje miejsc i trzeba szukać nowej lokalizacji. Dla porównania: na gospodarkę komunalną i utrzymanie urządzeń przeznaczono 262 mln, a więc jedną czwartą sumy, planowanej na oświatę. Na zagospodarowanie snowych obszarów leśnych 2,5 mln, na administrację państwową 75 mln złotych.

Chciałoby się powiedzieć, że szkolnictwo nie wyszło na podziałcie. Radni wykazali zrozumienie dla potrzeb dzieci i młodzieży. Być może, do trwania przychylnej atmosfery przyczyniają się nauczyciele, których w tej kadencji jest aż 11 wśród 65 radnych. Zapewne ma w tym swój udział Michał Wojciechowski, przewodniczący Komisji Oświaty. Pod jego adresem płynęły słowa uznania za znajomość rzeczy i zarazem obiektywizm w ocenie faktów oraz bezinteresowność. A zważywszy, iż jest ekonomistą z wyszkowskiej huty szkła. Podobno w sprawach szkolnictwa nikt go w pole nie wyprowadził. Cieszy się szacunkiem w środowisku i ma autorytet w prezydium rady narodowej. A więc sprzyjmy erzeniec, co się zowie. Naczelnik też jest jednym z nich, a więc spokój, jak by się wydawało, jest zapewniony.

Di-cze-o więc, m'imo tak przychylny otoczek, działacze oświatowi, koledzy z Oddziału ZNP, martwią się o przyszłość? Relatywnie prelimitowana kwota jest większa niż rok temu. Przybyło trochę przedszkola i szkoły podstawowe, ale jeśli odjąć od globalnej sumy pieniądze na płace nauczycieli, personelu administra-

cyjnego i pomocniczego, to reszta z trudnym wystarczą na bieżące wydatki. Jeśli wystarczą, ponieważ w odpowiedzi na moje pytanie: — Ileż to województwo przekazało na liceum i zespół zawodowy? — zapadła cisza. Po chwili usłyszałem od inspektora, że dali, ile dali. To znaczy na LO prelimitowano 35,8 mln, a na zawołówki — 250,8 mln. W obu przypadkach dochodzą ponadto kwoty na internaty i stypendia. W budżecie LO stanowi to prawie tę samą wielkość (30,1 mln). Jeśli zważyć, że w 1988 r. na potrzeby dużego zespołu szkół zawodowych w Ostrołęce prelimitowano 221 mln, to łatwo zauważyć, że rok później wojewoda nie wysilił się. Nie pokryto nawet części inflacji.

A teraz porównajmy. Na potrzeby 15 szkół podstawowych przewidziano 365,8 mln, na miejskie przedszkola — 114,2 mln zł. Prawie nie ma pieniędzy na remonty. W roku ubiegłym województwo przekazało, a później dołożyło 5 mln — rada zdecydowała z nadwyżki budżetowej 80 mln. W bieżącym z analogicznych źródeł spłynęło dotąd odpowiednio 11 i 20 mln. Wzrosło i tak może się uważać za szczęśliwą, ponieważ kurator otrzymał dla całego województwa tylko 67 mln.

Moji rozmówcy nie ukrywali, że stan szkolnej infrastruktury jest zły i mieści się w ogólnopolskim obrazie, który niedawno przedstawiłem na łamach „Głosu” (pa'rzec nr 10 z br. art. pt. „Konfrontacje”). Udokumentowana wartość niezbędnych remontów szkół podstawowych sięga 100 mln. Na zespół zawodowy trzeba prawie tyleż samo. Na LO niewiele mniej, a tymczasem malowanie kilku pomieszczeń w internacie kosztowało ostatnio 3 mln. Po prostu na ten cel wszystkie tegoroczne pieniądze. Za co podłączyć liceum do miejskiej elektrociepłowni? Trzeba się więc liczyć z postępującą dekapitalizacją obiektów.

O inwestycjach mówić jeszcze trudniej. Sypie się drewniany barak we wsi Li-czydół Nowiny. Szybkiej interwencji wymaga szkoła w Kamieńczyku. W samym mieście buduje się podstawówkę w osiedlu

„Polonez”, gdzie w 1992 r. władze spodziewają się przekazania części obiektu — 14 izb dla klas początkowych. Inwestorem jest Wojewódzki Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowych. Nie wyszła natomiast ze stadium koncepcji szkoła w innym osiedlu przy ul. Norwida.

Zrozumiałe, że ten stan niepokoi. Spośród pięciu wyszkowskich szkół tylko jedna po drugiej stronie Bugu w dzielnicy Rybienko, pracuje normalnie na jedną zmianę. Pozostałe kończą zajęcia najwcześniej o 17.25. Dzieje się tak dlatego, że „jedynka” ma dla 1124 uczniów 17 izb lekcyjnych, a „czwórka” dla 1351 uczniów i 82 maluchów z „zerówki” — 25 pomieszczeń do nauki. Będzie jeszcze gorzej. W czerwcu w mieście i gminie klasę VIII opiuści 479 absolwentów, a do pierwszej wstąpi 750 uczniów, w tym 327 w Wyszkowie. Pięcioklasów też nie brakuje. Na demograficzny luz nie mogą też liczyć szkoły: ponadpodstawowe, ponieważ w klasie VII jest dziś 593 uczniów. VI — 572, V — 635, IV — 618, III — 612, II — 646, I — 668.

Na szczęście pojaśniało trochę w sferze mieszkaniowej. Powstała Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Dobra lokalizacja na uzbrojonym terenie w pobliżu szkoły na Osiedlu „Polonez” umożliwi budowę domków szeregowych lub obiektu wysokościowego. Jeśli będzie więcej chętnych, zapowiadano przydział nowego terenu. Mieszkańcy, na wsi nie się nie dzieje. Ratując sytuację nauczyciele dojeżdżający z Wyszkowa. Też nie wszędzie.

*

Pytam naczelnika i jego prawa oświatową rękę — inspektora, jak się czują z takim pakietem spraw na biurkach. Czy można je traktować wybiórczo? Oczywiście nie zafundowali go sobie sami. Problemy narastały od lat. Próbuja coś zrobić. Ja też przy okazji otrzymuję propozycję posmakowania tego pasztecika. Inspektor proponuje na przykład, bym rozstrzygnął czy wezmę wielomilionowy kredyt na budowę kolejnej szkoły, czy też na inną inwestycję, która za dwa lata da pewny, tak potrzebny miastu zysk i wraz z nim tak potrzebny oddech.

Słowo „zysk” odmieniane jest przez wielu ludzi we wszystkich przypadkach. Źródła zysku są przedmiotem analiz wszystkich moich rozmówców, w nim bowiem upatrują możliwości wszelkiego manewru. Bez stałych, pewnych źródeł gotówki — z budżetem jest tak jak z pogodą, na któ-

ra nie ma się wpływu. I tak właśnie sprawy mają się dziś. W nieskończoność taki stan trwać nie może.

Przeciętny obywatel w małym miasteczku czy gminie nie bardzo zdaje sobie sprawę z istoty dokonujących się reform. Na ogół uważa, iż jest to pomysł „centrum”. Ale radni już wiedzą, że to ich podstawowe ogniwo, czyli rada miejska, gminna ma dbać prawie o wszystko i to od za. W tym momencie niemal odruchowo sformułowane jest pytanie: — skąd pieniądze? Mój naczelnik odpowiada, że z czasem one się znajdą, ale trzeba zmienić reguły gry. „Centrum” ma kłopoty, co bez trudu można dostrzec. Nie będzie jednak lepiej, a może być gorzej, jeśli rzeczywistość nie będzie stawała się coraz bardziej normalna. W Wyszkowie uważają, że nie sposób biurokratycznie obciążać lokalnych władz odpowiedzialnością za wszystko, podczas gdy o podziale miejscowych dochodów decyduje kto inny, a w zamian za to jak z łaski przynajmniej tak zwana dotacja. Przy czym do'cia maleje, gdy rosną lokalne dochody, które dzie-li kto inny. Zresztą o wysokości dotacji nie decydują żadne przekonujące kryteria.

Od 1980 roku liczba mieszkańców Wyszkowa wzrosła o 6 tys. Jest tu znana fabryka mebli, huta szkła, filia FSO, browar, wytwórnia mieszkań paszowych „Bacutil”. Prawdę mówiąc dziś miasto ma z tego tytułu niewiele. Jedyne zakłady FSO wybudowały ciepłownię, dalej ją rozbudowują, a korzysta z niej ileś tam bloków mieszkalnych. Ale już potencjał meblowi dają tyle, ile wynosi skromny podatek od nieruchomości. Wszystko poza „centrum”. Największym źródłem dochodów mogłoby być podatek od wynagrod. Cóż, skoro z miliardowej sumy 85 proc. przejmie wojewoda, a resztę Warszawa.

I jeszcze jedno zaskakujące porównanie. Dochody z placówek upośledzonych mają wynieść 463 mln, z nie upośledzonych — 746 mln. Nie jest to rezultat gwałtownego wzrostu przedsiębiorczości w ostatnim okresie. Suma ta byłaby znacznie mniejsza, gdyby nie elastyczność władz. Fala wywołana nową ustawą o przedsiębiorczości przyniosła do rady około 100 petentów. Na zbyt wielu ponad to liczyć podobno nie można dlatego, że w mieście i wokół niego od kilku lat istnieje ponad 500 firm prywatnych. Gdy inni w przeszłości tłamsili, tu nie blokowano inicjatyw obywateli.



Henryk Rojek — kierownik Wydziału Finansowo-Budżetowego Urzędu Miasta w Wyszkowie.

Gdyby można samodzielnie manewrować pieniędzmi z podatku dochodowego, który — zdaniem naczelnika — jest najpewniejszym źródłem — miasto i gmina stałyby na pewniejszych nogach. Nie wiadomo jednak, kiedy decyzje z tego zakresu znajdą się w rękach radnych.

Ten niejasny status, w którym niby posiada się władzę, ale w praktyce nie można jej skutecznie wykorzystać bez wypracowanych na miejscu środków, jest dezerwujący także z powodu bezgranicznej anonimowości układów społecznych. Na Zachodzie podatki od miejscowej ludności są podstawą gospodarowania tamtejszych odpowiedników naszych rad narodowych. Podatnicy są na ogół dumni z tego, że łożą na swą miejscowość i żądają w zamian za to od władz gospodarności. A władze robią wiele, by pomnażać lokalny majątek, tworząc warunki sprzyjające rozwojowi biznesu. Inaczej ludność nie potwierdził ich mandatu w kolejnych wyborach.

Naczelnik Wyszkowa ubolewa, że zarabiając 80 tys. zł miesięcznie — podatek od tej sumy odprowadza do kasy państwa. Tak naprawdę przekaz następuje automatycznie, anonimowo. Ludzie tylko pieniędzy nie widzą. Wielu w ogóle nie zdaje sobie sprawy z ich istnienia. Mój rozmówca sądzi, że samopoczucie wielu oby-

Huta szkła w Wyszkowie



Naczelnik miasta Wyszkowa — Ireneusz Chomontowski

wateli byłoby lepsze, gdyby otrzymywali do ręki pełną kwotę zarobków ze świadomością, że sami zapłacą podatek, z którego pokażna część pójdzie na potrzeby ich miejscowości. Powinni być też publicznie informowani o rozchodach. Może troska o wspólne mienie byłaby większa, gdyby każdy widział w nim swoją częstkę zamiasz anonimowej darowizny jakiegos opiekunczego państwa. Zapewne stałoby się tak nie od ręki, ale z czasem...

Wyszkowianie sądzą, że ich miasto wytrzymałoby napór życia przy takich regulacjach gry. Ale co stałoby się z mniejszymi ogniwami? Riposły w rozmowach padają natychmiast. Przecież 43 podstawowe ogniw, w rad narodowych, które istnieją w Ostrołęce, powstały w wyniku starych układów politycznych z lat 70., kiedy to zupełnie nie liczone się z aspektami ekonomicznymi podziału administracyjnego. Chodziło o zniszczenie mochnych organizmów, jakimi były powiaty. Przeszkadzały one ówczesnej ekipie rządzącej. Dziś wiadomo, że np. mały Brańszczyk z czasem nie wytrzyma ekonomicznie. Gdyby jednak stał się częścią większego organizmu, może razem udało by się osiągnąć samowystarczalność? Trzeba próbować.

Tego typu przymiarki i ewentualne przekształcenia w przyszłości nie powinny wykluczać dotacji. Nawet wielki Nowy Jork jest dotowany przez rząd USA. Rzecz jednak w tym, by zaczęły tu obowiązywać przejrzyste kryteria. Wyszków otrzymał w br. 350 mln złotych dotacji. Jak tę su-

mę traktować? Gdyby podzielił ją przez liczbę mieszkańców miasta i gminy, na każdego przypadłoby bez mała 11 tys. Czy na taką sumę wyceniono potrzeby każdego tutejszego obywatela? A może — myślał głośno naczelnik — dając pełnię władzy lokalnym władcom, przyznawać dotację powiedzmy raz na pięć lat? Ale wówczas powinna to być duża kwota, umożliwiająca rozwiązanie jakiegos węzłowego problemu. Można by dawać więcej tym, którzy zapewnią skuteczne spożytkowanie sum pod okiem społeczeństwa.

Czy zmienione w przyszłości reguły gry automatycznie spowodują lepsze warunki pracy szkolnictwa? Teoretycznie można założyć taki rozwój wydarzeń. W praktyce będzie on uzależniony od postawy lokalnych społeczności. Nawet przy dużych możliwościach różne silne grupy interesów będą ciągnęły pieniądze w swoją stronę. Oświata ma na ogół najsłabsze lobby. Nikt nie może dać gwarancji, że radni z Wyszkowa nie przedłożą budowy na przykład rentownego przedsiębiorstwa ponad nową szkołę. Chyba, że wyborcy zmuszą ich do podjęcia innej decyzji.

Moimi przewodnikami po Wyszkowie i gminie byli: naczelnik — Ireneusz Chomontowski, kierownik Wydziału Finansowo-Budżetowego — Henryk Rojek oraz inspektor oświaty i wychowania — inż. Michał Kowalczyk. Dziękuję za pomoc.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. Marek Suchecki



UCHWAŁA

Zarządu Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP i Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP w sprawie opieki, rewalidacji i kształcenia dzieci niepełnosprawnych do 7 roku życia.

Problem opieki, rewalidacji i kształcenia dzieci z odchyleńiami i zaburzeniami rozwojowymi do 7 roku życia nie został do chwili obecnej w Polsce w sposób całościowy rozwiązany. Istnieją wprawdzie przedszkola dla dzieci niepełnosprawnych (np. z wadami wzroku, słuchu, umysłowo upośledzonych, autystycznych, grupy dla dzieci z mózgowym porażeniem i dietą bezglutenową) — nie obejmują one jednak ogółu dzieci niepełnosprawnych wymagających wczesnej rewalidacji i opieki.

Brak jest również pełnych danych statystycznych dotyczących liczb dzieci w wieku przedszkolnym z poszczególnymi rodzajami upośledzeń pomimo, że przeprowadza się tzw. bilanse zdrowia dzieci w różnych grupach wiekowych. Dane z poradni wychowawczo-zawodowych i organizacji społecznych takich, jak PZG, PZN i TPD także są niepełne, gdyż obejmują tylko te dzieci, które zgłosiły się do tych placówek lub zostały do nich skierowane. Najlepsze warunki do wychowania tych dzieci ma służba zdrowia.

Powyższe fakty uniemożliwiają organizowanie różnych form doradztwa dla rodziców dzieci niepełnosprawnych w ich środowisku oraz prawidłowe planowanie liczby i rodzaju oddziałów przedszkolnych, przy specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych i zakładach specjalnych, utrudniając starania o uruchamianie oddziałów specjalnych w przedszkolach masowych.

W celu pogłębienia opieki nad dziećmi z odchyleńiami i zaburzeniami rozwojowymi do 7 roku życia oraz perspektywicznego rozwiązywania wczesnego wykrywania dzieci niepełnosprawnych i wczesnej ich rewalidacji domagamy się od władz przeprowadzenia w oddziałach położniczych badań lekarskich niemowląt pod kątem wykrywania wad i zaburzeń w ich rozwoju.

2. Zaprowadzenia ewidencji ujawnionych dzieci niepełnosprawnych i zapewnienia drożności informacji o nich między Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej i Ministerstwem Edukacji Narodowej, przychodniami specjalistycznymi ZOZ a placówkami kształcenia specjalnego, poradniami wychowawczo-zawodowymi i terenową administracją oświatową, tj. Wydziałami Oświaty i Wychowania, Kuratoriami Oświaty i Wychowania.

3. Zaczerpania sztywnie bariery wieku 3 lat, jako granicy podziału kompetencji w opiece nad dziećmi między resortami zdrowia i opieki społecznej oraz edukacji narodowej.

4. Objęcia systematycznym doradztwem pedagogicznym wszystkich rodziców dzieci niepełnosprawnych (tj. ukazujących im skutki istniejących u dziecka zaburzeń; metod, efektów i możliwości wczesnej rewalidacji oraz roli samych rodziców w tej pracy; udoświadczania wykazów odpowiedniej literatury, poradników i pomocy dydaktycznych do pracy z dzieckiem w domu).

5. Stwarzania warunków, aby przedszkola powszechne miały większe możliwości przyjmowania dzieci niepełnosprawnych uwzględniając pozytywne opinie poradni wychowawczo-zawodowych (kwalifikacje kadry, dodatków dla nauczycielek prowadzących grupy, w których są dzieci z zaburzeniami, mniej liczne grupy, odpowiednie wyposażenie).

6. Rozwijania sieci przedszkoli specjalnych, stwarzania warunków do powstania oddziałów przedszkolnych dla dzieci z zaburzeniami i odchyleńiami rozwojowymi przy przedszkolach powszechnych.

7. Organizowania w większych ośrodkach miejskich placówek leczniczo-rewalidacyjnych dla dzieci z głębszym stopniem upośledzenia (tzw. ośrodków dziennego pobytu).

8. Organizowania we wszystkich miastach wojewódzkich specjalnych grup przedszkolnych dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu umiarkowanym i znacznym.

9. Zapewnienia placówkom kształcenia specjalnego lepszej opieki lekarskiej przez zwiększenie liczby godzin pracy lekarzy pediatrów i specjalistów oraz etatów pielęgniarek.

10. Zwiększenia nakładów poradników, podręczników metodycznych i materiałów informacyjnych dla rodziców dzieci niepełnosprawnych oraz placówek kształcenia specjalnego.

11. Organizowania studiów poddyplomowych z zakresu pedagogiki specjalnej dla pracowników poradni specjalistycznych resortu oświaty i zdrowia.

Zarząd Sekcji Wychowania
Przedszkolnego ZG ZNP
Zarząd Sekcji Szkolnictwa
Specjalnego ZG ZNP

Warszawa, 20 lutego 1989 r.

U góry: oto, jaki jest Wyszków

Danuta Bondaruk — lekcja geografii w LO im. Norwida

Ruch związkowy znalazł się w nowej sytuacji. Już dziś przychodzi mu współpracować bądź rywalizować z jednym lub wieloma związkami. Zasady współistnienia określa znówelizowana ustawa o związkach zawodowych. Ale akty prawne nie regulują i nie rozstrzygają wielości problemów społecznych, jakie powstaną w jednym zakładzie pracy, rządzących się odmiennymi od prawnych racjami. Najwyższy czas na poważne przemyślenia, dyskusje i spory o pryncypia, formy i zakres działania — na dziś i jutro, w nowej jakościowo sytuacji.

O tym, jak wydarzenia polityczne ostatnich miesięcy sytuują Związek Nauczycielstwa Polskiego, czy

i co należałoby w jego pracy zmienić, aby dokonać właściwych wyborów, jak określić się w obliczu istnienia konkurencyjnych związków — rozmawiamy z gronem przedstawicieli najliczniejszego okręgu w kraju — katowickiego.

W dyskusji uczestniczyli: JERZY SURMAN — prezes Zarządu Okręgu, uczestnik grupy roboczej podstolika edukacyjnego, HENRYK KOSTKA — wiceprezes, ROMAN JOPA — prezes Zarządu Oddziału w Bytomiu, JAN ZALCZYK — prezes Zarządu Oddziału w Gliwicach, LIDIA BIZANS — prezes Zarządu Oddziału w Dąbrowy Górniczej, MARIAN WIECEK — prezes Zarządu Oddziału w Chorzowa.

CZY MUSIMY ROBIĆ WSZYSTKO?

JERZY SURMAN: — Rzeczywiście — za miesiąc, dwa znajdziemy się w nowej sytuacji. Do naszych szkół wkroczy drugi, a może nawet i trzeci związek zawodowy. Zresztą już wkracza. W szeregu placówkach na naszym terenie zawiązują się komitety organizacyjne „Solidarności”. I pytanie: czy musimy się z tego powodu martwić? Sądzę, że nie powinniśmy bać się konkurencji. Przez ostatnie lata nie byliśmy — jako Związek — beczynni. Zyskałyśmy duże uznanie za konkretną, wyświadczoną działalność na rzecz pracowników oświaty i wychowania. Wynikiem tego uznania jest przynależność wielu tysięcy nauczycieli, pracowników administracji i obsługi, rencistów i emerytów do ZNP. W naszym okręgu w sumie 66 proc. ogółu zatrudnionych w oświacie to nasi członkowie.

Oczywiście, nie zawsze wszystko udaje się rozwiązać po naszej myśli. Weźmy chociażby ostatnią waloryzację płac. W dzisiejszej rzeczywistości, w której inflacja jest na porządku dziennym, te uzyskane — duże przecież sumy — nie zadowolają. Nie wszędzie też system widełkowy znajduje uznanie wśród naszych członków. Słyszałem o wypadkach składania tu i ówdzie legitymacji. W ten sposób niektórzy protestują przeciwko zaakceptowaniu przez ZNP systemu widełkowego. Ale przecież ludzie widzą, że czynimy wiele dobrego. Szczególnie w zakresie różnych świadczeń materialnych, ochrony interesów pracowników, bezpieczeństwa i higieny pracy, czasów, turystyki krajowej i zagranicznej, upowszechniania kultury itp. Naturalnie, jest i w tych dziedzinach jeszcze wiele do zrobienia, bo oczekiwania członków przerastają często możliwości Związku. Ale to pozytywne w sumie zjawisko: oczekiwanie, że Związek może wszystko, że wyreczy rząd, Sejm, ministerstwo... Z jednej strony to kapital zaufania; ale z drugiej, ten optymizm, wiara, że Związek może wszystko — są kłopotliwe, ale i mobilizują do wciąż lepszego działania...

Wracając jednak do pytania o przyszłość: nie boję się konkurencji drugiego związku. Mamy swoją tradycję, wiemy, czego trzeba naszym członkom. Rzecz w tym, ażeby właśnie teraz zacząć działać ze zdwojoną energią. W czasie obrad podzespołu „okrągłego stołu” do spraw nauki, oświaty i postępu technicznego siedzieliśmy naprzeciwko siebie my, członko-

wie ZNP i strona solidarnościowo-epoptyczna. I jakoś potrafilismy w wielu zakresach dojść do porozumienia. Oby ten klimat obowiązywał i w naszych dwustronnych rozmowach w okręgu i konkretnych placówkach oświatowo-wychowawczych... Pewnie, że nie wszędzie ten klimat będzie obowiązywał. Pożyjemy — zobaczymy...

ROMAN JOPA: — Jakką będzie w przyszłości wyglądała współpraca między ZNP a „Solidarnością”?.. Za wcześniej o tym mówić, bowiem wiele kwestii musi rozstrzygnąć przyszła, nowa ustawa o związkach zawodowych. Będą też zapewne podpisane nowe porozumienia między związkami działającymi w oświacie, a ministrem edukacji narodowej. Słowem, wiecie niewiadomych, choć już teraz budzą się pewne niepokoje.

Weźmy na przykład kwestie związane z samym tworzeniem się nowego związku. Niedawno do naszego inspektora oświaty i wychowania wpłynęło oficjalne pismo informujące, że powstał komitet nauczycielski NSZZ „Solidarność” Ziemia Bytomska i że komitet żąda udostępnienia w szkołach lokali z telefonami dla potrzeb nowego związku. Nie znam odpowiedzi inspektora w tej kwestii, ale sądzę, że spełnienie tego postulatu będzie trudne, gdyż przede wszystkim nie ma jeszcze podstaw prawnych dla spełnienia tego typu żądań...

Chciałbym jednak podkreślić, że nie będę się stawiał negatywnie do tego konkurencyjnego związku. Deklarujemy swoją otwartość. Czy ta druga strona okaże się partnerem do dyskusji? Czas pokaże. Czas pokaże też, czy potrafimy znaleźć się w nowej sytuacji. Liczyć się będzie w tej chwili bardzo dobra informacja. Ona decydować będzie często o popularności jednej czy drugiej organizacji. W tej chwili nasz Związek nie dysponuje nowoczesnym systemem, służącym przekazowi informacji. Nasze lokale nie są wyposażone w środki techniczne, bywa, że nie mamy nawet telefonu. W tej sytuacji partner, który będzie w tym zakresie lepiej wyposażony, wysunie się do przodu.

MARIAN WIECEK: — Pan Frasiński nawoływał niedawno w TV: Twórcze „Solidarność”, żądajcie emblematów, sztandarów i biur! Pytam, co to ma wspólnego z poszanowaniem prawa, skoro nie ma jeszcze nowej ustawy o związkach zawodowych, a tym samym nie ma jeszcze oficjalnej zgody na powstawanie struktur „Solidarności”. Czy na apel pana Frasińskiego mogą więc być tworzone nowe struktury organizacyjne?... Ale mniejsza o to: te struktury powstaną, już zresztą istnieją.

W związku z tym rodzi się pytanie: czy my, tu, na dole, dojdziemy do porozumienia? Przy „okrągłym stole” panuje pełnia kultury i dyskusji i zachowań. Czy ten styl będzie obowiązywał i na dole? W naszej historii „góra” często tworzyła piękne brzmienia, cele, hasła i zadania, ale na dole były trudności z realizacją. Tu u nas liczyć się będą fakty i konkretne czyny; to zrobiliśmy, to załatwiliśmy, taką kwestię rozstrzygnęliśmy dla dobra ogółu. U nas w hasła się nie wierzy.

Obawy co do współdziałania istnieją. To rozumiem. Oby jednak w naszym postępowaniu zawsze zwyciężały racje, a nie emocje. Trzeba też podejmować w tej chwili takie decyzje, wypracowywać takie wnioski, które zyskiwać będą poparcie mas członkowskich. Nie można działać wbrew odczuciom i opiniom większości. A czasami zdarza nam się podejmować lub popierać wnioski nie cieszące się uznaniem ogółu; mam tu na myśli widełkowy system płac. Wiele na tym tle nieporozumień i niejasności.

LIDIA BIZANS: — Kilka spraw niepokoi. Chociażby usytuowanie finansowe naszych kolegów z administracji oświatowej i obsługi szkół. Ludzie zatrudnieni w tych pionach są niezadowoleni i jeśli nie uzyskują satysfakcji, będą masowo odchodzić z naszych placówek... Druga sprawa jest związana z zarządzaniem oświatą. Trzecia wiąże się z właściwym usytuowaniem nadzoru pedagogicznego. Myślę, że nad tymi problemami musimy się poważnie zastanowić.

Oczywiście czasy, które idą — wymagać będą dużego zaangażowania aktywności związku. Od jego inicjatyw, prężności zalety opinia o pracy całego Związku. Słowem — jaki prezes taki oddział, ognisko. Ci, którzy nie widzą sensu swojej pracy w ognisku — powinni odejść. A gdy zabraknie następców, to winniśmy łączyć się w grupy. Tak, jak Związek ogniskami stoi, tak ognisko stoi prezesem.

JAN ZALCZYK: — Przez lata całe działaliśmy — nie tylko w Związku — bez konkurencji. Istnieliśmy w monopolie. Twierdziliśmy: jedna partia, jedna organizacja związkowa. Teraz trzeba się przyzwyczaić do pluralizmu, do faktu, że oto obok nas istnieje ktoś inaczej myślący, inaczej działający. Współpraca zależeć będzie od kultury politycznej osób stojących na czele różnych organizacji w szkole. Tej kultury politycznej nikt nas nie uczył. Stąd mogą się zdarzać konflikty i nieporo-

zumienia. Wierzę jednak w zdrowy rozsądek.

Oczywiście, trzeba być w tej chwili na bieżąco z programem działania naszej organizacji: musimy znać uchwały i rezolucje podejmowane w Zarządzie Głównym, w Okręgu i Oddziale. Trzeba też wypracować sobie w każdym ognisku strategię działania na najbliższe tygodnie, miesiące. Trzeba też sięgać częściej do własnych uchwał i rezolucji, zastanowić się, jakie sprawy zrealizowaliśmy z planów, a jakich nie ruszyliśmy w ogóle i dlaczego. Słowem, trzeba nam trzymać rękę na pulsie wydarzeń. Sprawa numer jeden jest kwestia plac w naszym środowisku. W tej dziedzinie musimy być nieustępliwi i twardo realizować opinie rzesz członkowskich wieloletniej organizacji.

Na koniec taka oto refleksja: czy nasza organizacja związkowa ma się obawiać tej drugiej, która powstanie? Ja się jej nie boję. Wierzę, że stać nas na realizację naszych zamierzeń, na przyspieszenie tempa działania wszędzie tam, gdzie zachodzi tego potrzeba. Tu i ówdzie słyszę głosy: czy to dobrze, że ZNP zajmuje się problematyką oświatową i edukacyjną? Czy nie za dużo bierzemy na swoje barki? Padają uwagi, że winniśmy zająć się przede wszystkim sprawami społecznymi, bo wtedy będziemy klasycznym związkiem zawodowym. Osobiście uważam, że musimy działać w szerokim nurcie nie tylko społecznym, ale i edukacyjnym, bo pracujemy nie tylko na rzecz szkoły, ale i społeczeństwa...

HENRYK KOSTKA: — Mój przedmówca powiedział, że nie obawia się konkurencji drugiego związku. A ja myślę, że w niektórych ogniskach, czy oddziałach mają się czego bać, ponieważ tam nie pracowano tak, jak należy. Mówimy nie od dziś, że Związek ogniskami stoi. Rzeczywiście, w wielu szkołach ognisko jest widoczne, słychać o nim, ale w ilu ogniskach nie się nie dzieje? A przecież nauczyciele i inni pracownicy szkoły najwięcej spraw muszą, powinni zlatwiać w ognisku. I często są to sprawy ważne, które wymagają interwencji u inspektora czy kuratora. Tam, gdzie takie właśnie indywidualne problemy udaje się rozwiązywać, tam wszędzie prezes Związku jest w cenie. I odwrotnie. Gdy słyszy się: kolego, to nie ja, proszę podać osobiste do inspektora, kuratora, prezesa okręgu — to ręce opadają... Tak działać nie można...

A jeśli chodzi o system informacji. Stać się oń rzeczywiście ważny. Kto będzie lepiej informował o swojej działalności, ten będzie zyskiwał na popularności. Więc w ognisku, oddziale trzeba dysponować i telefonem i maszynami do pisania, nie mówiąc już o skromnych urządzeniach poligraficznych. Pieniądże na zakup tych środków nawet można by znaleźć, ale tworzy się różne bariery uniemożliwiające ich zakup. Dziś sam „Głos Nauczycielski” już nie wystarczy.

JAN ZALCZYK: — Historia ZNP to ponad 80 lat doświadczeń, wzorów, przykładów do naśladowania. Ale nie samą historią człowiek żyje. Każdy nowy pomysł, każda inicjatywa muszą być docenione. Dziś tworzy się całkowicie nowa sytuacja — zarówno w gospodarce, polityce, działalności związkowej. W tej sytuacji musimy umieć się znaleźć; nasze działania muszą być — moim zdaniem — bardziej śmiałe, wypracowane, radykalne. W innym tonie trzeba też redagować uchwały i rezolucje. Ich język musi być odważny, przekonujący, konkretny, chwytliwy, pobudzający i wyzwalający chęć do wręcz natychmiastowego działania. Trzeba też podejmować działania wyprzedzające, uprzedzać konkurencję. Tak, uprzedzać, wytrącać argumenty z rąk. To się będzie liczyć. Ktoś powie, że takie działania jest trochę niepoważne. Nie zgadzam się. Idą czasy dla zdecydowanych i odważnych. Pokorni i posłuszni będą przegrzani, choćby mieli piękne programy!

HENRYK KOSTKA: — Czego chcą nasi członkowie? Ich postulaty znamy, więc trzeba je realizować w praktycznym, codziennym działaniu. Ktoś powie: łatwo o tym mówić, gorzej z praktyką. Ale innej drogi dla działacza nie ma. Nie można usprawiedliwiać się przed członkami, że dyrektor nie przyjął, inspektor wyjechał, a kurator nie odpowiedział na telefon... Zgodziłeś się być działaczem, więc nie szukaj usprawiedliwień dla siebie.

ROMAN JOPA: — Chcę jeszcze wrócić do pytania, które tu już padło: czy jako Związek nie za wiele wzięliśmy na siebie? Coś w tym pytaniu jest i warto się nad nim głębiej zastanowić. W naszym programie działania jest zapisane wszystko: i kształcenie i dokształcanie, doskonalenie i stopnie specjalizacji, kultura, sport, wypoczynek, sprawy dzieci i młodzieży; sprawy socjalne, bhp, mieszkanie i zaopatrzeniowe. Ja to rozumiem. Wiem też i to, że chcąc robić wszystko — często zapomina się o problemach najważniejszych. Dziś najważniejszym dla nas problemem są płace. Im musimy się przyszykować i podejmować działania, które zapewnią naszym członkom i całemu środowisku godne warunki życia!

MARIAN WIECEK: — Zjemy w czasach dynamicznych. Powstają wciąż nowe problemy, którymi musimy się zajmować. To, co było aktualne rok, dwa lata temu — dziś jest już nieaktualne. My wiemy, co jest ważne, mamy w rękach sporo aktów. Jest nas ponad 800 tysięcy członków ZNP. Z taką armią wygrać można każdą batalię i rozwiązać każdy problem. Korzystajmy z możliwości, które płyną z naszej siły!

JERZY SURMAN: — Problemów przed nami jest multum. Trzeba rzeczywiście zastanowić się, czy nie za wiele spraw wzięliśmy na nasze barki. Dziś właściwie jesteśmy odpowiedzialni za wszystko: za programy, podręczniki, poziom edukacji Polaków... Czy tak musi być zawsze? Mam wątpliwości. Ponadto pragnę zauważyć, że z naszych szeregów ubyłoby część kadry naukowej: utworzyli oni Federację... zmalał więc potencjał intelektualny Związku, choć ściśle z nami współpracują członkowie Krajowej Rady Nauki ZNP...

Oczywiście, mamy wiele atutów. Jesteśmy — co tu dużo mówić — jako Związek bogaci. Dysponujemy niezłą bazą czasowo-techniczną, mamy świetny „Logostour” prasę związkową... To się liczy na rynku. Bo jeśli ma istnieć konkurencja, to muszą działać i prawa rynku. I niech działają. Oczywiście, trzeba będzie pracować po nowemu. Być może, trzeba będzie przerehablować statut, deklarację ideową, zmienić nieco program działania. To chyba zrozumiałe. Nasz Związek tworzył się w 1982 roku w określonych warunkach prawnych, i dlatego niektóre zapisy uważam za przestarzałe, nie dopasowane do dzisiejszych dni. Jakże to zapisać? Myślę, że nad tymi kwestiami trzeba podyskutować na jednym z najbliższych pleniów ZG ZNP. Niech to będzie taka nasza wewnętrzna burza mózgów na temat, przede wszystkim, kondycji ZNP, na temat wyboru dróg dalszego działania.

I jeszcze jedna refleksja: zasiadałem, jak wiadomo, w podzespole do spraw nauki, oświaty i postępu technicznego „okrągłego stołu”. Dyskutowaliśmy o najistotniejszych problemach edukacyjnych i nie tylko edukacyjnych i muszę powiedzieć, przy tym stole spotkałem się z dużą kulturą dyskusji. Liczyły się przy tym nie emocje, lecz racje. Szczególnie zaskoczył mnie fakt, że koledzy z „Solidarności” stali się obrońcami Karty Nauczyciela. Tej, przeciwko uchwaleniu której pragneli strącić w 1981 roku. Dziś okazuje się, że ZNP miał rację lansując tę ustawę. Teraz, gdy zgodziliśmy się na zmianę artykułów 30 i 31 tej ustawy możemy się narażać na krytykę ze strony opozycyjnej, że sprzedajemy naszą Kartę.

Musimy być przygotowani na istnienie dwóch związków, na różne zagrywki, nawet natury politycznej. Aprobując wiele spostrzeżeń, które tu padły, chcę zwrócić uwagę na zorganizowaną opozycję. W czasie obrad naszego stolika codziennie stro- na solidarnościowa przeprowadzała odprawy. Nie kryli się z tym. Zastrzegali, że ustalenia podjęte danego dnia są weryfikowane na tej odprawie. I następnego dnia przychodzili z propozycjami zmian. Świadczy to o tym, że będziemy mieli do czynienia z silnie scentralizowanym związkiem zawodowym, w którym będzie obowiązywała dyscyplina organizacyjna w realizacji tego, co postanowi centrum. Jest to dla nas ważny wniosek. I w naszym gronie na jednoś musimy odpowiedzieć jednością.

Przygotowała do druku LIDIA JASTRZEBSKA

OD REDAKCJI: Dyskusja z działaczami katowickimi ZNP trwała wiele godzin. Podajemy tylko niektóre — naszym zdaniem — ważne jej fragmenty. Liczymy na dodatkowe refleksje ze strony Czytelników. Jednocześnie informujemy, że ze względu na szybkie tempo przygotowywania dyskusji do druku nie wszystkie wypowiedzi są autoryzowane.

CIĄGLE W ROLI KOPCIUSZKA

Biblioteki szkolne i pedagogiczne tworzą najliczniejszą sieć tego rodzaju placówek w kraju. Obejmują około 20 tys. bibliotek szkolnych i 364 pedagogiczne. Gromadzą około 40 proc. polskiego zasobu bibliotecznego.

Już w XVIII wieku sprawą bibliotek szkolnych dla nauczycieli zajęła się Komisja Edukacji Narodowej, a następnie Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Izba Edukacyjna Księstwa Warszawskiego i Komisja Oświecenia Królestwa Kongresowego. Wydano też pierwsze przepisy w sprawie obowiązku zakładania w szkołach bibliotek dla uczniów i nauczycieli, powołania tej działalności z programem świadczeń na rzecz uzupełniania zbiorów. Komisja Edukacji Narodowej od początku swojej działalności objęła opieką wszystkie biblioteki akademickie i szkolne, łącznie z Biblioteką Publiczną Żalskich, ujmując je już wtedy w centralny, skoordynowany nadzór.

Wydarzenia polityczne — rozbiory, zawieszenie w 1794 roku Komisji Edukacji Narodowej — przerwały realizację ambitnego programu. Ale nie był to kres idei. Działy nauczycielskie biblioteki szkół średnich w okresie zaborów, często stawały się one podstawowym warsztatem samokształcenia i pracy badawczej, podejmowanej przez profesorów.

W niepodległej Polsce już w 1919 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatroszczyło się o zbory bibliotek gimnazjalnych wydając specjalny okólnik do dyrektorów szkół, w którym nakazywano uporządkowanie zbiorów.

Ukształtowały się dwa działy: uczelnowe i nauczycielskie. W roku 1922/23 w 250 gimnazjach państwowych zbory działów nauczycielskich liczyły 419 tys. numerów, a

sekcjami bibliotekarskimi przy ZG i zarządami okręgów.

Aktualnie sieć bibliotek resortu edukacji narodowej tworzą: biblioteki szkolne, pedagogiczne, biblioteka MEN, biblioteka ZG ZNP, instytutowe resortowych, biblioteka Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, wyższych szkół pedagogicznych w Bydgoszczy, Częstochowie, Kielcach, Krakowie, Olsztynie, Opolu, Rzeszowie, Siedlcach, Słupsku i Zieloncu, Górze Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej, wydziałów pedagogicznych i psychologicznych uniwersytetów oraz studiów nauczycielskich.

Jak widać, zachodzi potrzeba utworzenia z istniejących, historycznie ukształtowanych w naszym resorcie placówek jednolitej sieci bibliotecznej. Główną myślą przewodnią tej propozycji jest troska o bardziej pełne, jakościowo wyższe wykorzystanie możliwości bibliotek w procesie kształcenia i wychowania młodego pokolenia. Jednolita polityka biblioteczna resortu edukacji narodowej realizowana przez zintegrowaną sieć może sprawić, że poszczególne jej ogniska będą bardziej nowoczesne, z wykorzystaniem komputerów, służące zarówno młodzieży jak i nauczycielom.

Znamionną cechą współczesności jest pojęcie społeczeństwa naukowo-technicznego i cywilizacyjnego. W tych uwarunkowaniach biblioteka, jako zbiornica żyjących dokumentów piśmienniczych i niepiśmienniczych, nadal będzie jedną z tradycyjnie ważnych instytucji spełniających wiele zróżnicowanych funkcji w systemie edukacji.

Istotne miejsce w warunkach dokonujących się przemian cywilizacyjnych zajmuje informacja. Mówi się nawet o nowym etapie rozwoju współczesnego świata — etapie budowy społeczeństwa informatycznego. Szybka informacja z zakresu poszczególnych dziedzin wiedzy decyduje o tempie i jakości rozwoju życia społecznego-gospodarczego w poszczególnych krajach.

Przybliżenie problemów i osiągnięć światowych, posiadanie wyczerpującej informacji o zakresie zmian dokonujących się w kraju — staje się niezbędnym warunkiem prawidłowego planowania, organizacji i zarządzania systemem edukacji i jego ogniwami do szkół, w tym: planowania prac naukowo-badawczych w zakresie kształcenia i wychowania oraz kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli.

W resorcie edukacji narodowej funkcjonuje najlepiej zorganizowana w porównaniu do innych państw socjalistycznych, sieć bibliotek pedagogicznych i szkolnych. Pałają koniecznością jest przystąpienie do przekształcenia tej sieci w system informacji pedagogicznej z precyzyjnie określonymi zadaniami, z jednostką organizacyjną sterującą jego pracą. Uwzględniając doświadczenia poszczególnych krajów, jak i zalecenia organizacji krajowych i międzynarodowych w dziedzinie informacji oświatowej uznaje się, że dobry system informacyjny jest absolutnie niezbędnym warunkiem krajowej. W związku z tym zachodzi pilna potrzeba powołania Centralnej Biblioteki Pedagogicznej z Centrum Informacji Pedagogicznej.

Taki obowiązek na nasz kraj został nałożony przez Międzynarodową Konferencję Oświaty UNESCO na 36 sesji Krajów RWPG odbytej w Pradze w listopadzie 1986 r. Brak centrum nie pozwala Polsce uczestniczyć w Międzynarodowym Systemie Informacji Pedagogicznej „MISPED”. Jesteśmy jedynym krajem wśród państw RWPG, który nie ma systemu informacji pedagogicznej.

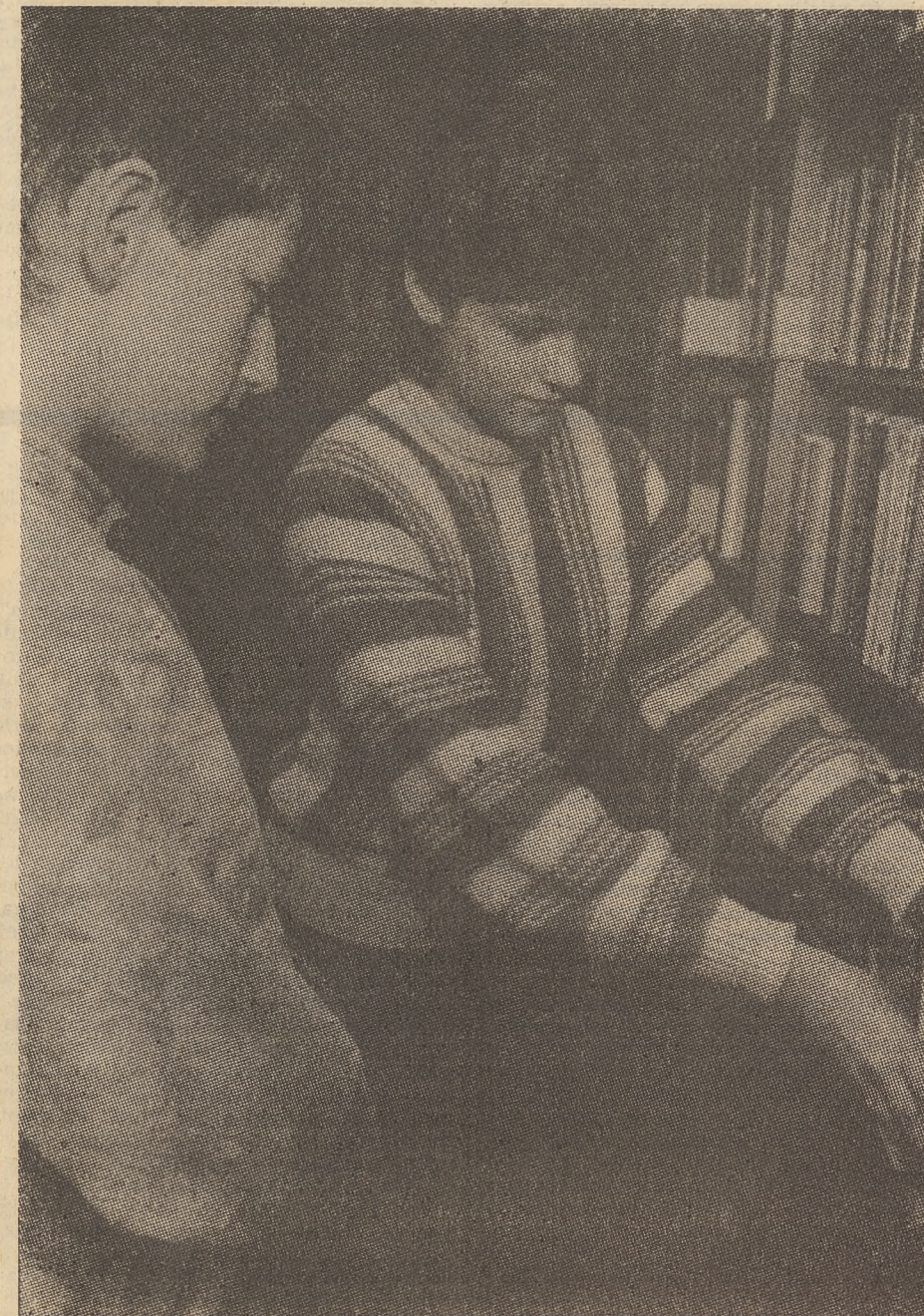
Powołanie takiego systemu potwierdzały potrzeby różnych kategorii użytkowników, jak kadry kierownicze wszystkich szczebli zarządzania, pracowników bazy naukowo-badawczej i nauczycieli. Te grupy wymagają prowadzenia różnych form obsługi informacyjnej.

Pracownicy nauki potrzebują szybkiej informacji sygnałnej o nowościach — w formie bibliografii odnotowanej lub nie, a czasem ograniczającej się do opisu treści danego wydawnictwa i możliwości szybkiego otrzymania oryginału lub jego kopii. Nauczyciele potrzebują informacji z poszczególnych przedmiotów nauczania, z uwzględnieniem osiągnięć nauk pedagogicznych, wyników prowadzonych eksperymentów dydaktyczno-wychowawczych, a także informacji wynikających z potrzeb ustawicznego kształcenia, dokształcania i doskonalenia.

Centralna Biblioteka Pedagogiczna byłaby placówką wiodącą w resorcie, pełniącą funkcję centralnej biblioteki naukowej i centralnego ośrodka metodycznego dla bibliotek pedagogicznych i szkolnych, byłaby również organem reprezentującym Polskę w zagranicznych i międzynarodowych systemach informacji pedagogicznej.

Aby biblioteki mogły realizować swoje funkcje konieczne jest podjęcie starań o wprowadzenie do planów inwestycyjnych szkół wyższych uczelni budowy niezbędnych pomieszczeń dla nich. Pełna realizacja zadań bibliotek resortu edukacji narodowej w zakresie zaspokajania potrzeb czytelniczych wymaga też współdziałania z sieciami innych bibliotek, ośrodkami informacji naukowej oraz innymi instytucjami państwowymi i organizacjami społecznymi, zainteresowanymi edukacją.

JAN ZIENIUK
Białystok
Fot. M. Suchecki



JAKBY NIE PATRZEĆ...

CD ZE STR. 1

Nie jest w tym środowisku żadną tajemnicą, że jeszcze nie tak dawno sytuacja ZNP w AR była nie do pozazdroszczenia. Z wielu zresztą powodów. Kilka lat temu odradzający się „stary-nowy” nauczycielski Związek nie należał ani do zbyt silnych ani też szanowanych. Co gorsza Rada Zakładowa szarpana była wewnętrznymi konfliktami, stosunki z władzami szkoły i jej organami przedstawicielskimi układały się fatalnie. Związek wręcz musiał walczyć o utrzymanie swych tradycyjnych dotąd pozycji, z których wypychany był przez różnego rodzaju ogniwa i komisje społeczno-pracownicze tworzone w etapie „bezwiązkowym”. I choć ZNP powoli odzyskiwał dawną pozycję i rangę, zdobywał nowych członków, to jednak wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że oprócz oficjalnego nurtu istnieje i ten drugi. Krążyły więc pogłoski, że „Solidarność” zbiera składki wśród swych byłych członków i sympatyków, udziela pomocy ludziom. Słowem — funkcjonuje. I czeka.

No i teraz owo oczekiwanie poniekąd ziściło się. Dość, o dziwo skromny rozmiarami plakat na tablicy przy wejściu do szkoły obwieszcza, iż „NSZZ Solidarność zaprasza wszystkich na zebranie informacyjno-dyskusyjne”. Przed salą B Collegium Maximum na rozstawionych kilku stolikach studenci z NZS sprzedają bezdebitowe wydawnictwa i czasopisma. Powielaczowe broszury, gazetki, trochę książek. Ceny — jak na jakość druków — dość słone. Jarmarku jednak żadnego nie ma. Przeciwnie, nastrój spokoju, a nawet swego rodzaju powagi. Sala wykładowa mogąca na oko pomieścić około 300 osób powoli zapełnia się. Wreszcie — zabrakło miejsc siedzących. Kilkanaście osób, ale bodaj nie więcej, przysłuchuje się stojąc lub przysiadając na schodkach. Przeważają twarze młode. Gdzieś w pierwszych rzędach zobaczyć można rektora uczelni i innych przedstawicieli jej władz. Po sąsiedztwu prawie

— członków Rady Zakładowej ZNP. Jak się okazało, Związek został na to spotkanie zaproszony specjalnym pismem wystosowanym przez organizatorów mityngu.

Wszyscy spodziewamy się czegoś nadzwyczajnego, nawet jakowejś burzy. Być może to tylko odczucie sprawozdawcy, lecz mam wrażenie, iż atmosfera jest nieco napięta. Kiedy padają słowa o stronach konfliktu („partyjno-represyjnej i solidarnościowo-społecznej”), represjach i krzywdach będących udziałem części pracowników i studentów AR, o „pogrobowcach Hitlera (!) i Stalina” przebiega przez głowę myśl: może być gorąco. Tym bardziej że sala wyraźnie aprobeuje tego typu stwierdzenia, a czasem „podpiera je” lekkimi oklaskami. Dopiero później jednak, kiedy przyszło do spraw konkretnych — sytuacji uczelni, jej finansów, bazy materialnej, kłopotów naukowo-badawczych i kadrowych — można było pomyśleć, że jest się nie na zebraniu „Solidarność”, ale... ZNP. Bo w gruncie rzeczy mówiono prawie tak samo o tym samym. Z tą może jedyną różnicą, że tu było nieco więcej emocji i niecierpliwości. Ale czyż nie jest tak, że gdy po dłuższym przebywaniu w jednej pozycji rozprostowujemy wreszcie „kości”, każdy czuje, że miałby ochotę na więcej aktywnego ruchu? O dziwo, polityki tu w gruncie rzeczy niewiele, sporo natomiast o sprawach wręcz codziennych!

Jaka powinna być nowa „Solidarność”, by była rzeczywistym związkiem zawodowym? Co robić, by z uczelni każdy mógł być dumny? W jaki sposób szybciej upodmiotowić środowisko? Jak skuteczniej wykozystywać „uczelniane posiadanie” — majątek, kadry — by szkoła pracowała lepiej? Tak właśnie mniej więcej przedstawiałby się spis najważniejszych problemów podnoszonych podczas tego spotkania. Oczywiście niejako przy okazji kilkakrotnie od-

niesiono się do już istniejącego Związku — ZNP, podkreślając, że nie ma on siły przebicia, mało skutecznie walczy o obronę interesów pracowniczych. — Szkoda tylko, że też tych nie udowodniono, nie poparto konkretnymi argumentami — słyszałem po owym spotkaniu. Póki co, program „Solidarność” przedstawia się zatem jako dość rzeczowy i spokojny. Co prawda była mowa także o zadaniu „owiadnięcia uczelnią” (w rozumieniu, że szkoła jest niejako wspólną własnością kształcących i kształconych), tym niemniej tego wątku tym razem nie rozwijano.

Bez większego, niestety, echa przeszło wystąpienie członka „delegacji” ZNP. A szkoda, przypomniano w nim bowiem, że tutejszy ZNP był pierwszym, który w 1981 roku podpisał porozumienie współpracy z ówczesną „Solidarnością”, że to nie z jego przyczyn współpraca owa rychło została przerwana, wreszcie zadeklarowano wolę podjęcia współpracy na nowo. ZNP oficjalnie wystąpił przy tej okazji z zaproszeniem przedstawicieli „Solidarność” do dyskusji na temat nowej siatki płac w uczelni. (Notabene, propozycja współdziałania została przyjęta, ale z zastrzeżeniem, iż póki co — trudno jeszcze mówić o konkretnych jej tematach i formach).

Po około trzech godzinach spotkanie dobiegło końca. W ten sposób działalność „Solidarność” w poznańskiej AR praktycznie została zainicjowana. Nie jest tajemnicą, iż wszyscy oczekują dziś jednego — decyzji o legalizacji związku.

Jak w tej nowej sytuacji (bo niewątpliwie jest ona nowa) odnajduje się ZNP w AR? Mówiąc szczerze — nikt tu nie jest specjalnie tym wszystkim zaskoczony. — Taki rozwój wydarzeń był do przewidzenia od co najmniej kilku miesięcy — słyszę w siedzibie Rady Zakładowej. Zresztą Związek podjął już wcześniej pewne działania mające na celu nawiązanie wstępnych kontaktów Prezes rady już w początkach roku przeprowadziła pierwszą rozmowę z liderami „Solidarność”, ze związkowych archiwów wydobyto wspomniane porozumienie (z lutego 1981 r.) o współpracy pomiędzy ZNP-Nauka i NSZZ „Solidarność”. Ten dokument, zdaniem ZNP, jest dobrą podstawą do podjęcia współdziałania także obecnie. Tym niemniej jeśli zajdzie taka potrzeba, można zasiać do opracowywania nowego. Związek jest na to przygotowany. W tej chwili, w tej sprawie wszystko zależy od woli drugiej strony.

Jakie atuty ma za sobą ZNP? Przede wszystkim atut czystych rak. Nikt bowiem w uczelni nie może zarzucić związkowcom spod tego znaku jakichkolwiek niegodnych, nieetycznych działań ani wobec byłej „Solidarność”, ani też jej członków. Przeciwnie — w przeszłości zdarzało się, że to właśnie ZNP-owcy stawiali w obronie niektórych kolegów z nielegalnej wówczas „Solidarność”. ZNP nie skorzystał też z możliwości zwiększenia swych funduszy kosztem aktywów „Solidarność”, jedyne co wówczas uczyniono, to spłacenie długów zdelegalizowanej organizacji (za m.in. wynajem kortów tenisowych, filmów itp.). Rada Zakładowa nie zamierza też specjalnie ukrywać swych pewnych słabości, nie obawia się żadnych dyskusji. Faktem jest słyszę, iż zajmowała kompromisowe stanowisko w niektórych negocjacjach z władzami uczelni, ale dla nikogo przecież nie może być odkryciem, iż bez niezbędnych kompromisów wręcz nie można dyskutować nie mówiąc już o podejmowaniu decyzji. Nie można przecież wciąż stawiać spraw na ostrzu noża.

Największym bód j błędem ZNP, błędem który dotąd odciska się na Związku, jest sprawa minionych podwyżek płac w akademii, głównie płac pracowników nie będących nauczycielami. Na przykład w efekcie regulacji płac w roku 1987, około 80 pracowników tej właśnie grupy przesunęto o dwie grupy w dół w tabeli zaszerogowania. Finansowo, co prawda, nikt na tym nie stracił, ale moralnie... W rezultacie do rady wpłynęło około stu różnego rodzaju odwołań od ówczesnych decyzji. Niektóre z nich udało się załatwić, niestety, dopiero rok później, przy kolejnej regulacji płac w Akademii Rolniczej.

W ubiegłym roku z kolei, zdaniem związkowców, administracja uczelni starała się jakby utajnić informację na temat zasad i wysokości podwyżek. Po wtóre, dążąc do zwiększenia zarobków poprzez wyższe premie, chcieli stworzyć system motywujący do lepszej pracy. Ale w opinii rady zakładowej zamiast rzeczywistej motywacji — stworzone zostały kolejne napięcia między pracownikami. Niesłusznie, zgłaszane przez ZNP w tych kwestiach uwagi nie zostały uwzględnione. A do rady po raz kolejny wpłynęły protesty od ludzi — związkowców i nie tylko. Nie zatem dziwnego, że te „kampanie”, dla zatrudnionych w Akademii bodaj najważniejsze, ZNP wyrażnie przegrał. Stąd najpewniej owe gorzkie opinie na temat siły przebicia Związku, możliwości obrony interesów itp. W bieżącym roku administracja uczelni przyjęła niektóre związkowe uwagi co do podwyżek płac, ale co będzie dalej — nie wiadomo. Bo, na przykład, w drażliwej już od dłuższego czasu sprawie zarobków kierowców negocjacje znów ZNP nie powiodły się. Nic więc dziwnego, że nastroje nie są zbyt wesołe. Także w Związku. W końcu lutego pojawiły się w dodatku pewne niesnaski (wokół płac) także w grupie nauczycieli, czego dotąd nie było.

Być może zatem, wraz z nową sytuacją, pojawieniem się nowej organizacji zapowiadającej większą bezkompromisowość w działaniu, niektórzy członkowie ZNP, bardziej oczywiście niecierpliwi, opuszczają jego szeregi. O takiej ewentualności mówi się dziś w ZNP o warcie. Pytanie jedynie, ilu z ogłoszonych 600 członków (na 1920 pracowników uczelni), może w najbliższym czasie odejść ze Związku? Póki co, do początków marca legitymacje złożyły dwie osoby. Powód: — nie takie, jakiego by chcieli, załatwienie ich socjalnych spraw.

Jakby zatem nie patrzeć, ZNP w AR znalazł się na wyraźnie nowym etapie swego działania. A o tym, czy będzie to łagodny łuk czy też ostry zakręt (lub wyraźne rozdroże) zdecydują najbliższe tygodnie. Po tym mityngu „Solidarność” można by przypuszczać, iż zbyt wielkich wstrząsów być nie powinno. Zmieniają się czasy, zmieniają ludzie... Jedno tylko może zastanawiać — dlaczego liderzy odradzającej się „Solidarność” nie zechcieli skorzystać z ZNP-owskiego zaproszenia do spotkania się z radą tuż po zakończeniu owego pierwszego legalnego zebrania? Co do tego, że zaproszenie zostało wyartykułowane wyraźnie — wątpliwości nie ma.

No cóż, może na jego przyjęcie tym razem było jeszcze za wcześnie...

WOJCIECH SIERAKOWSKI

LEKTURY

O ŻYCIU

W cieniu polemiki wokół zawieszonego podręcznika przysposobienia do życia w rodzinie ukazała się książka Kazimierzy Dzyr-Gierej pt. „W szkole o życiu”. Nie jest to jednak podręcznik, lecz opracowanie metodyczne przeznaczone głównie dla nauczycieli, którzy podjęli trud przygotowania nastolatków do pełnienia dorosłych ról społecznych.

Należy się zgodzić z autorką, że przybliżenie uczniom problematyki życia w rodzinie stanowi jedno z ważniejszych zadań edukacyjnych szkoły oraz moralny obowiązek każdej osoby wychowującej. A więc edycja ta to nie tylko pomoc metodyczna dla nauczycieli przedmiotu, ale i wartościowy, refleksyjny materiał dla wy-

chowujących, a nie tylko nauczających, pedagogów. Rzecz w tym, by podczas omawiania problematyki rodzinnej w ramach programu języka polskiego, wiedzy o bywalskiej czy innych przedmiotów — nie akcentować tylko wartości kształcących intelekt, lecz eksponować różnorodność i złożoność problematyki życia małżeńskiego i rodzinnego.

Pierwszy rozdział, zatytułowany „Rola szkoły w procesie przygotowania dzieci i młodzieży do życia w rodzinie” zawiera teoretyczną analizę czterech dotychczasowych koncepcji programu nauczania przedmiotu „przygotowanie do życia w rodzinie”, a ściślej — analizę i ocenę celów, zadań i treści poszczególnych koncepcji programowych oraz ocenę integracji i korelacji treści programu przysposobienia do życia w rodzinie z treściami programowymi innych przedmiotów. Autorka sądzi, iż nie jest błędem metodycznym identyczne lub podobne formułowanie tematów

lekcyjnych z różnych przedmiotów, ale tylko wtedy, gdy rozważane są z innego (uświadomionego przez uczniów) punktu widzenia, na podstawie innej literatury oraz realizowane odmiennymi metodami.

Następne dwa rozdziały („Przygotowanie młodzieży do życia w toku nauczania”, „Dydaktyczna i wychowawcza efektywność nauczania przysposobienia do życia w rodzinie”) przedstawiają założenia, opis, analizę oraz ocenę własnych badań eksperymentalnych. Ich przedmiotem było ustalenie wpływu szkolnych uwarunkowań na przygotowanie młodzieży do pełnienia dorosłych ról społecznych. Badane były trzy czynniki: zakres i układ treści programowych, metody nauczania-uczenia się oraz organizacja pracy uczniów w toku lekcji. Chodziło o znalezienie odpowiedzi na następujące pytania: jak organizować działania uczniów w toku lekcji aby wzbogacić ich zasób wiadomości oraz kształtować pozytywne przekonanie wobec wybranych problemów życia w rodzinie?; które z metod realizacji programu (nauczanie — uczenie się problemowe czy podające) będą skuteczniejsze dla wzbogacenia wiadomości i kształtowania przekonań?; jaki zakres i układ treści programu realizować, aby stworzyć uczniom optymalne warunki dla wzbogacenia wiadomości i kształtowania ich przekonań?

Autorka przypomina, że w toku zajęć przysposobienia do życia w rodzinie nauczyciel powinien kształtować osobowość uczniów. To jednak chyba za mało. A dlaczego nie ma też rozwijać swojej oso-

bowości nauczyciel? Jeśli nie ma on być bezrefleksyjnym urzędnikiem, to musi (choćby poprzez nieustanne uaktualnianie) tworzyć swoją, nie tylko pedagogiczną, osobowość. Zwłaszcza, co podkreśla K. Dzyr-Gierej, że niezwykle ważna wychowawczo jest metoda wpływu osobistego i sytuacyjnego.

Ostatni, czwarty rozdział pt. „Doskonalenie oddziaływań szkoły w zakresie przygotowania uczniów do życia w rodzinie” mówi m. in. o przygotowaniu odpowiedniej kadry, warunkach realizacji programu, prezentuje wybrane metody jego realizacji.

Metodyczną wartość tej książki podnosi, zamieszczony w aneksie, plan dydaktyczno-wychowawczy przysposobienia do życia w rodzinie, realizowany przez autorkę w klasach eksperymentalnych i schemat planu pojedynczych lekcji (rozkład materiału ujęty jako zbiór konspektów konkretnych jednostek metodycznych), a także obszerna bibliografia (z podziałem na pozycje książkowe i artykuły w czasopiśmie).

KRZYSZTOF WICKOWSKI

Postawione w tytule pytanie można uznać za prowokację. Bo czyż można poddawać w wątpliwość wychowawczy charakter naszej szkoły?

CZY SZKOŁA WYCHOWUJE?

Myślę, że nawet w chwilach, gdy ogarnia nas największy pesymizm oświatowy, nie dochodzi do zakwestionowania podstawowej tezy mówiącej o wychowawczym charakterze szkoły. Widać więc, że propaganda sukcesu lat minionych nie ominęła także naszego podwórka. Mam wrażenie, że jeszcze wiele osób pozostaje pod jej przemożnym urokiem. Przecież sam minister edukacji przyznaje w swoich wywiadach, że jest w stanie dać szkołom maksymalny zakres autonomii, ale nie zrezygnuje tylko z jednego — z kontroli nad wychowaniem młodzieży. To samo zastrzeżenie wypowiada w odniesieniu do projektowanych szkół prywatnych. Zaś Komitet Ekspertów, przygotowujący raport o stanie naszej oświaty, będąc zapewne świeżo przekonany o czystości tego jakże ważnego odcinka edukacji, nie uczynił go nawet przedmiotem odrębnych badań.

A szkoły, jak to szkoły — pracują na wyrubowanych obrotach mimo licznych rys i pęknięć. Piszą nadal lukrowane plany wychowawcze, ślą sprawozdania, organizują na ten temat nawet konferencje i wszystko niby jest w porządku. W rezultacie zarówno decydenci, uczeni, jak nauczyciele, żywią głębokie przekonanie, że szkoła nic nie utraciła ze swego wychowawczego charakteru. I trzeba przyznać im rację pod jednym wszelako warunkiem, że za symptom tej działalności uznamy słowo drukowane, wygłaszane. A więc dostarczane co roku wytyczne w sprawie organizacji pracy szkoły; opracowywane na tej podstawie plany pracy; przygotowywane uroczystości i apele „z okazji” i „ku czci”; gazetki klasowe, spotkania z samorządem uczniowskim itp. Jeśli tak, to działalność wychowawcza mieni się szeroką gamą barw.

Ale od razu rodzi się pytanie: — Czy o takie wychowanie chodzi? Czy to zadowala uczniów? Przecież wychowania nie można pojmować jako zbioru narzuconych z góry poleceń, zaleceń czy haseł. Nie może ono mieć charakteru odświętnych i okazjonalnych działań.

Jak dotąd brak nam jest przejrzystego, spójnego i powszechnie zaakceptowanego systemu wychowawczego. Dotychczasowe propozycje i próby, niestety, nie wyszły nam na dobre. Przy naszej skłonności do upajania się wielkimi hasłami typu: wychowanie patriotyczne, wychowanie internacjonalistyczne, wychowanie kolektywistyczne, wychowanie obywatelskie — po krótkim czasie z owych wielkich haseł pozostawał szumiący pogłos lub co najwyżej przebrzmiałe echo. Natomiast nie za bardzo jesteśmy skłonni wsłuchiwać się w już niemal zapomniany, delikatny głos sygnaturki, która pragnie nam przypomnieć o elementarnych zasadach wychowania etyczno-moralnego, estetycznego, zdrowotnego i umysłowego.

Szczególnie wyraźnie daje się zauważyć ugór wychowania moralnego. Uczniowie totalnie kłamią i to przede wszystkim w szkole. Ich słownictwo nie odbiega daleko od tego przy budkach z piwem. Brak im najbardziej elementarnych nawyków kultury bycia. Ich zachowanie się na niektórych lekcjach, sposób zwracania się do nauczycieli musi budzić niesmak, a nawet odrazę. Ich wyczulenie na piękno przyrody, estetykę życia codziennego, sztukę szeroko rozumianą, jest prawie żadne. A jest to przecież najbardziej elementarny kodeks wychowania, od którego trzeba zacząć wszelką edukację i wciąż do niego wracać.

PRZYCZYNY NIEDOWŁADU

Przez wiele lat funkcjonowało i funkcjonuje nadal błędne przekonanie, mówiące o tym, że każdy nauczyciel równocześnie, nolens-volens, wychowuje. Nauczanie według tej teorii splota się niemal automatycznie z wychowaniem. Każda lekcja już niejako a priori posiada charakter wychowujący, gdyż oddziałuje w sposób celowy i planowy na całą osobowość ucznia (por. A. Lewin, K. Lech). Przyjmując ten punkt widzenia doprowadziliśmy do powszechnego przekonania spowodowanego do tezy: dobrze uczyć — dobrze wychowywać.

Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Jeśli ktoś nawet bardzo dobrze uczy, nie oznacza to, że bardzo dobrze wychowuje. Przecież przy oddziaływaniu na sferę intelektualną nie muszą zostać uruchomione bodźce oddziałujące na sferę etyczno-moralną czy estetyczną. Dyspozycje intelektualne nie determinują same przez się

kształtowania charakteru, postaw czy woli człowieka. Uczeń może wiele na dany temat wiedzieć i nie postępować zgodnie z tą wiedzą.

Kolejnym mankamentem teorii wychowania jest procedura formułowania celów. Od zakończenia II wojny cele wychowania wywodzono z ideologii. Spowodowało to tworzenie mnogości słów — sloganów mających kształtować osobowość ucznia zgodnie z rzeczywistością, której nigdy nie było. Ukazywanie pozorów przygotowywania uczniów do ról abstrakcyjnych, w żaden sposób nie przylegających do rzeczywistości, lansowanie iluzji świetlanej przyszłości i raju na ziemi, okazało się budowaniem zamków na lodzie. Nawet najpiękniej brzmiące hasła nie mogą przekonać nikogo, jeśli są obce tradycji i oczekiwaniom narodu. Tak stało się z celami wychowania propagowanymi przez H. Muszyńskiego. Taki sam los spotkał jeden z głównych celów kształcenia ogólnego, który w założeniu miał kształtować u uczniów ateistyczny pogląd na świat.

W świetle rozpatrywanych tu zagadnień szczególnego znaczenia nabierają przeładowane programy nauczania. Dziś



Fot. M. Suchecki

nawet przy maksimum dobrej woli nauczyciela nie ma on większych szans na zajęcie się wychowaniem swoich podopiecznych. Nafaszerowanie programów ogromną liczbą informacji i to głównie o charakterze encyklopedycznym, które bardzo szybko zostaną zapomniane, nie pozostawia nauczycielowi żadnego luzu na „wcisnięcie” tych zagadnień i treści, które miałyby charakter wychowawczy. Bez zdecydowanego cięcia treści programów nie będzie można poważnie mówić o nauczaniu wychowującym. Tymczasem uczniowie pracują o wiele dłużej niż człowiek dorosły. Atakują ich coraz częściej nerwice, choroby żołądka. Zastraszająco pogarsza się wzrok, nie mówiąc już o wadach postawy.

WYCHOWANIE W ŚWIEŁLE BADAŃ

Pomińmy powszechną krytykę rodziców kierowaną pod adresem szkoły, a skoncentrujmy się na badaniach empirycznych.

J. Poplucz („Organizacja czynności nauczycielskich”) zauważa, że opinie badanych nauczycieli na temat nauczania wychowującego odznaczają się z reguły ogólnikowością i są potwierdzeniem słabej ich orientacji w warsztacie swojej pracy. Formułowane przez nich cele wychowania miały najczęściej charakter sztucznie wymyślonych zagadnień. W sytuacjach, gdy uczniowie w trakcie lekcji wysuwali istotne problemy wychowawcze, nauczyciele albo nie chcieli albo nie potrafili ich podjąć. Słaba orientacja pedagogów uwidoczniła się także w ich nieporadnym stosunku do zachowań uczniów i braku ich dyscyplinowania.

Można zatem stwierdzić, że związek zadań wychowawczych z zadaniami dydaktycznymi jest znikomy, a nauczyciele rozu-

mieją pracę pedagogiczną w sposób jednostronny, koncentrujący się przede wszystkim na problematyce dydaktycznej.

M. Maciaszkowa („Start zawodowy nauczycieli”) w oparciu o przeprowadzone przez siebie badania wykazała, że nauczyciele uwzględniali jedynie te aspekty wychowawcze, które wynikały w sposób oczywisty z treści materiału. Rzadkością było występowanie sytuacji wychowawczych podporządkowywanych realizacji wcześniej zaplanowanych celów.

Także moje badania stanowią dalsze potwierdzenie niedowładu wychowawczego naszych szkół. Na 1328 nauczycieli szkół średnich, o których wyrażali swoje opinie uczniowie, zaledwie 24,7 proc. pedagogów (w tym zdecydowaną większość stanowili wychowawcy klas) zostało uznanych przez młodzież za osoby, które nie tylko ich uczą, lecz także wychowują. W uzasadnieniach dominował żal i nieukrywane pretensje kierowane pod adresem nauczycieli, że pomijają oni w edukacji wychowywanie. Przeprowadzone hospitacje w szkołach podstawowych (825 lekcji) i liceach ogólnokształcących (650 lekcji) wykazały, że tylko w sporadycznych przypadkach (mniej niż 10 proc. lekcji) były uwzględniane treści o charakterze wychowawczym.

Już na podstawie tych z konieczności wrywkowych danych można przypuszczać, iż faktyczne życie szkoły koncentruje się przede wszystkim na dydaktyce. Nawiasem mówiąc, nauczyciel też jest rozliczany z wyników nauczania.

WOKÓŁ NAUCZANIA WYCHOWUJĄCEGO

Mimo iż programy są nadal przeciążone, uważam, że już teraz należałoby ukazać jakąś drogę wyjścia z impasu.

W centrum naszych zainteresowań winny znaleźć się te wszystkie sytuacje o charakterze wychowawczym, które rodzą się i występują w toku procesu nauczania. Sytuacje te odpowiednio naświetlone i interpretowane przez nauczyciela winny stwarzać uczniom możliwość wyboru rodzaju zachowań, ustosunkowania się do nich, wysłuchania racji pedagoga, przemyslenia własnego postępowania.

nym. Winien to być człowiek, który szanuje i docenia godność ucznia, swoim zachowaniem nie stwarza powodów do wątpliwości w istnienie sprawiedliwości, postępuje zgodnie z głoszonymi przez siebie poglądami. Uczeń nie może znajdować się w sytuacjach zagrożenia czy lęku, nie może być oszukiwany, okłamywany lub dezinformowany. Nie może być też zdany na dowolne decyzje w sytuacjach uzależnienia.

Ze szczegółowych zaleceń i konkretnych działań w tym zakresie można by wskazać takie postępowanie, które będzie eliminować m.in.: niesprawiedliwość i subiektywizm ocen, ośmieszanie i poniżanie godności ucznia, brukowe słownictwo młodzieży, niekulturalne zachowanie się względem nauczyciela i kolegów, kłamstwo, donosicielstwo i plotkarstwo, zawiść i pychę, zbyt szybkie zniechęcanie się do pracy, niesolidność i bylejałość, niesystematyczność i wszelkie próby oszukiwania, wygodnictwo i cwaniactwo.

Można by sądzić, iż odpowiedzialność za wychowanie estetyczne spoczywa na nauczycielach plastyki, muzyki i co najwyżej polonistach. Zakładając, że przedmiotów artystycznych uczą specjaliści, trzeba od razu powiedzieć, iż sami też niewiele zdołają osiągnąć. Znowu nieodzwonnie wydaje się włączenie do działania wszystkich nauczycieli. Zdając sobie sprawę z wagi i znaczenia kształcenia uczniów w tej dziedzinie, doceniając rolę i miejsce sztuki w życiu człowieka, powinniśmy zdecydowanie faworyzować te wszystkie czynności, które zmierzać będą do kształtowania wrażliwości na piękno natury, piękno dzieł sztuki, piękno i harmonię dźwięków.

W tym miejscu rodzi się pytanie: w jaki sposób inni nauczyciele mogą się włączyć do tego rodzaju nauczania wychowującego? Okazuje się, że pierwszy ważny atut, który stwarza dogodną płaszczyznę, mamy w ręku. Rozwijająca się gwałtownie wrażliwość senso-motoryczna uczniów stanowi dogodną podstawę do kształtowania wrażliwości na piękno. Realizacji tego celu sprzyja rozwój procesów spostrzegania i obserwacji. Dzieci w wieku dorastania stają się zdolne do bardziej wielostronnej i pogłębionej analizy różnorodnych przedmiotów i zjawisk otaczającego ich świata, także ich walorów estetycznych. Ich przeżycia stają się bardziej świadome. Uczniowie są zdolni do prawidłowego odczucia nastroju, uważniej obserwują swoje otoczenie. Zatem, zadaniem grona pedagogicznego będzie wyjście naprzeciw tym naturalnym skłonnościom.

Właśnie dlatego niebagatelnego znaczenia nabiera estetyka samej szkoły i jej otoczenia, estetyka i kompozycja układu przestrzennego. Można by więc zapytać, czy dekoracja klas jest na najwyższym poziomie estetycznym? Czy my nauczyciele zwracamy uwagę na czystość i schludność w klasach, na korytarzach, w szatniach?

Ale estetyka, to także nasza codzienność — gustowny ubiór, utrzymanie w należytym porządku i czystości książek i przyborów szkolnych, starannie wykonywane rysunki w zeszytach, estetyczne pismo na tablicy i w zeszytach. Troska o estetykę winna się także przejawiać w zwracaniu uwagi uczniom na poprawność wypowiadania się, prawidłowe akcentowanie i modulowanie głosu, na wzorowe czytanie tekstu.

Odrębną dziedziną wychowania estetycznego jest staranne przygotowanie wszelkiego rodzaju imprez i uroczystości szkolnych, które nie mogą razieć prymitywizmem i tandetą.

Nasza troska o prawidłowy rozwój sfery estetycznej przejawiać się winna także w stałym kontakcie z dziełami sztuki, uczestniczeniu w wystawach, odwiedzaniu muzeów, zapraszaniu do szkoły twórców uprawiających różne dziedziny sztuki.

Wychowanie zdrowotne stanowi integralną część harmonijnego rozwoju człowieka. Na szkole spoczywa obowiązek zapewnienia młodzieży takich warunków do nauki, które będą wzmacniały zdrowie.

Tymczasem, jak pisał lekarz, kondycja zdrowotna uczniów jest zła i ulega nieustannemu pogarszaniu się. Alarmują dane informujące o skrzynieniach kręgosłupa, płaskostopiu, nerwicach, chorobach żołądka, licznych wadach wzroku — każące spojrzeć bardzo krytycznie na ten stan. Niebagatelne znaczenie dla higieny ucznia ma sprzęt szkolny, jego dostosowanie do rozwoju fizycznego ucznia, prawidłowe oświetlenie, dopływ świeżego powietrza, stan higieniczny sanitariatów, szatni, prawidłowy rozkład zajęć, czystość w klasach i na korytarzach, troska o należyte wykorzystanie przerw międzylekcyjnych, nauka na jedną zmianę itp.

Reasumując sądzę, że chociaż poziom wychowywania w szkole nie jest wysoki, to jednak stan ten ma szansę ulec zmianie na lepsze. Swoją optymizm wiąże z głębokim przekonaniem, że wszystkim nam, pracującym w oświacie, powinno — powiem więcej — musi zależeć na wychowaniu takiego młodego pokolenia, któremu z nami będzie dobrze, a nam z nim.

MARIAN ŚNIEŻYŃSKI
Kraków

Podstawowym warunkiem skutecznego działania jest postawa nauczyciela. On sam musi być wzorem postępowania, człowiekiem o wysokim poziomie etyczno-moral-

Kiedy młodzież wyczuje, że pragniemy jej dobra, to i partnerstwo się odrodzi.

NADAŻYĆ ZA ŻYCIEM

Telegram nie brzmiał zachęcająco: „Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiekowej „Wici” w Krośnie zaprasza na seminarium — „Partnerstwo w szkole”. Ileż to razy uczestniczyłem w podobnych konwentykach. Płynęło na nich morze słów, z których nic nie wynikało. Wszelkie bowiem mądrości wygłaszane na temat partnerstwa od lat rozbijają się o mur szkolnego konserwatyzmu, schematyzmu czy oświatowej biurokracji. Może jednak ludowcy ze swoimi bogatymi tradycjami samorządności mają jakieś skuteczne recepty na szkolne współżycie uczniów z nauczycielami?

Początek był stereotypowy: sala konferencyjna, tradycyjny stół przydialny, zepsute mikrofony i młodzież przerażona brakiem jakiegokolwiek atmosfery do szczerzej dyskusji. Chyba źle się czuła w tym sztafetu, bo w przerwie najzwyczajniej w świecie część „dała nogę”. Pozostały tylko niedobitki i... grupka emerytowanych bądź zbliżających się do emerytury pedagogów. Czyżby tak miała wyglądać dziś sztafeta pokoleń?

Nauczycieli z przyprószonymi siwizną głowami zatrzymała widać silna potrzeba. A może po prostu owdziałek obywatelski? Czy przyda się komuś ich doświadczenie? Przeżyli w oświacie niejedno: niefortunne reformy i chybione koncepcje pracy wychowawczej. Któż więc, jak nie oni, może najlepiej odpowiedzieć na pytanie: dlaczego idea samorządności i partnerstwa nie znajduje w szkole podanego gruntu?

— Zabrnęliśmy w ślepią uliczkę. Musimy teraz wrócić do źródeł i zacząć od nowa naukę abecadła podstawowych wartości moralnych — tak można by sformułować tezę wyjściową. Co mieli na myśli?

— Istotą partnerstwa i samorządności jest przecież pomaganie sobie nawzajem — przypominał Janusz Dzierżawski, ongiś dyrektor studium nauczycielskiego, obecnie, mimo zaawansowanej siedemdziesiątki, aktywny działacz Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. — Dzisiaj jak byśmy zapomnieli, że praca na rzecz innych, czyli owo pomaganie, wzbogaca nie tylko tych, dla których jest wykonywana, lecz także, a może przede wszystkim, jej wykonawców. „Kto dla siebie pracuje, ten siły utraci (...) Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony” — napisała Konopnicka. Dlaczego więc stara prawda mówiąca o tym, że poczucie prawdziwego szczęścia daje człowiekowi przekazywanie czegoś z siebie drugiemu człowiekowi, jakoś nam umknęła?

Mówca sam sobie odpowiedział: — Ponieważ uczyniono u nas z działalności na rzecz innych platny interes, tworząc armię eta'owych społeczników, dla których służba człowiekowi była celem wtórnym, zaś podstawowym — robienie kariery, zdobywanie apanaży i przywilejów.

Był to więc — jak określił Janusz Dzierżawski — błąd czterdziestolecia. Jego wpływ na wychowanie młodzieży okazał się fatalny. Opłacanie pracy społecznej stoi bowiem w całkowitej sprzeczności z jej naturą. Czy można ustalić ekwiwalent pieniężny dla tego, co jest odruchem serca,

pasją, empatią, bezinteresownym pragnieniem niesienia pomocy i sprawiania radości innym? Pobudki wyższe zostały więc stłumione, natomiast górę wzięły te niskie.

Drugi grzech jest konsekwencją pierwszego. Opłacany społecznik w swej działalności nie kierował się potrzebami środowiska, lecz ogólnymi dyrektywami, bo tylko z nich go rozliczano. Zgoda, że był to stalinowski model zarządzania, ale nie dziwmy się dzisiaj, iż młodzież na dźwięk słów — „praca społeczna” — dostaje gęsiej skórki. Określenie — „działacz społeczny” wywołuje u niej jak najgorsze skojarzenia — że jest to dwulicowiec głoszący szczytne hasła, w które sam nie wierzy, ale głosi je dla ciepłej posadki i awansów.

Słyszę więc, że prawdziwy społecznik powinien czuć się obrażony, gdyby za jego prowadzoną ze szlachetnych pobudek działalność chciał ktoś płacić. Zatem receptą na samorządność i partnerstwo jest przywrócenie społecznikostwu pierwotnego znaczenia działalności autentycznej, bezinteresownej, szlachetnej i — co akcentowano — wiarygodnej, czyli takiej, w której obowiązuje zasada zgodności czynów ze słowami.

Jaki więc powinien być ten idealny działacz, poza tym, że nie bierze pieniędzy? — Taki, który nigdy nie mówi „nie”. — Wszystkie sprawy stara się bowiem załatwić pozytywnie. Postawa na „tak” siłą rzeczy pobudza do aktywności i wzmacnia zaangażowanie, natomiast na „nie” wprawia w błogi spokój. Wystarczy powiedzieć, że tego czy tamtego nie da się załatwić i po kłopotcie.

Ale to nie wszystko. Niezbędna jest także wiara w to, że wielkich rzeczy można dokonać nie tylko w wielkim świecie, lecz przede wszystkim we własnym środowisku — wsi, szkole, organizacji młodzieżowej, grupie koleżeńskej, ulicy, osiedlu. Stąd kolejna cecha społecznika — lokalny patriotyzm, który zwykłą koleją rzeczy prowadzi do umiłowania całej ojczyzny. Oto motywacja i filozofia autentycznego społecznikostwa.

A jak widzi Janusz Dzierżawski samorządność i partnerstwo już konkretnie — w szkole? Młodzieży trzeba dać swobodę twórczego działania. Niech sama wciela w życie własne pomysły, ucząc się przy tym zaradności, aktywności, operatywności. Nauczyciel to tylko dyskretny, taktowny inspirator. Jego rola powinna polegać na wywoływaniu u uczniów pragnienia bycia pożytecznym i przydatnym dla środowiska i kraju.

Współczesna szkoła musi więc kształtować nowy typ Polaka, przeciwny temu, który uformował się — jak to się dzisiaj określa — w dobie socjalizmu realnego, kiedy to obowiązywał centralny model zarządzania, a państwo było zanadto opiekuńcze. Był to typ konformisty, człowieka dyspozycyjnego, biernego, wyczekującego na inicjatywę odgórnią. Bierność ta



u osobników ambitniejszych przybierała formę pasywnizmu społecznego, emigracji wewnętrznej lub — co stało się dramatem narodowym ostatnich lat — emigracji zewnętrznej, czyli wyjazdów na stałe do krajów zachodnich.

Bierność to również choroba społeczna szkoły. Bierni są nauczyciele, bierni uczniowie. Dlaczego? — zastanawiał się Kazimierz Wójcik z Bażanówki (również emeryt). — Bo obydwie strony przestały obdarzać siebie zaufaniem, co całkowicie wyklucza partnerstwo. Mówca przypominał tajne nauczanie podczas okupacji. Był wtedy uczniem. Wierzyli bezgranicznie nauczycielom, a nauczyciele im — przypominał. Cele spotkań były jednoznaczne. Uczniowie chcieli zdobyć jak najszerszą wiedzę, a nauczyciele jak najlepiej ją przekazać. Wszystko to z myślą o przyszłej, idealnej Polsce. Sytuacja była więc klarowna. Między pedagogami i młodzieżą panował swoisty solidaryzm.

Dzisiaj sytuacja się odwróciła. Wychowawców i wychowanków więcej dzieli niż łączy. Ostatnia kampania o Kodeks Ucznia to już niemal otwarta wojna — swoiste wotum nieufności młodzieży dla pedagogów. Zdaniem Kazimierza Wójcika prawdziwi partnerzy nie przykładają sobie do głowy pistoletu — bez względu na to, czy będzie nim Kodeks Ucznia czy dwójka. — Partnerstwo to trudna sztuka — stwierdził Jan Szele z Sanoka. — Adepti zawodu nauczycielskiego powinni uczyć się jej już na studiach. Niestety, uczelnie pedagogiczne jakby bagatelizowały tę sferę pracy wychowawczej.

Jest jeszcze jeden czynnik, który na społeczność szkolną wpłynął dezintegrująco. Chodzi o cele. Bez nich partnerstwo traci sens. Młodzież zrozumiała, że kształcić się u nas nie warto, bo dyplom wyższej uczelni oznacza degradację materialną. Cele nauczycieli też jakby rozwiały się we mgłę. Dla jakiej Polski mają uczyć i wychowywać młodzież? Nie ze wszystkimi celami państwa mogli się utożsamiać. Janusz Dzierżawski podał tylko jeden przykład, ale dla ludowców najwymowniejszy. Ośóz w latach pięćdziesiątych pod hasłem walki z kulakami niszczone najlepsze gospodarstwa rolne. Był to błąd ideologiczny, dla wielu nauczycieli widoczny już wówczas.

Oczywiście, obok złożonych czynników natury psychologicznej, socjologicznej i politycznej, negatywny wpływ na kształtowanie się partnerstwa w szkole ma również kryzys ekonomiczny wyrażający się odwiecznym niedoinwestowaniem oświaty. — Jeśli do szkoły zaplanowane na 800 — 1000 uczniów uczęszcza z konieczności — 2—3 tysiące, to nawet gdyby przebywali w niej sami złoci ludzie, partnerstwa nie będzie, bowiem siły zarówno uczniów, jak i nauczycieli będą skupione głównie na organizacyjnej stronie szkolnego współżycia. Jak rozmieścić uczniów, gdzie wejście a gdzie wyjście, kierunek ruchu na korytarzach, gdzie wcisnąć dodatkowe krzesło — oto sprawy absorbujące społeczność

szkolną niemal całkowicie. — Już sama architektura współczesnych szkół nie sprzyja partnerstwu. Budynki przypominają bowiem pudła rezonansowe, w których hałas nie pozwala już nawet myśleć.

Dyskusja o partnerstwie na krośnieńskim forum nie przybrała jednak — jak można byłoby wnosić z powyższej relacji — tonu katastroficznego. — Wiele da się zmienić od ręki — twierdził pedagog z Sanoka. — Zaczniemy od siebie. Jeśli władza wsłuchuje się dziś w głos narodu, tak i my wsłuchujmy się w głos uczniów. Poznając ich świat, wiele możemy się od nich nauczyć — innej wrażliwości, a przede wszystkim świeżości myślenia. Kiedy młodzież wyczuje, że pragniemy tylko jej dobra, to i partnerstwo się odrodzi.

Wątek dyskusji o tym, jacy powinni być nauczyciele, skwapliwie podjęli uczniowie. Postawa wielu pedagogów jest antypartnerowska — stwierdzili. Młodzież z inicjatywą jest dla nich niebezpieczna, bo burzy spokój. Nie potrafią lub nie chcą wyłowić z tłumu ucznia o cechach przywódczych, który mógłby być motorem organizacji szkolnej. Bardzo często się zdarza, że bojkotują mniej lub bardziej złośliwie ucznia zasłużonego w pracy społecznej. — Przez usta nie przejdzie im choć jedno słowo pochwały — wyznał młody człowiek. Zdarza się również, że młodzież prosi dyrektora o jakiś zakamarek na klub czy kółko, na przykład fotograficzne, ale spotyka się z odmową. Wtedy sama rozpoczyna rozglądać się po budynku szkolnym i odkrywa ze zdumieniem, że wiele pomieszczeń jest wolnych. Wystarczy usunąć tylko rupiecie i pomalować ściany. Autorytet takiego dyrektora maleje wtedy niemal do zera.

Ale nie tylko nauczyciele muszą się zmieniać. Młodzież również, zwłaszcza, że i ona nie jest wolna od choroby bierności, apatii i tych wszystkich wad narodowych, którymi przesiąkliśmy wszyscy w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Maria Lelak, nauczycielka LO w Sanoku, opowiedziała z jakim trudem, nie zawsze uwieńczonym sukcesem, musiała tępić u swoich wychowanków postawę — „nie wychylaj się”. — Zwierżają mi się uczniowie, że nauczyciel ich obraził. Dlatego nikt nie wstał i nie powiedział, że pan czy pani nas obraża? Obrona godności osobistej i człowieczeństwa wymaga heroizmu. Myśmy latami tego młodzieży nie uczyli.

★

Jaka ma być polska szkoła za rok, za pięć, dziesięć lat? Wiemy tylko, że partnerska. Ale jakie warunki muszą być spełnione? Czy w ogóle oświata nadaża za życiem? Czy zmiany polityczne i społeczne, które obecnie lawinowo zachodzą w Polsce, nie zaskoczyły w przykry sposób środowiska oświatowego? Jeśli tak, to dlaczego i o czym to świadczy? Zapraszamy do dyskusji.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. M. Suchecki

TYDZIEŃ (W Krajowej Radzie Nauki ZNP)

● SEKCJA PRACOWNIKÓW BIBLIOTEK I OŚRODKÓW INFORMACYJNYCH

30.03. odbyło się zebranie Sekcji Pracowników Bibliotek i Ośrodków Informacyjnych

● SEKCJA INSTYTUTÓW RESORTOWYCH

30.03. odbyło się poszerzone posiedzenie Zarządu Sekcji Instytutów Resortowych. Na spotkaniu dominowały trzy nurty problemowe. Po pierwsze — sprawy płacowe, po drugie — stanowisko Sekcji dotyczące przyszłych przemian organizacyjnych tego pionu nauki, po trzecie — kwestie socjalne. W związku z przedłużającymi się negocj-

jacjami w sprawie rewaloryzacji plac w budżetowych jednostkach badawczo-rozwojowych, skierowano do premiera pismo oprotestujące dotychczasową opieszałość prac w tych tak ważnych dla środowiska kwestiach oraz brak konsekwentnych rozwiązań systemowych. Podjęto działania mające na celu opracowanie stanowiska KRN ZNP odnośnie przewidywanej w najbliższym okresie — prawdopodobnie przeprowadzonej w sposób centralny — reorganizacji niektórych jednostek. Rozpoczęto również przygotowanie do udrożnienia kanału przepływu informacji o akcji socjalnej w jednostkach badawczo-rozwojowych.

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU

4.04. odbyło się posiedzenie Sekretariatu KRN ZNP poświęcone omówieniu sytuacji placowej w instytutach resortowych finansowanych z budżetu. Sek-

retariat uznał, że niedopuszczalne jest dalsze odkładanie zmiany taryfikacji placowej dla tej grupy pracowników.

Omówiono również propozycje Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczące zmian w strukturze działania Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Zobowiązano przedstawiciela Krajowej Rady Nauki, wydelegowanego do uczestnictwa w pracach nad reformą systemu IKN szczególnego zwrócenia uwagi na problem ochrony indywidualnych interesów pracowników rozwiązywanych placówek IKN. Dokonano oceny stanu przygotowań do posiedzeń Komitetu Ekonomiczno-Społecznego Światowej Federacji Pracowników Nauki oraz jej Rady Wykonawczej, które odbędą się w Mądralinie k. Otwocka w dniach 18—22 kwietnia br.

ROZMAWIAMY

**z profesorem WILHELMEM ZAHNKE
z Uniwersytetu w Kassel (RFN)**

DOTKNAĆ I ZOBACZYĆ

— Mówi Pan świetnie po polsku...

— Świetnie — to przesada. Proszę jednak wziąć pod uwagę, że jestem w Polsce po raz szesnasty! Najpierw był półroczny staż w Uniwersytecie Warszawskim u profesora Mieczysława Pęcherskiego. A potem przyjeżdżałem tu wielokrotnie, wprawdzie już na krócej, ale za to dość często, aby poznać wielu interesujących ludzi polskiej pedagogiki, m. in. prof. Czesława Kupisiewicza, prof. Tadeusza Nowackiego, prof. Hellodora Muszyńskiego. Teraz przyjechałem na zaproszenie profesora Wacława Strykowskiego, kierownika Zakładu Technologii Kształcenia w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza.

— Jaki jest profesjonalny przedmiot Pana zainteresowań?

— Specjalizuję się w pedagogice medialnej. Obok więc wizyty w Zakładzie prof. Strykowskiego wybieramy się z nim do Leszna aby zwiedzić muzeum poświęcone pamięci twórcy zasady pogładowości, J.A. Komeńskiego. Zajmuję się też zagadnieniami pedagogiki porównawczej, a zwłaszcza systemami kształcenia i doskonalenia nauczycieli w różnych krajach. Stąd moja obecność w Kaliszu, w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli. Szczególnie zainteresowały mnie prowadzone tu studia podyplomowe dla kierowniczej kadry oświatowej.

— Porozmawiajmy zatem o tym, co jest Panu szczególnie bliskie — o roli środków dydaktycznych w procesie kształcenia oraz o wdrażaniu nauczycieli do ich stosowania. Niektórzy twierdzą, że są one niezbędne tylko na szczeblu początkowym. Co Pan sądzi o takich koncepcjach?

— Nie zgadzam się z nimi. Przecież stopień rozwoju myślenia u dziecka nie jest jedynym powodem dla którego stosujemy w szkole różnorodne środki dydaktycz-

ne. Znacznie rozszerzają one poznawczą wartość ucznia; jak można uczyć w starszych klasach astronomii bez wizyty w planetarium, które przecież stanowi jeden wielki środek dydaktyczny? Natomiast na pewno różne są funkcje poszczególnych środków w klasach początkowych, inne w szkole średniej.

— Jak zatem przygotowujecie studentów — przyszłych nauczycieli do realizacji w nauczaniu zasady pogładowości?

— W uniwersytecie w Kassel nie ma oddzielnego przedmiotu poświęconego tej problematyce. Przygotowanie do nauczania z udziałem różnych mediów studenci uzyskują w trakcie siedmiodniowych warsztatów, będących zajęciami nadobowiązkowymi. Celem tych zajęć jest wdrożenie do projektowania, wytwarzania i wykorzystywania materiałów dydaktycznych. Stosujemy różne formy. Zaczynamy w pierwszym dniu od wykładu wprowadzającego o tematykę zajęć, a następnie każdy student opisuje na kartce swoje propozycje, problemy, które go nurtują itp. Kartki te wieszamy na specjalnej tablicy i znajdują się tam do końca warsztatów przypominając, co jeszcze jest do zrobienia, do przemyślenia. Jest to bardzo demokratyczna, a przede wszystkim aktywizująca forma — każdy może swoim pomysłem, refleksją, podzielić się z innymi.

— Myślę, że tę formę autentycznej wypowiedzi młodzieży warto upowszechnić w naszych szkołach nie tylko na lekcjach, ale także w różnych innych sytuacjach dydaktyczno-wychowawczych...

— W następnym dniu zajęć robimy różne eksperymenty, których celem jest nabycie przez studentów umiejętności oceny poszczególnych środków, zwłaszcza materiałów audiowizualnych. Na przykład

ćwiczenie: student otrzymuje 12 obrazów i, oddzielnie, 12 kartek z tekstami, które należy przyporządkować do poszczególnych obrazów.

Na tej podstawie dyskutujemy potem o roli tekstu wobec obrazu. Inne ćwiczenie polega na analizie struktury dydaktycznej filmu oraz możliwości jego wykorzystania na lekcjach. To bardzo kształcące zajęcie. W kolejnych dniach studenci, podzieleni na małe grupy, przygotowują różnorodne materiały audiowizualne. Jedni nagrywają szkolny program wideo, inni film dydaktyczny, jeszcze inna grupa przygotowuje slajdy, folio- i fazogramy. Następnie dokonują oni samoceny wykonanego materiału dydaktycznego i zastanawiają się nad jego przydatnością w praktyce szkolnej. Jest to bardzo atrakcyjne zajęcie dla studentów, siedząc czasem w laboratorium przez 16 godzin dziennie i trudno ich odeśłać do domu. Tak to wciąga!

Warsztaty kończy przegląd wszystkich przygotowanych materiałów audiowizualnych. Przyjeliśmy zasadę, że każde z nich, zwłaszcza filmy, programy wideo i słuchowiska dydaktyczne nie mogą trwać dłużej niż 15 minut. Zanim wprowadziliśmy to ograniczenie zdarzyło się kiedyś, że taki przegląd trwał do czwartej rano!

Jak pan widzi, do stosowania środków dydaktycznych wdrażamy przyszłych nauczycieli w toku aktywnego działania, przekonując praktycznie do ich stosowania. Dodam jeszcze, że warsztaty audiowizualne cieszą się ogromnym powodzeniem wśród studentów. Choć są całkowicie dobrowolne, zawsze jest więcej chętnych niż miejsc.

— Jest to bardzo interesująca i wartościowa forma kształcenia kandydatów na nauczycieli, choć bardzo kosztowna. Czy podobne zajęcia organizowane są dla czynnych nauczycieli?

— Doskonaleniem zawodowym zajmują się placówki podobne do waszego Instytutu Kształcenia Nauczycieli oraz jego terenowe oddziały. Placówki te proponują nauczycielom różnego rodzaju kursy, również dotyczące środków dydaktycznych. W ramach prac zleconych prowadzę dla nich warsztaty audiowizualne w formie podobne do tych, które są organizowane dla studentów, mają one jednak większy związek z praktyką szkolną, wykorzystujemy bowiem doświadczenia pedagogiczne nauczycieli.

— Na jakich warunkach wasi nauczyciele uczestniczą w kursach doskonalących?

— Są one całkowicie dobrowolne i bezpłatne. Trwają na ogół tydzień, nauczyciele są wtedy urlopowani z pracy, otrzymują zwrot kosztów przejazdu i wyżywienia.

— A jakie mają możliwości nabywania potrzebnych materiałów audiowizualnych?

— Bardzo szerokie. W RFN jest sporo państwowych i prywatnych firm produkujących różnego rodzaju materiały dydaktyczne. Szczególnie zasłużony w tym względzie jest FWV, wyspecjalizowany instytut, którego centrala mieści się w Monachium. Jego tradycja sięga jeszcze lat dwudziestych. Instytut ten popierany jest przez rządy wszystkich krajów związkowych. Każda szkoła otrzymuje od nich grubą katalog. W większych miastach znajdują się filie tego instytutu, w których można wypożyczyć potrzebny film, nagranie itp. Produkują prawie wszystko, czego oczekują od nich szkoły każdego typu, nauczyciele wszystkich przedmiotów. Ostatnio szczególnie popularne są różnego rodzaju programy komputerowe.

— Czy nauczyciele mają też udział w produkcji dydaktycznych materiałów audiowizualnych?

— Bezpośrednio w produkcji nie uczestniczą, natomiast biorą udział w ich projektowaniu. Każda firma produkująca materiały dydaktyczne konsultuje się z nauczycielami, prosi ich o ocenę wytwarzanych produktów, przyjmuje także ich propozycje. Istnieje też specjalna rada do spraw edukacyjnych programów radiowych i telewizyjnych. Rada ta w różny sposób zachęca nauczycieli do proponowania tematyki szkolnych programów. Jeśli propozycja danego nauczyciela jest przyjęta, zaprasza się go do współudziału w tworzeniu takiego programu. Prosi się też nauczycieli o ocenę audycji szkolnych, emitowanych na antenie radiowej i telewizyjnej.

— A więc nie dla nauczycieli bez nauczycieli. Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym prosić o kilka refleksji o sprawach polskich, które są Panu dobrze znane.

— Wydarzenia dziejące się w Polsce śledzę na bieżąco z wielką uwagą. Wydaje mi się, że obecnie reformy dokonywane przez rząd premiera M. Rakowskiego mają wielką szansę powodzenia, obojętne tylko nie zabrakło konsekwencji w ich wdrażaniu. Bardzo ważne przemiany dokonują się też w waszej oświacie. Cieszę się, że ministrem tego resortu został profesor Jacek Fisiak, człowiek znany z wielkiej energii i nowocześniejszego spojrzenia na sprawy edukacji. A informacje o polskiej oświacie czerpię przede wszystkim z lektury „Głosu Nauczycielskiego”.

— Miło nam to usłyszeć...

— Czytam regularnie każdy numer i uważam, że jest to interesujące redagowane czasopismo — bardzo potrzebne polskim nauczycielom. Szkoda tylko, że ukazuje się w tak skromnym rozmiarze i na marniej jakości papierze...

— My też tego żałujemy. A Panu profesorowi dziękujemy za miłą rozmowę i do zobaczenia podczas następnej Pańskiej wizyty w Polsce.

LECHOSŁAW GAWRECKI

SPOJRZENIE Z DOŁU

WCIAŻ WOKÓŁ „WIDEŁEK”

W szkołach znów poruszenie. Dużo dyskusji. W pokojach nauczycielskich, na zebraniach związkowych, w rozmowach towarzyskich — wszyscy mówią o regulacji płac. Przy „widełkach” roztrząsa się wszystko: działalność w ZNP, wysokość uposażeń, kryteria oceny pracy nauczycielskiej tych, którzy tej oceny dokonywali i będą dokonywać. Na zebraniach związkowych dyskutowano znacznie wcześniej o proponowanych tabelach płac. Zdecydowana większość była za dotychczasowym systemem. Nie chciano „widełek”. Liczono na to, że ich głosem wypowie się plenum ZG ZNP 17 lutego. Ale stało się inaczej, „widełki” wchodzi w życie. Działacze związkowi bronią ich racji i poprzedniego stanowiska: wszystkim po równo. Prezes oddziału solidaryzuje się z głosem prezesa ZG ZNP K. Piłata, wypowiadającym na ostatnim plenarnym posiedzeniu: „Jeśli dyrektor i rada pedagogiczna zdecydują — dzielcie równo!”.

Mnie osobiście bliższe są słowa dyrektora LO R. Grabowskiego: „My ciągle balan-

sujemy między chęciami a możliwościami. Najważniejsze, aby 1 marca ludzie dostali pieniądze. A widełki? W jednej szkole się nie sprawdzą, w drugiej tak. Nauczyciele nie są wobec siebie tak bezkrytyczni. Czas pokaże...” Czas już pokazał, że 1 marca nie zdążyliśmy.

Motywacyjny system płac budzi wiele obaw. Stawia się mnóstwo pytań. Dlaczego już w pierwszym roku pracy są „widełki”. Przecież jeszcze nauczyciel nie pracował. Kto decyduje o wysokości poborów — dyrektor szkoły, inspektor oświaty i wychowania, rada pedagogiczna, zespół kierowniczy? Na jaki okres przyznawane będą te podwyższone pobyry? Czy to słusznie? Przecież, żeby komuś dać wyższą stawkę, trzeba drugiemu zabrać. Czy przy podziale tych pieniędzy nie będzie protegowanych, znajomych, sympatii? Czy można wszystkich dobrych wyróżnić?

Spróbuję zaprezentować swój punkt widzenia. Spodobał mi się tytuł jednego z ar-

tykułów red. M. Rybarczyk: „Stawia się zawsze na najlepszych, nic w zamian nie dając”. Wreszcie wynagrodzenie nauczyciela zależeć będzie nie tylko od wykształcenia i stażu, ale także od jakości pracy. Najlepsi mogą uzyskać więcej, niż przeciętni. Czy uzyskają? Zależy to od tych, którzy dzielić będą pieniądze. A dzielić powinien inspektor — dyrektorom placówek oświatowo-wychowawczych, ci z kolei nauczycielom. I nie nikomu nie będą zabierać. Będą tylko dawać. Każdemu minimum jego stawki zapisanej w tabeli płacy. I trochę więcej. Tym najlepszym najwyższą stawkę. Wydaje mi się, że potrzeba korygować myślenie niektórych nauczycieli, przekonanych, że przysługują im środki „widełek”. To pracodawca ma zapewnić fundusz na regulację płac w połowie „widełek”. Ich podział zależy od dyrektora, któremu przypisano obowiązek dokonywania oceny pracy nauczycieli. Myślę, że podziału pieniędzy dokona ze swym zespołem kierowniczym i działającym w szkole ogniwem ZNP. Nie może o tym decydować rada pedagogiczna. Nie ona jest uprawniona do dokonywania oceny poszczególnych jej członków.

Zasadzie: wszystkim po równo — wierzę, że zawsze słabsi. Wszystkim po równo — to także wyraz braku zaufania do kompetencji dyrektora. A przecież rada pedagogiczna go wybierała lub pozytywnie opiniowała przy powoływaniu na to stanowisko. Powinna więc mu ufać.

Zapewne większość dyrektorów oceni prawidłowo. Odróżnią tych, którzy kończą pracę równo z dzwonkiem, hołdując zasadzie „czy się stoi, czy się leży...” od „tych, którzy spalają się w pracy, poświęcając swój czas młodzieży.

Oczywiście są i tacy dyrektorzy, którzy w życiu umieją się ustawić, wiedzą komu

się nie narażać, mają swoich zwolenników, sympatyków itp. Ci mogą mieć trudności ze stosowaniem widełek. Wymachując nimi, mogą się na nie nadziać. Skłócić zespoły nauczycielskie. I o to się boją nauczyciele.

Jak powiedział mi jeden z dyrektorów — widełki to narzędzie diabła. Nie chcą nim być. Chcą być dalej lubiani i szanowani. Uważam, że najpierw powinniśmy opracować kryteria, mierniki pracy nauczycielskiej, potem wprowadzać motywacyjny system płac.

Osobiście nie jestem zwolennikiem wprowadzonego systemu. Wolabym dotychczas obowiązujący system płac, wzbogacony o system premiowy. Premie można przyznawać za konkretne osiągnięcia. W systemie „widełkowym” płace są stałe. Odebranie wymaga zmiany warunków płacy, zmiany angażu. Nie jest to do końca system motywacyjny. Tym, którzy zechcą lepiej pracować, nic więcej nie mogę dać. To co miałem — podzieliłem. Wyróżniających mogę nagrodzić dopiero przy następnej regulacji płac,

Pocieszam się tym, że aktualnie wdrażany system nie ma przed sobą długiego życia. Wyścig płac trwa. Inne grupy zawodowe nas prześcigają. Będzie więc okazja by dopracować motywacyjny system płac. Zdaje mi się, że aktualny spotka się z powszechną krytyką. Padnie wiele pomysłów i propozycji, jak go usprawnić, udoskonalić, ulepszyc.

ADAM ŁAZAR

Młodzież musi się dowiedzieć o rzeczywistej roli Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu przez Polskę niepodległości, o pakcie Ribbentrop-Mołotow, Archipelagu Gulag i masowych represjach stalinowskich.

W świątecznym wydaniu „Głosu” (nr 52 z 25 grudnia 1988 r.) — przeczytałem artykuł p. Wiesława Czermarka-Nowiny pt.: „Prawdy i półprawdy”. Z uwagi na to, że sprawa dotyczy historycznej edukacji dzieci i młodzieży, nie mogę tego przemilczeć.

W wypowiedzi tej zostały sformułowane wnioski, z którymi zgodzić się nie można. Pan Czermak-Nowina dowodzi, że „białe plamy” są, były i będą, aby pokolenia przyszłych historyków miały co... „likwidować, o co się spierać, co argumentować i z czym polemizować”. Powyższe stwierdzenia są nie do przyjęcia, gdyż dotyczą spraw dla narodu najważniejszych — jego tożsamości, bogactwa kulturowego, świadomości historycznej. Wydaje się, że niepoważnym jest stwierdzenie, iż „białe plamy” to coś, o co będą się i tak spierać historycy, w myśl zasady „sztuka dla sztuki”. Tymczasem to coś zbyt wiele znaczy dla naszego narodu, jego suwerenności, niezależności politycznej, dziedzictwa kulturowego i zasługuje na poważne traktowanie.

Znana, stara jak świat prawidłowość głosi, że z perspektywy pewnego czasu — mając odpowiednie informacje z różnych źródeł — możemy prawidłowo ocenić dane zjawisko czy wydarzenie. Każdy roztropny historyk raczej będzie unikał komentowania wydarzeń z ostatnich kilku dni, czy miesięcy.

za ich utrzymaniem. Jest mu widocznie obojętne, czy wyjaśnimy wreszcie do końca swoje trudne, miejscami tragiczne i zawile dzieje, czy młodzież przestanie czuć się oszukiwana, czy przestanie emigrować wewnętrznie i zewnętrznie. Wszak naród bez historii i tradycji traci swą tożsamość, umiera...

Historyk, a tym bardziej historyk-dydaktyk, nie może — w moim przekonaniu — pozostać obojętny wobec białych plam, choćby dlatego, że ciąży na nim ustawowe zobowiązanie do kształcenia dzieci w duchu humanizmu, sprawiedliwości społecznej i umiłowania ojczyzny.

Jestem przekonany, że ambiwalentnym stosunkiem do problemu „białych plam” w naszej historii, silnej i rządnej Rzeczypospolitej nie zbudujemy. Znowu będzie nam brakować kilku istotnych ogniw w łańcuchu wspólnej historii i tradycji. Musimy wreszcie dokonać narodowego rachunku sumienia i ukazać opinii publicznej wszystkie niejasności, niedomówienia, zafałszowania i półprawdy. Przecież w dyskusjach na temat przyszłości kraju nie posuniemy się do przodu, gdy będą powracać, jak bumerang, dotychczasowe tematy tabu, zakazane daty, osoby i wydarzenia. Niestety, z niepokojem należy ocenić zbyt wolne tempo prac komisji historyków radzieckich i polskich wyjaśniających sprawę Katynia. Tempo jej prac nie nadąża za częstotliwością składania wien-

wne nawet drażliwe fakty. Konstytucja jednoznacznie określa tę sprawę w art. 80, który stanowi że: „Polska Rzeczypospolita Ludowa otacza szczególnie troskliwą opieką wychowanie młodzieży i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju oraz stwarza warunki do aktywnego udziału młodego pokolenia w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i kulturalnym, kształtując poczucie współodpowiedzialności młodzieży za rozwój Ojczyzny.”

Nie widzę możliwości jak najszerszego rozwoju młodzieży, gdy nadal będziemy traktowali nauczanie jako instrument służący do wpojenia jej „jedynie słusznej” wersji historii. Brak wyjaśnienia „białych plam” i dotychczasowych tematów tabu stanowi zdecydowaną przeszkodę w kształtowaniu wśród uczniów „poczucia współodpowiedzialności za rozwój Ojczyzny”. Młodzież musi dowiedzieć się o rzeczywistej roli Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości (oczywiście, o działalności po 1926 r. — również), o pakcie Ribbentrop-Mołotow i jego skutkach dla Polski, o wkroczeniu Armii Czerwonej 17 września 1939 r. na nasze terytorium, o Archipelagu Gulag i o masowych represjach stalinowskich — na lekcjach historii w polskiej szkole. Jeśli się tego nie dowie w szkole, opowiedzą jej o wyżej wymienionych wydarzeniach starsi koledzy, rodzice, przeczyta z publikacji drugiego obiegu.

Wydawało się, że po tak licznych zakrętach naszej historii, stale powtarzających się scenariuszach wydarzeń wszyscy wy-

nu to „wzgląd na dobro państwa; dobro państwa, zasada kierowania się interesem państwa jako motywem postępowania nadrzędnym w stosunku do innych motywów”.

Czyżby w interesie państwa polskiego leżało uprawianie metod oczerniania i inwektyw, tworzenie półprawd, tematów tabu, jednym słowem — fałszerstw? Czyżby w interesie państwa polskiego lat czterdziestych i pięćdziesiątych leżały również masowe prześladowania, sfingowane procesy sądowe i w ich rezultacie wyroki śmierci dla niewinnych ludzi, szukanie za każdym drzewem agentów imperializmu amerykańskiego oraz odchylen prawicowo-nacjonalistycznych? Za najwyższą rację stanu może być uznana konstytucja. Nawet ta uchwalona 22 lipca 1952 r. w art. 3 stanowiła, że PRL, „zabezpiecz” stały wzrost dobrobytu i poziomu kulturalnego mas ludowych; zapewnią wszechstronny rozwój kultury narodowej” (Dz.U. nr 33, poz. 232). Czyżby w interesie polskiej racji stanu leżało wysłanie projektu wspomnianej konstytucji do wielkiego generalissimusa celem akceptacji, która notabene wróciła z 32 poprawkami? A może racja stanu wymaga — tak jak planował Bolesław Bierut — zmiany godła i hymnu państwowego na: „Wali się ustrój przegniły. Na barykady już czas. Hasłem na dziś: niechaj żyje Polska Republika Rad”? Zresztą od tego świetlanego planu odwiódł Bieruta sam Stalin (zob. „Tygodnik Demokratyczny” nr 51 z 1988 r.).

Z jednym stwierdzeniem pana Czermarka-Nowiny w zupełności się zgadzam: że pewna grupa „wybitnych fachowców, naukowców”, która kilkadziesiąt lat temu przedstawiała wielkich Polaków II Rzeczypospolitej w li tylko czarnych barwach, obecnie przedstawia ich zupełnie inaczej. Przemalowują czarne sylwetki na biały kolor. To prawda, że tacy ludzie zawsze się znajdują. Zresztą, jak świat światem — zawsze byli historycy i ci nadworní, i ci bardzo rzetelnie traktujący swą profesję... Myślę, że jako historykowi znane są Panu Czermakowi-Nowinie również takie nazwiska i pozycje jak: Władysław Pobóg Malinowski — „Najnowsza historia polityczna Polski”, Jan Ciechanowski — „Powstanie warszawskie”; Marian Kukiel — „Dzieje Polski porzobiorowej”; Adam i Lidia Ciołkoszowie — „Zarys dziejów socjalizmu polskiego”, Wacław Jędrzejewicz — „Kronika życia Józefa Piłsudskiego”, Anna Cienciala i Tytus Komornicki — „Od Wersalu do Locarno” itd. Zgodnie z tym, o czym pisałem na początku, można zawsze było zastosować metodę porównawczą. Ale — jak dowodzi nauczycielka życia, jaką jest niewątpliwie historia — prędzej czy później oliwa na wierzech i tak wypływa.

Par excellence — za sprzeczne z podstawowymi standardami życia publicznego uważać należy końcowe stwierdzenie autora, jakoby historia winna nas przekonać o tym, że „nie ma wartości na tyle trwałych, w sensie ich interpretowania, aby nie były już niepodważalne”. Jeśli tak, to stąd tylko krok do zanegowania sensu prowadzenia badań i analiz historycznych, nauczania historii w ogóle. No, bo jeśli nie ma wartości trwałych, to po co kontynuować badania na tak nietrwałym, grząskim gruncie?

Takie pojęcia jak suwerenność, niezależność i niezawisłość państwa, wolność, równość, sprawiedliwość, prawo do życia i pokoju, honor i poszanowanie godności każdej istoty ludzkiej to wartości tak niepodważalne, jak ziemia i słońce, woda i ogień. Do tej samej kategorii wartości należy z całą pewnością nauczanie dzieci w duchu poszanowania ich praw podmiotowych, humanizmu, tolerancji, wolności słowa, miłowania ojczyzny, a także rzetelne i zgodne z dorobkiem współczesnych nauk pedagogicznych przedstawianie historii w szkołach. Wszak każdy naród dźwiga swą przeszłość, boryka się z nią i szamoce. Magistra vitae jest pamięcią każdego narodu, warunkiem sine qua non jego osobowości i trwania, a jej badanie winno mieć — jak pisze prof. Krawczuk — „charakter działania bezinteresownego i nadrzędnego w stosunku do spraw nawet całych społeczności”.

ZBIGNIEW BERENT
Lubicz Górny
woj. toruński

WYPEŁNIĆ „BIAŁE PLAMY”

Analizy i syntezy w stosunku do tej jeszcze „gorącej materii” formułują co najwyżej politolodzy. Oczywiście, powyższa uwaga dotyczy komentowania i oceniania. Bez bojaźni o to, że życie radykalnie zweryfikuje nasze sądy i opinie można i należy podawać fakty; suche fakty, bez ich komentowania. Wszakże podstawowym imperatywem historyka powinna być zasada wierności faktom i wydarzeniom. Człowiek, który pognewał się na W. Promobisa i R. Sudzińskiego (autorów zbioru dokumentów „Historia Polski 1918—1939 w świetle źródeł”, Toruń 1982, w którym zamieścili „pakt o nieagresji między Niemcami a Związkiem Radzieckim z 23 sierpnia 1939 r.”, znany również jako pakt Ribbentrop-Mołotow); na Józefa Piłsudskiego za to, że jego przywódcza charyzma, jego Legiony w sposób walny przyczyniły się do odzyskania niepodległości w 1918 r.; na Polskie Stronnictwo Ludowe za to, że liczba jego członków w połowie lat czterdziestych była kilka razy wyższa od liczby członków PPR i PPS razem wziętych itd. i nie przyjmuje do wiadomości stwierdzonych faktów — dobrym historykiem nie jest i nie będzie. Oczywiście, dotyczy to i tych, którzy chcieliby pominąć Ludwika Waryńskiego, proces brzeski, Berezę Kartuską itd. Tak więc historyk musi być przede wszystkim obiektywny oraz wierny faktom.

Są, oczywiście, hipotezy, których do chwili obecnej nie udało się jednoznacznie udowodnić, jak np.: kwestia Atlantydy, pewne ślady cywilizacji starożytnych zauważone przez Ericha von Dänikena i innych czy trójkąt Bermudzki.

Są również wydarzenia, których jednoznacznie pozytywny wymiar widać w tym samym ułamku sekundy, w którym wieść o nim dotarła do nas. Przykładem takiego wydarzenia niech będzie podpisanie układu INF, czy grudniowa decyzja ZSRR o jednostronnej redukcji sił zbrojnych ZSRR (500 tys. żołnierzy, 10 tys. czołgów, 8,5 tys. dział, 800 samolotów bojowych).

Czermak-Nowina twierdząc, że białe plamy są, były i będą pośrednio opowiada się

ców i kwiatów przez różne delegacje przy okazji różnych rocznic. Potwierdził to Jerzy Urban podczas konferencji prasowej 14 lutego br. Iowiedział, m.in., że „społeczeństwo polskie uważa, iż prace te toczą się nazbyt majestatycznie”.

Pan Czermak-Nowina proponuje postawę znaną niżej podpisanemu od lat. W 1981 roku dyrektor jednej ze szkół podstawowych, prowadząc zajęcia wiedzy obywatelskiej w klasie VIII, był tak wspaniale „apolityczny i patriotyczny”, że przez cały rok nauki nawet jednym słowem nie wspominał o istnieniu „Solidarności”. Był formalnie w porządku. Nie musiał młodzieży wyjaśniać trudnych i złożonych problemów, bo a nuż powiedziałby coś niepotrzebnego i miałby z tego powodu kłopoty. Był w porządku? Czyżby tak miało wyglądać kształtowanie postaw obywatelskich oraz „poznawanie przez młodzież problemów bieżącego życia społeczno-politycznego, podejmowanie spraw, które ją interesują, a o których pisze się w prasie, dyskutuje i mówi w radiu, telewizji, w domu rodzinnym i środowisku uczniowskim”? Do tego zobowiązywał program nauczania wiedzy obywatelskiej w 1981 r. W dziale drugim zagadnień programowych wiedzy obywatelskiej dla kl. VIII ówczesne Ministerstwo Oświaty i Wychowania jednoznacznie określiło zakres tematyczny, jaki nauczyciel powinien zrealizować, m.in.: „Ruch związkowy”. Jego struktura i rola w życiu społeczno-gospodarczym i politycznym kraju. Obrona interesów pracujących. Rola umów społecznych”. Nie muszę chyba zaznaczać, że wyrządzone dzieciom oraz prestiżowi nauczyciela krzywdę. Podaję ten przykład nie bez powodu. Okazuje się, że podobnych ludzi zatroskanych jedynie o własne bezpieczeństwo jest sporo w naszym kraju.

Karta w art. 12 ust. 3 zobowiązuje nauczyciela do podnoszenia „wiedzy ogólnej i zawodowej”, a w art. 6 ust. 1 — do kształcenia i wychowania młodzieży w umiłowaniu ojczyzny, poszanowania Konstytucji PRL, kształtowania u uczniów postaw moralnych i obywatelskich zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między narodami. Twierdząc, że nie można jednocześnie kształcić w duchu umiłowania ojczyzny i poszanowania Konstytucji PRL tworząc półprawdy, pomijając pe-

ciągaliśmy trafne wnioski. Po ostatnich publikacjach prasowych w duchu likwidowania „białych plam”, ukazujących się od prawie 2 lat — wydawało się, że wszystko jest jasne. Niestety, tak nie jest.

Nieporozumieniem jest porównanie przekazywania treści historycznych w latach siedemdziesiątych z nauczaniem historii w latach osiemdziesiątych. Sądę, że są dwa zasadniczo różne rozdziały tej samej dyscypliny naukowej, jaką jest historia. Wystarczy porównać pierwszy z brzegu podręcznik, chociażby do nauki historii w klasie 8 szkoły podstawowej. Bardzo dużo treści, faktów i wydarzeń zawartych w podręczniku Andrzeja Leszka Szczecińskiego to w latach siedemdziesiątych tematy zakazane (kolektywizacja rolnictwa w ZSRR, kult Stalina, pakt Ribbentrop-Mołotow, Katyń, rzeczywista rola Armii Krajowej, prześladowania tysięcy Polaków przez władze bezpieczeństwa itd.).

Pan Czermak pisze, że wizerunki polityków II Rzeczypospolitej musiały być w czasach stalinowskich na lekcjach historii tak czarne, jak dzisiaj muszą być białe. Nic podobnego! Programy nauczania historii — podstawowy drogowskaz dla nauczyciela historii — zawsze są nacechowane bardziej obiektywizmem niż skrajnościami. Pan Czermak-Nowina miał zapewne na myśli charakter ukazujących się artykułów prasowych i programów telewizyjnych, choć również w stosunku do nich powyższe stwierdzenie jest niezbyt trafne. Właśnie dziś, gdy nareszcie mogą pisać i pisać czasopisma o tak różnych orientacjach politycznych jak: „Res Publica”, „Więź”, „Znak”, „Życie Katolickie”, „Nowe Drogi”, „Gość Niedzielny”, „Ład”, „Tygodnik Powszechny”, „Odrodzenie”, „Przegląd Tygodniowy”, „Tygodnik Kulturalny”, „Prawo i Życie”, „Polityka” itd.

Bardziej bulwersująca jest teza autora opinii „Prawdy i półprawdy”, że nie należy potępiać historyków epoki stalinowskiej za „zaciemnianie faktów” i „stwarzanie” czarnego obrazu II Rzeczypospolitej, „gdyż wymagała tego ówczesna racja stanu”. Tutaj, jak sądzę, należy przypomnieć, co rozumiemy przez określenie „racja stanu”. Powszechnie przyjmuje się, że racja sta-

WIĘCEJ SZKODY NIŻ POŻYTKU

Upowszechnił się zły stereotyp: jeśli osiągnięcia szkolne uczniów są niezadowalające, to winą za to obarcza się głównie nauczycieli. Mam tu na uwadze, rzecz jasna, usterki w edukacji nie pojedynczych uczniów, lecz jakiejś znaczącej populacji. Być może jest to prawda, ale...

Zjawisko to, jak sądzę, zawsze trzeba analizować z przynajmniej dwóch punktów widzenia, które sprowadzają się do następujących pytań. Czy osiągnięcia uczniów rzeczywiście są takie, jak wskazują wyniki przeprowadzonych badań? Ile jest i gdzie leżą prawdziwe przyczyny niepowodzeń?

Jak widać, drugie zagadnienie może być rozpatrywane dopiero po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi na pytanie pierwsze. W przeciwnym razie grozi nam zabrnienie na bezdroża jałowych dociekań, czego jako nauczyciel-praktyk wielokrotnie już doświadczyłem.

Nie zamierzam wnikliwie rozpatrywać przyczyn niepowodzeń szkolnych. Napisałem na ten temat wiele niezłych opracowań, doskonale znanych większości nauczycieli. Pragnę jednakże przytoczyć dla przykładu słowa F. Nieczuli, który pisząc w jednym ze swoich artykułów o doborze kadr kierowniczych szkół zauważył, że „(...) narzekamy na nauczycieli, ale doświadczenie uporczywie dowodzi, że jeśli szkoła zarządza rozumny i ambitny dyrektor, to kształcenie jest dobre. Często po zmianie samego dyrektora obniża się wyraźnie poziom nauczania”.

Moim zdaniem wciąż jeszcze zbyt mało uwagi poświęca się kwestii tzw. badania wyników nauczania. Stan, jaki się wokół tego zagadnienia obserwuje w szkołach, można by nazwać kłopotliwym milczeniem. Z reguły jest więc tak, że dyrektor, czasem z pomocą metodyka, czasem bez, bada wyniki nauczania, po czym na ich podstawie ocenia poziom edukacji uczniów oraz kwalifikacje nauczyciela. Do rzadkości należą sytuacje, gdy kontrolujący i kontrolowany wspólnie zastanawiają się nad przyczynami niepowodzeń uczniów.

Bywa też, że na tym polu uprawia się przede wszystkim eksperymenty. Znany jest mi na przykład wypadek, gdy podczas kilkudniowej nieobecności polonisty, dyrektor (biolog) za pomocą dyktanda „zbadał” wyniki we wszystkich „jego” klasach. W innej szkole dyrektor, sprawdzając co rok wyniki nauczania każdego nauczyciela, wy-

stawia następnie ocenę — średnią matematyczną z wszystkich klas, w których ten uczy....

Sprawdzanie wyników nauczania zawsze sprawiało wiele kłopotów, a osiągnięte efekty tylko niekiedy dawały w miarę pełny obraz poziomu edukacji. Do rzadkości też należą sytuacje, w których skontrolowanie przez nadzór pracy nauczyciela i ucznia odbiło się w jakiś rzeczywisty pozytywny sposób na jakości kształcenia. Twierdzę, że jak na razie kontrola nauczania przynosi więcej szkody niż pożytku. Widzę kilka tego przyczyn. Stosuje się niewłaściwe metody sprawdzania, którym zarzucam przede wszystkim jednostronność. Rozumiem, że kontrolujący, zwykle przeciążeni nadmiarem obowiązków administracyjnych, dążą do stosowania metod możliwie „szybkich”, a więc prostych i uniwersalnych. Nie wszystko jednak da się załatwić za pomocą dyktanda lub testu. Przy tym, metody uproszczone, stosowane w warunkach silnego stresu, zawsze towarzyszącego takim sytuacjom, mogą dać obraz nawet fałszywy. Jeśli zatem chcemy kształcić wielostronnie i gruntownie, w taki sam sposób należy sprawdzać wyniki naszej (i uczniów) pracy.

Niewłaściwe jest przygotowanie, a czasem wręcz ignorancja osób, które z urzędu są powołane do kontrolowania wyników nauczania. Nie można oczywiście wymagać, by dyrektor szkoły był ekspertem od wszystkich uczonych w niej przedmiotów. Jednakże przełożony, który samodzielnie sprawdza wyniki nauczania wszystkich nauczycieli, sam stawia się w takiej sytuacji. Nic tu nie mogą pomóc nawet najdoskonalsze testy i sprawdziany, ponieważ ich wyniki trzeba jeszcze umieć właściwie zinterpretować.

Stosuje się niejednolite metody nauczania i sprawdzania. Wiadomo powszechnie, że sprawdzać można tylko to, czego się wcześniej nauczyło (a nauczyć należy tego, co w programie). Niestety, to nie wystarczy. Zaskakujące jest, jak mało jest znana zasada głosząca, iż sprawdzać należy tak, jak się uczy. W przeciwnym razie może się okazać, iż zamierzone badanie wyników nauczania faktycznie było badaniem poziomu inteligencji ucznia. Nasuwa się oczywiste wnioski: ponieważ tylko nauczyciel wie, jak uczy, musi on brać udział w przygotowywaniu materiału do badania.

Niewłaściwie pojmuje się cykl sprawdzania wyników nauczania. Sądzę, że jest to największe nieporozumienie w naszym systemie oświatowym. To trzeba wydrukować tłustą czcionką. Sprawdzenie nie może kończyć się na ocenie nauczyciela (i wyciągnięciu służbowych wniosków). Sprawdza się po to, żeby pomóc i nauczycielowi i uczniom, więc musi się to od-

bywać w atmosferze wzajemnej życzliwości i zaufania.

Jeśli zaś dyrektor z góry zakłada, że nauczyciel jest dyletantem i w dodatku oszustem, co za pomocą „badania” trzeba mu udowodnić, to niech raczej zrezygnuje ze stanowiska, bo z pewnością minął się ze swoim powołaniem.

Wprawdzie nie moją rzeczą jest stawiać wymagania i analizować zakres obowiązków dyrektorów szkół, lecz pozwolę sobie na koniec zauważyć, że i tu należałoby to i tamto „postawić z głowy na nogi”. Bo jeśli szkoła nie zostanie odbiurokratyzowana, to mimo najszczerzych chęci większość dyrektorów nadal nie będzie miała czasu na to, co z pedagogicznego punktu widzenia jest najważniejsze. Słowem — szkole też potrzebna jest „pierestrojka”.

ADAM BROŻEK
Kotla

KLUBY NOWATORÓW

Dzięki inicjatywom WRPP działającej od marca 1983 r. przy IKN ODN nastąpiło pewne ożywienie twórczości pedagogicznej wśród nauczycieli na Podbeskidziu. U ruchomione zostały terenowe kluby nauczyciela nowatora (Andrychów, Bielsko-Biała, Oświęcim, Wadowice). określono rozmaite kierunki poszukiwań innowacyjnych nauczycieli i wychowawców, w wyniku przeprowadzonych konkursów uzyskano ciekawe opracowania, których autorami są twórczo pracujący nauczyciele.

Są i będą nauczyciele identyfikujący się z wykonywanym zawodem, samodzielnie myślący, obdarzeni refleksją pedagogiczną. Jednostki te stanowią „zaczyn” postępu pedagogicznego, który realizuje się przede wszystkim w szkole, w bezpośredniej pracy z dziećmi i młodzieżą. Okazuje się, że innowacje mikrosystemowe (lokane, oddolne) nie wymagają dużych nakładów inwestycyjnych. Najwięcej zależy od dobrej organizacji pracy i sprawnego funkcjonowania szkoły.

Co roku w marcu odbywają się z inicjatywy WRPP w woj. bielskim spotkania nauczycieli w ustalonych rejonach (sesje, sejmiki), na których prezentowane są roz-

maite doświadczenia. W tym roku zajmujemy się współpracą szkoły z domem rodzinnym ucznia oraz funkcjonowaniem komitetów rodzicielskich.

W ślad za klubami nauczycieli nowatorów powołany został Wojewódzki Klub Poszukujących Szkół. Tym, co te szkoły łączy, jest dobra współpraca w zespołach nauczycielskich, ewidentny dorobek w wyposażeniu pracowni przedmiotowych, a przede wszystkim poszukiwanie nowych, skuteczniejszych form pracy lekcyjnej i pozalekcyjnej.

14 lutego br. odbyło się z inicjatywy WRPP zebranie założycielskie Klubu. Będzie on zrzeszał placówki szkolne i oświatowo-wychowawcze (na razie 15), mające znaczące osiągnięcia w dziedzinie nauczania i wychowania dzieci i młodzieży. Upowszechnianiu indywidualnych doświadczeń i osiągnięć służyć będą różnego rodzaju spotkania i imprezy międzyszkolne z udziałem uczniów i nauczycieli, a także obozy, seminaria, wycieczki. Pragniemy nawiązać kontakty z przodującymi szkołami i podobnymi klubami w innych województwach.

ADAM WINDAKIEWICZ
Bielsko-Biała

NIE TYLKO STRAJKOWANO

Zarząd Oddziału ZNP w Krakowie-Nowej Hucie zorganizował 27 stycznia br. — a więc w dniu strajku nauczycieli — zebranie pedagogów z zespołu szkół specjalnych. Obradowano w trzech grupach: klas młodszych i starszych szkół podstawowych oraz zawodowych. Spotkanie było poświęcone jednemu nabrzmiałemu problemowi: podręcznikom dla uczniów szkół specjalnych upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim. Krytycznie oceniono treść podręczników, jak też ich poziom edytorski. W przypadku szkół zawodowych problem jest o tyle palący, że dla tych placówek podręczników w ogóle nie ma. Nauczyciele powołali komisję, która między innymi zajmie się nadaniem sprawie odpowiedniego rozgłosu, także na łamach prasy nauczycielskiej i specjalistycznej.

Przedyskutowaliśmy również stanowisko Komisji Pedagogicznej ZG ZNP w sprawie opieki nad dziećmi niepełnosprawnymi w Polsce, zamieszczone w „Głosie” nr 4 z 22 stycznia br. Wyszliśmy wiele propozycji i wniosków, które przesłano do władz oświatowych i związkowych. Oto niektóre z nich: 1. w Nowej Hucie powinien powstać z prawdziwego zdarzenia ośrodek szkolno-wychowawczy dla dzieci upośledzonych w stopniu lekkim ze szkołą podstawową, zawodową i internatem; 2. należy pomyśleć o dzieciach upośledzonych umysłowo mieszkających w rejonach skażonych. Powinny one wyjeżdżać na kolonie specjalnie dla nich organizowane. Niestety, bardzo często pozostają one na wakacjach w domu, ponieważ rodzice nie widzą potrzeby organizowania im wypoczynku letniego; 3. w szkołach zawodowych uczniom dojeżdżającym powinno się podawać posiłki regeneracyjne. Niektórzy z nich dojeżdżają z odległych miejscowości (nawet 30 km), wstają bardzo wcześnie, często jedynym ich posiłkiem przez cały dzień jest kefir i bułka; 4. wystąpiono z apelem do wszystkich nauczycieli szkolnictwa specjalnego o to, aby zjednoczyć siły w obronie dzieci specjalnej troski; 5. proponowano także wystąpienie do ministra edukacji narodowej o reaktywowanie Departamentu Szkolnictwa Specjalnego, który — jak to było przed likwidacją — zajmował się całokształtem poczynania na rzecz dzieci specjalnej troski.

HELENA CZEPIEL
Kraków

JAKI SYSTEM PŁAC W OŚWIACIE?

MAM INNĄ PROPOZYCJĘ

Tam, gdzie płaca zależy od dobrych humorów przełożonych, ich prywatnego stosunku do ludzi, powiązań kunktatorstwa itp. — system widełkowy zawsze będzie budził zastrzeżenia, niezadowolenie, podejrzenia w stosunku do dyrekcyj, mimo niekiedy dobrych chęci kierujących grupami pracowniczymi. System musi być jasny, czytelny, przejrzysty, sprawdzalny dla każdego. Jes'em więc absolutnym przeciwnikiem widełkowego systemu płac natomiast moje przemyślenia na temat kierunku zmian, są następujące.

Absolwentów szkół pedagogicznych kończących studia z wynikiem 4,0 i wyżej należy automatycznie przesunąć w grupach uposażeniowych, w zależności od średniej na dyplomie. (Zmobilizuje to studentów do zdobywania gruntownej wiedzy).

Oprócz istniejącej już (zbiurokratyzowanej do przesady) możliwości zdobywania stopni specjalizacji zawodowej, wprowadzić dodatek pedagogiczny. Nie wszyscy przecież z różnych powodów mogą o ten stopień ubiegać się, a są doskonałymi nauczycielami — specjalistami, więc należy to honorować. Dodatek ten mógłby być cofnięty w przypadku zaniedbań nauczyciela w pracy.

Premie motywacyjne przyznawać według jednolitych kryteriów, obowiązują-

cych wszystkie jednostki nadzoru pedagogicznego, a przede wszystkim dyrekcje i zespoły kierownicze szkół. Wysokość określić procentowo w stosunku do pobrań zasadniczych. Na przykład: 1. ukończenie formy doskonalenia zawodowego (minimum kurs roczny) — 100 proc. 2. napisanie odczytu pedagogicznego (1—3 miejsce na szczeblu wojewódzkim) — 50 proc. 3. udokumentowanie osiągnięć uczniów w olimpiadach i konkursach na szczeblu wojewódzkim i wyżej — 20 proc. 4. osiągnięcie przez uczniów przynajmniej dobrych wyników w nauce (średnia ocen 4,0 i wyżej) potwierdzonych sprawdzianami — 10 proc. 5. przeprowadzenie otwartej lekcji koleżeńskej na szczeblu szkoły — 10 proc., na szczeblu rejonu — 20 proc. 6. opracowanie wzorcowego rozkładu materiału lub konspektu lekcji — 10 proc. 7. wygłoszenie referatu samokształceniowego na posiedzeniu rady pedagogicznej — 5 proc.

Proponuję ponadto utrzymać nagrody dyrektora, inspektora oświaty i wychowania, kuratora oświaty i wychowania oraz ministra edukacji narodowej. Oto szczegółowe propozycje.

Nagrodę dyrektora przyznawać według regulaminu i skali punktowej, uwzględniając następujące elementy: sposób oceniania uczniów, pracę w organizacjach uczniowskich, prace społecz-

ne na rzecz szkoły i środowiska, wyposażenie klas, klasopracowni i pracowni w pomoce naukowe, organizowanie wypoczynku letniego i zimowego, frekwencję w pracy, spóźnienia, metody pracy, współdziałanie w radzie pedagogicznej, zdyscyplinowanie, pedagogizację rodziców itp. Uzyskanie określonej liczby punktów kwalifikowałoby nauczyciela do uzyskania nagrody.

Nagrodę Inspektora Oświaty i Wychowania oraz Kuratora Oświaty i Wychowania przyznawać za całokształt pracy (nagrada IOiW — ocena ryzykowniejsza, wyróżniająca, nagroda KOiW — ocena szczególnie wyróżniająca). Oceny nauczyciela dokonywać na jego prośbę.

Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej przyznawać nauczycielom legitymującym się oceną szczególnie wyróżniającą, studiami podyplomowymi udziałem w badaniach i eksperymentach pedagogicznych, publikacjami oraz innymi szczególnymi osiągnięciami.

Zdaję sobie sprawę, iż nie są to rozwiązania optymalne czy też jedyne. Mogą one być jednak przydatne kołom do przemyśleń. Mam świadomość, iż motywacyjny system płac będzie bardzo absorbował dyrektorów szkół. Ale czy są tacy, którzy nie chcieliby mieć w swoich szkołach dobrych, ambitnych, zaangażowanych i dobrze opłacanych nauczycieli? Myślę, że nie.

Warto więc opracować taki system motywacyjny, który będzie mobilizował do wydajnej pracy, a jednocześnie satysfakcjonował nauczycieli.

JÓZEF GRACZYK
Ręčno

WYNAGRODZENIE ZA KOLONIE A PODSTAWA EMERYTURY

Od co najmniej 10 lat byłem wychowawcą na koloniach i zimowiskach. Teraz wybieram się na emeryturę i od nikogo nie mogę uzyskać autorytatywnej, popartej przepisami, odpowiedzi na pytanie: czy wynagrodzenie, jakie otrzymywałem za wychowawstwo na koloniach, powinno być wliczone do podstawy wymiaru emerytury? (Kazimierz P. — woj. plockie).

Wykładnia resortu pracy udziela na to pytanie odpowiedzi negatywnej. Dowodzi ona, że zgodnie z art. 88 ust. 2 Karty Nauczyciela podstawę wymiaru emerytury lub renty nauczyciela zatrudnionego w systemie oświaty i wychowania ustala się na zasadach ogólnych, określonych w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, z tym że do podstawy wymiaru wlicza się również (między innymi) wynagrodzenie za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze dodatkowo płatne. Przez wynagrodzenie za te zajęcia, należy rozumieć — zgodnie z art. 42 ust. 4 Karty — wynagrodzenie za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze prowadzone oprócz zajęć wynikających z obowiązującego tygodniowego wymiaru. Natomiast pracownicy zatrudnieni w placówkach wypoczynku dla dzieci i młodzieży — wynagradzani są na podstawie zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 14 stycznia 1984 r. (z późniejszymi zmianami) i nauczyciele zatrudnieni w wyżej wymienionych placówkach nie są objęci przepisami Karty. W związku z tym wynagrodzenie za pracę na koloniach i zimowiskach nie może być uwzględnione w podstawie wymiaru emerytury lub renty udzielonej na podstawie art. 88 Karty.

DODATEK ZA WYCHOWAWSTWO PROPORCJONALNIE DO ZATRUDNIENIA

Jestem zatrudniona w świetlicy szkolnej na pół etatu. Czy przysługuje mi dodatek za wychowawstwo i w jakiej wysokości? (Magdalena P. — Warszawa).

Nauczycielom (wychowawcom) zatrudnionym w niepełnym wymiarze zajęć (3/4, 1/2 1/3 etatu) przysługuje dodatkowe wynagrodzenie za wychowawstwo w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy.

Pracującym w szkołach podstawowych, ponadpodstawowych, bursach, internatach, półinternatach i świetlicach szkolnych przysługuje dodatek za wychowawstwo w wysokości od 3 do 4 tys. zł. Natomiast dla nauczycieli przedszkoli jest on nieco wyższy i wynosi od 4—5 tys. zł.

Wyższe stawki za wychowawstwo obowiązują od 1 stycznia 1989 r. i oczywiście wychowawcom także należy się wyrównanie.

Podstawa prawna: uchwała nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 r.

WNIOSEK O URLOP WYCHOWAWCZY PO URODZENIU DRUGIEGO DZIECKA

Jestem na urlopie wychowawczym 2 lata (minęły w marcu). Pod koniec kwietnia urodzę drugie dziecko i w związku z tym dyrektor prosił, abym wówczas złożyła wniosek o urlop wy-

chowawczy na to dziecko. Znaczyłoby to w praktyce, że urlop na pierwsze dziecko będzie w części niewykorzystany. Czy jest to zgodne z prawem? (Adrianna K. — woj. gdańskie)

Urodzenie dziecka w czasie urlopu wychowawczego przysługującego na pierwsze dziecko nie przerywa tego urlopu, który, jeżeli wynika to z woli pracownicy, może trwać 36 miesięcy. Pracownica po urodzeniu drugiego dziecka nadal korzysta z urlopu i otrzymuje w tym czasie zasiłek macierzyński lub wynagrodzenie (w przypadku nauczycielek). Po wykorzystaniu urlopu przysługującego na pierwsze dziecko pracownica powinna wtedy wystąpić z wnioskiem o udzielenie urlopu wychowawczego na młodsze dziecko.

Urlop przysługuje tylko do momentu ukończenia przez dziecko 4 roku życia, dlatego może się zdarzyć, że ten drugi urlop ulegnie skróceniu.

Podstawa prawna: rozporządzenie Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. — Dz. U. nr 2 z 1985 r.

ZASIŁEK RODZINNY A RENTA RODZINNA

Po ojcu, mojej córce przysługuje renta rodzinna, która jest wypłacana. Wstrzymano mi natomiast zasiłek rodzinny, który do tej pory otrzymywałam w szkole. (Justyna G. — woj. poznańskie).

Zasiłek rodzinny nie przysługuje na dziecko pobierające rentę rodzinną, do której uprawnione jest tylko ono (jedna osoba w rodzinie). Natomiast gdy do renty, np. po ojcu jest uprawnione (i

korzysta z tego prawa) kilkoro dzieci, mają one prawo do zasiłku.

Dzieje się tak dlatego, że renta rodzinna dla jednej osoby przysługuje w pełnej wysokości. Natomiast, gdy do renty tej uprawnionych jest więcej członków rodziny, jej wysokość jest zwiększona nieznacznie (5 proc. podstawy wymiaru) i dla wyrównania tej dysproporcji zapewniony został zasiłek rodzinny. Podstawa prawna rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 23 stycznia 1984 r. w sprawie zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych — Dz. U. nr 4 z późniejszymi zmianami.

KLASY ŁĄCZONE A DODATEK ZA WYCHOWAWSTWO

Pracuję w małej szkole wiejskiej, gdzie ciągle borykam się ze zbyt małą obsadą kadrową i najczęściej mamy po dwa wychowawstwa. Czy przysługuje nam prawo do dwóch dodatków za wychowawstwo? Mamy także dwie klasy łączone; czy w tym przypadku należą się nam dwa dodatki za wychowawstwo? (Barbara C. — woj. rzeszowskie).

W zasadzie nauczycielowi nie powinno się przydzielać więcej, niż jednego wychowawstwa. Jeżeli jednak zachodzi taka konieczność, należy płacić wynagrodzenie za dwa wychowawstwa.

W przypadku klas łączonych dodatków za wychowawstwo wypłaca się nie za klasę, ale za oddział stanowiący klasę łączoną, czyli wypłaca się tylko jeden dodatek.

Podstawa prawna: pismo MOiW z 24 stycznia 1983 r. nr DK4-1013-25/83.

SZACH KRÓLOWI

SUKCES WE FRANCJI!

Od 10 do 20 lutego reprezentacja szachowa ZNP przebywała we Francji na zaproszenie F.S.G.T. (Federacja Sportu i Gimnastyki Pracujących) i uczestniczyła w V międzynarodowym turnieju szachowym w Capelle la Grande — 6 km od Dunkierki.

W turnieju startowało 136 zawodników z 17 państw (ZSRR, CSRS, Francja, Anglia, Polska, Szwecja, Bułgaria, Węgry, Włochy, USA, Belgia, Holandia, Tunezja, Dania, Peru i Luksemburg) — w tym 5 arcymistrzów, 20 mistrzów międzynarodowych, 9 mistrzów FIDE oraz wielu mistrzów krajowych i kandydatów.

Turniej rozegrano systemem szwajcarskim na dystansie 9 rund. Wg ustalonej listy startowej (posiadanej punktacji rankingowej zawodników) nasi reprezentanci byli sklasyfikowani na następujących miejscach: m Marek Zieliński — 25, mm Andrzej Łuczak — 33, km Marek Maćkowiak (aktualny mistrz Polski nauczycieli) — 42.

Mieliśmy przed startem poważne obawy o końcowe wyniki w tak doborowym towarzystwie. 13 II 89, w Pałacu Sztuki, uroczystego otwarcia turnieju dokonał mer miasta Capelle la Grande, pan Roger Gouvert wraz z całą Radą Municipálną — jeden z dwóch merów we Francji, który pełni swą funkcję z ramienia partii komunistycznej.

Sędzia główny turnieju bardzo sympatyczny pan Jean-Claud Templer — notabene nauczyciel matematyki — dał sygnał do rozpoczęcia gry.

W pierwszych trzech rundach nasi zawodnicy nie odnotowali znaczących sukcesów i znajdowali się na dalszych miejscach w tabeli. Od czwartej rundy jakby dokonała się w nich przemiana, uwierzyli we własne siły i umiejętności i zaczęli skutecznie punktować przeciwników.

W IV rundzie największy sukces odniósł M. Zieliński, pokonując bułgarskiego arcymistrza K. Georgiewa. W dalszych rundach nasi reprezentanci pokonali jeszcze kilku mistrzów międzynarodowych i zdobyli w końcowej klasyfikacji po 6 pkt, plasując się na dzielonych, nagrodzonych miejscach. Wyprzedzili również 2 arcymistrzów — Michalczyzna z ZSRR i Lechtyńskiego z CSRS. Najwyżej został sklasyfikowany mm A. Łuczak, który osiągnął najwyższy przyrost rankingowy. Po VIII rundzie należał do ścisłej czołówki turnieju i gdyby wygrał w ostatniej rundzie z arcymistrzem radzieckim Raszkowskim, podzieliłby I miejsce.

Oto ostateczne wyniki zawodników, którzy podzieliли nagrodzone miejsca:

1. arc. N. Raszkowski ZSRR	7	pkt, 2572
2. mm M. Hebden Anglia	7	pkt, 2527
3. mm P. Haba CSRS	6,5	pkt, 2552
4. mm J. Tompa Węgry	6,5	pkt, 2425
5. mF P. Petran CSRS	6,5	pkt, 2324
6. arc. K. Georgiew Bułgaria	6	pkt, 2479
7. mm V. Dymitrow Bułgaria	6	pkt, 2476
8. mm W. Ohotnik ZSRR	6	pkt, 2461
9. mm M. Jadoul Belgia	6	pkt, 2451
10. arc. L. Spasow Bułgaria	6	pkt, 2431
11. mm A. Łuczak Polska	6	pkt, 2427
12. mm B. Jakobs Anglia	6	pkt, 2417
13. m A. Dunningham Anglia	6	pkt, 2386

14. mF F. Manca Włochy	6	pkt, 2372
15. mm R. Tibensky CSRS	6	pkt, 2367
16. mF J. Pigott Anglia	6	pkt, 2300
17. km M. Maćkowiak Polska	6	pkt, 2295
18. m M. Zieliński Polska	6	pkt, 2295
19. mF P. Votruba CSRS	6	pkt, 2285
20. m F. Luhez Szwecja	6	pkt, 2273
21. mF A. Bernei Węgry	6	pkt, 2229

Tyle o wynikach sportowych. Teraz kilka słów o naszych gospodarzach i organizacji turnieju.

Po przylocie do Paryża zostaliśmy zabrani z lotniska Orly przez syna mera Cappelle la Grande samochodem do Dunkierki, gdzie zostaliśmy zakwaterowani w hotelu, w jednoosobowych pokojach.

Następnego dnia zrobiono nam wycieczkę na słynne (ale nie sławne) z 1940 roku plaże Dunkierki — położone około 30 km od samego miasta.

W niedzielę zawieziono nas — i wszystkie oficjalne delegacje — do sąsiedniego miasta Malo, gdzie mieliśmy okazję obejrzeć coroczny, barwny karnawał.

Po uroczystym otwarciu turnieju mer miasta zaprosił kierowników ekip na lampkę szampana. Dwa dni później zaprosił do merostwa wszystkich uczestników — również na szampana. Na tym spotkaniu otrzymałem — i inni kierownicy ekip — od Pana Gouvarta pamiątkowy herb miasta Cappelle la Grande, odlany z mosiądzu, który waży ok. 5 kg! Znajdzie on swoje miejsce na sali turniejowej w naszym Ogólnopolskim Centrum Szachowym Nauczycieli w Nisku.

Capelle la Grande: 3-tysięczne miasteczko ze wspaniałymi ludźmi, które posiada Pałac Sztuki, planetarium, w którym byliśmy na wykładzie, dużą halę sportową z bogatym zapleczem specjalistycznym. Aż wierzyć się nie chce, że to jest możliwe. Nasze codzienne posiłki, to wystawne bankiety z ogromną ilością smacznego jedzenia.

Nawiązaliśmy tam ciekawe kontakty z szachistami innych państw i gospodarzy, poznaliśmy ciekawych i sympatycznych ludzi. O turnieju pisała prasa oraz było półgodzinne sprawozdanie z turnieju w telewizji francuskiej.

Ten turniej był manifestacją radości, wzajemnej sympatii i przyjaźni. Był prawdziwym wcieleniem w życie przewodniej dewizy FIDE „Gens una sumus”.

Przedstawiciele prawie wszystkich delegacji — oprócz Włochów — mer miasta i działacze polityczni Cappelle la Grande zasypywali nas pytaniami o sytuację w Polsce, o „Solidarność” i Wałęsę, w ogóle o naszą przyszłość.

Mimo obaw, wróciliśmy z tarczą z tej szachowej wyprawy.

BOGDAN KUSIŃSKI
kierownik ekipy ZNP

III MISTRZOSTWA POLSKI NAUCZYCIELI W ROZWIĄZYWANIU ZADAŃ SZACHOWYCH

W ostatniej, piątej serii sześciu zadań (od 25 do 30) najwięcej punktów zdobyli: 1—2. L. Zega i Zb. Lasota po 36, 3—5. A. Baranowski, H. Kałafut i J. Kamiński (N) po 33.

Zgodnie z regulaminem nagrody książkowe na piątą serię otrzymują: Leszek Zega z Gródka i Zbigniew Lasota z Legnicy. Gratulujemy!

W jednym z najbliższych numerów „Głosu” zostaną opublikowane końcowe wyniki mistrzostw oraz wysłane regulaminowe nagrody i dyplomy zwycięzcom.

Rozwiązanie zadania nr 23

- Wh5 Kd1
- d3 Ke1
- e4 Kf1
- f3 Kg1
- g4 Gb5
- Wb5: dowolne
- Wb1 x

Rozwiązanie zadania nr 24

- Kd2 Kf3!
- Ke1 c3 (Ke3) pat
- a) 2. ... Ke4!
- Ke2: c3/!
- Ke1! Kd3
- Kc1! c2 pat

Rozwiązanie zadania nr 25

- Wh4! Gh4: (1. Sh6? Sg5!)
- Sh6 Sg5
- Kh8 dowolne
- Sf7 x

Rozwiązanie zadania nr 26

- d6! Gb5!
- Kg4 Gc6:
- Kh5: a2
- d7! Gd7:
- Gg5 a1H
- Gf6+! Hf6: pat
- ... Ge8+
- Kh4: a2
- d7! Gd7:
- Gf4 a1H
- Ge5+! He5: pat

APEL DO SZKÓŁ

Jesteśmy uczniami Zespołu Szkół Ekonomicznych, ul. Grunwaldzka 39, w Toru-

UWAGA KONKURS

Komisja Historyczna Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Oddziału ZNP w Gdańsku serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w konkursie organizowanym w związku z 50 rocznicą wybuchu II wojny światowej.

**DYREKCJA
LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO**
w Drohiczynie n. Bugiem

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

nauczyciela języka angielskiego
Zapewniamy domek jednorodzinny
z wygodami i ogrodem.

Adres: 17-312 Drohiczyn, tel. 5.

K-116

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

26-706 Teczów, tel. 9
woj. radomskie

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami o specjalnościach:

- język polski
- muzyka
- kultura fizyczna

Zapewniamy się mieszkanie typu M-3
z wygodami w Domu Nauczyciela
w Teczowie.

Pożądane małżeństwa nauczycielskie.

K-140

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Zakrzewie

ZATRUDNI

od września 1989 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach matematyk-fizyk i polonista. Zapewnione 3-pokojowe mieszkanie w nowym budownictwie.

K-126

niu. Nasza szkoła nosi imię Małgorzaty Fornalskiej. Chcielibyśmy nawiązać kontakty z innymi szkołami, które mają taką patronkę. Chętnie wymienimy doświadczenia i zaprosimy do Torunia.

Bardzo prosimy Redakcję o zamieszczenie naszej propozycji w „Głosie Nauczycielskim”. Czekamy na odzew.

Rada Samorządu Uczniowskiego

ZJAZD ABSOL- WENTÓW

Państwowa Szkoła Handlowa, Gimnazjum Kupieckie, Technikum Ekonomiczne, Zasadnicza Szkoła Handlowa czy też obecnie Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów to — pomimo różnych nazw — tradycja tej samej chełmskiej szkoły. Pomimo kilkudziesięcioletniej tradycji absolwenci tej szkoły nigdy wspólnie się nie spotkali. Obecnie narodziła się inicjatywa takiego spotkania w dniach 16 i 17 września 1989 r. na I zjeździe absolwentów.

Wszyscy zainteresowani proszeni są o kontakt listowny lub telefoniczny z Komitetem Organizacyjnym Zjazdu, 22-100 Chełm ul. Lenina 22, tel. 552-54 i 527-88. Organizatorzy zjazdu liczą na liczny udział absolwentów szkoły.

JERZY GÓRNY

**Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego
I Zjazdu Absolwentów
Chełmskich Szkół Ekonomicznych**

Krzysztof Braclawski, Antoni Siennicki: **ELEMENTY PÓLPRZEWODNIKOWE.** WSiP, Warszawa 1988, s. 312, cena 765 zł.

Janusz Morawski: **URZĄDZENIA TELEWIZYJNE.** WSiP, Warszawa 1988, s. 272, cena 498 zł.

Władysław Siuta: **MECHANIKA TECHNICZNA.** WSiP, Warszawa 1988, s. 460, cena 590 zł.

Henryk Rawa, Marek Siwiński: **ZBIÓR ZADAŃ Z PODSTAW ELEKTROTECHNIKI.** WSiP, Warszawa 1988, s. 382, cena 518 zł.

Roman Sypniewski: **WALCOWNICTWO I CIĄGARSTWO.** WSiP, Warszawa 1988, s. 294, cena 450 zł.

Antonina Kopta, Barbara Łuszczki: **TECHNOLOGIA GASTRONOMICZNA Z TOWARZYSTWEM.** WSiP, Warszawa 1988, s. 308, cena 480 zł.

Eustachiusz Ostrowski, Barbara Snagłowska, Krystyna Tarnowska: **ORGANIZACJA PRODUKCJI GASTRONOMICZNEJ.** WSiP, Warszawa 1988, s. 144, cena 320 zł.

Leszek Brochowski: **TECHNOLOGIA PRZETWÓRSTWA MIĘSNEGO.** WSiP, Warszawa 1988, s. 308, cena 492 zł.

Praca zbiorowa: **METODYKA NAUCZANIA HISTORII W SZKOLE PODSTAWOWEJ.** WSiP, Warszawa 1988, s. 442, cena 830 zł.

Piotr Oziębło: **NAUCZANIE JĘZYKA ROSYJSKIEGO W KLASIE 6.** WSiP, Warszawa 1988, s. 118, cena 430 zł.

Wiesław Maciejewski: **TECHNOLOGIA MIĘSA Z SUROWCAMI I APARATURĄ.** WSiP, Warszawa 1988, s. 262, cena 435 zł.

Zdzisław Serwa: **GALANTERIA DRZEWNA.** WSiP, Warszawa 1988, s. 375, cena 580 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr elektrotechniki ośmioletni staż (praca technika, fizyka) poszukuje pracy z mieszkaniem. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 139.

TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczypińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauki i szk. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska Małgorzata Pośnik.
Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 28-24-11, wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, pracowników poszukiwani — 600 zł, nekrologi — 450 zł, reklamy — 500 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/84.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 669. A-33

31 stycznia 1989 r. zmarł

Kolega mgr WIESŁAW KOLENDO

długoletni nauczyciel PRL i działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego. W okresie 30 letniej wzorowej pracy pedagogicznej został odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Brązową Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”, Honorową Odznaką „Za Zasługi w Sporcie Szkolnym”, Złotą Odznaką ZNP, Krzyżem Zasługi dla ZHP oraz wieloma innymi odznaczeniami i nagrodami.

W Zmarłym tracimy nieodżałowanego Kolegę, zasłużonego i cenionego wychowawcę ostrowskiej młodzieży.

Cześć Jego pamięci.

**INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA
ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP,
KOLEŻANKI I KOLEDZY
MŁODZIEŻ SZKOLNA.**

K-142

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA przy URZĘDZIE GMINY

w Stargardzie Szczec.

ZATRUDNI

od dnia 1.09.1989 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

- język polski — matematyka lub
 - język polski — prace techn.
- Gwarantujemy mieszkanie w domku jednorodzinnym z wygodami w miejscowości Sowno.

K-141

ŻEGLARZ I PIELGRZYM

„W żadnej korespondencji nie mamy do czynienia z taką liczbą listów kierowanych do jednego adresata na tak rozległej przestrzeni lat; pierwszy list Słowackiego do matki datowany jest z Warszawy w roku 1830, ostatni z Paryża w roku 1848” — pisał dawno temu poeta i edytor Paweł Hertz.

W tych synowskich listach można odróżnić wypowiedzi o niebywałym napięciu uczuciowym i spokojne, rzeczowe opisy poznawanego świata. Ekstazę i realizm — mocno ze sobą zespolone. Są więc te listy do matki relacją z licznych podróży, opisem życia emigrantów na paryskim bruku i własnego bytowania poety w różnych pensjonatach, pokojach hotelowych, w oberżach, a nawet w celach klasztorów, które użyczały mu gościny. Ale są też wyznaniem człowieka stęsknionego za czujną trawą życzliwości, za wdzięcznymi czytelnikami jego wierszy, ciepłem rodzinnym i utraconym krajem. Bywają spowiedzią twórcy poetyckich światów i mistycznego systemu myśli.

Dużo jest w listach pospolitych drobiazgów i egzotycznych przeżyć. Oglądamy cały model alpejskiego ubioru i ekwipunku młodego turysty oraz liczne pejzaże: górskie, morskie lub pustynne. Poznajemy głupekowate włoskie panienki i widzimy sylwetkę zastanawiająco pięknej Abisynki, niewolnicy wystawionej na sprzedaż w Kairze. Usłyszymy trochę sympatycznych plotek, a pod koniec życia poety — niejedną wykład o znikomości doczesnego istnienia.

Całość to „pamiętnik umysłu i serca poety” — jak powiedział krytyk. Ba! ale jakiego umysłu i jakiego serca. Czytelnik listów wytwarza sobie na własny użytek obraz ich nadawcy: człowieka o bardzo

zróżnicowanym życiu wewnętrznym, skłonnego do ciemnych, gorzkich myśli i niezmiernie wrażliwego na urodę natury. Piewcy religijnych uniesień i malarza krajobrazów, bynajmniej nie tylko w przenośnym znaczeniu tego wyrazu. Poeta był utalentowanym rysownikiem.

Ciekawe w tym niepospolitym życiu wydają się sprawy proste. Wszystko, co przeciwstawia się nadmiernemu wyrafinowaniu, hamletycznemu nastrojowi i egotyzmowi poety. Ta jego natura wędrowca i nie wiadomo gdzie nabyte nawyki i umiejętności turystyczne! Radość z dźwigania plecaka, ze spania w namiocie. Nieoczekiwana w tym, chowanym kiedyś pod kłosem, chłopcu wola działania i dzielność. Wreszcie poszukiwanie przygód, a u schyłku życia także okazji do działań, które rangę przygody przerastają.

Ostatecznie Słowacki był gruźlikiem (tak wszyscy mówili i pisali), a w czasach, gdy nie znano rentgena, choroba taka mogła dokonywać w organizmie poety groźnych spustoszeń, o których nie wiedział. W listach zapewniał nieraz matkę, że czuje się zdrowszy albo coraz zdrowszy, że na przykład szwajcarskie powietrze zapewnia mu głęboki oddech i usuwa nawet ślady schorzeń płucnych.

Wierzył naturze. Jako „początkującego emigranta” radowały go nawet nurty drezdeńskiej Łaby. „... przez cały dzień czytam, w południe kąpię się w Elbie co dnia, co mi bardzo służy, bo woda tej rzeki ma w sobie z gór części żelazne, a zatem jest wzmacniającą, czego na sobie bardzo doświadczam” — pisał do pani Salomei 6 lipca 1831 roku z Drezna.

W niecały miesiąc później zasnął po raz pierwszy radości już nie jakiejś tam kąpiele, ale samodzielnej żeglugi morskiej. Jako kurier naszego rządu powstańczego przepływał pospiesznie kanał La Manche, wioząc ze sobą do Londynu dokumenty o tre-

ści politycznej. „Najłem więc statek, co mnie niezmiernie kosztowało, ale za to byłem panem okrętu i wszyscy byli na moje rozkazy” — zawiadamiał nie bez dziecięcej satysfakcji swoją matkę. „Musiałem zaś koniecznie nająć statek, bo czekać do jutra było niepodobna. Wjeżdżając do Dover kazalem zatknąć francuski pawilon (czyli flagę) i miło mi było, kiedy pytającym się i tłumnie zebrany na brzegu Anglikom majtkowie odpowiadali, kto i skąd jedzie”.

Słowacki liczył się zawsze z cenzurowaniem swoich listów przez policję rosyjską i nie chciał narażać matki. Więc dopiero ze wspomnień innej osoby dowiadujemy się, że 22-letni emisariusz wywiesił na wynajętym statku nie francuską, lecz białoczerwoną flagę. Stąd ten entuzjizm portowej publiczności.

Trzeba się rozstać z polityką, bo niewielka misja Słowackiego, powierzona mu w Dreźnie, tu w Londynie już się zakończyła. Nawiasem mówiąc Anglia i jej stolica wywarły na podróżniku, jak to wynika z listów, niezwykle dodatnie wrażenie. Nie wiem, jakie były źródła drugoczącej krytyki brytyjskich obyczajów w „Kordianie”, skąd się wzięła taka „wtórna niechęć”.

Ale pozostaniemy przy żegludze. Różne jej odmiany odgrywały pewną rolę w niejednym okresie życia poety. Oto po upływie sześciu lat od wyprawy do Londynu wynajmnie Słowacki wraz z towarzyszem swojej podróży na Wschód, Zenonem Brzozowskim, łódkę z ośmioma marynarzami, którzy, jak to opisuje, „zupełnie byli na nasze rozkazy jak niewolnicy (!) i puściliśmy się Nilem ku pierwszej katarakcie”. Była to długa i udana podróż. „Rysowałem wiele — złoży relację matce w kolejnym liście — słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy. Mnóstwo żurawi lecących po błękitach, mnóstwo innych ptaków wodnych (...) wiosieczki z ziemi bite, najczęściej w lasach palmowych stojące”.

Kończąc swoją wyprawę na Wschód, musiał Słowacki aż czterdzieści dni poświęcić na żeglugę z Bejrutu przez Trypolis do Liworno. Miał wtedy na pocieszenie (własne i pasażerów) duży „butel win”, który ofiarowali mu zakonnicy z libańskiego klasztoru. Miał też gorzką perspektywę niezmiernie długiej kwarantanny, jaka czekała go już na włoskim brzegu. Wieści o szerzącej się tu i tam choleryce przyjmował spokojnie, a i do „atrakcji” kwarantannowych być może przywykł. Jedną z nich była „burza piorunowa... najokropniejsza ze wszystkich burz”, jaką przywitała wędrowców wigilia Bożego Narodzenia 1836 roku, właśnie w takim miejscu przy-

musowej izolacji w pobliżu El Arish, na gładkiej jak stół pustyni. Kataklizm trwał przez całą noc. „Nie możecie sobie wyobrazić — donosił matce w kilka tygodni potem — jaką okropność miała dla nas oba, leżących w osobnych namiotach ta bezsenność, której każda chwila zdawała się ostatnią”.

Wszystkie te przygody i zwyczajne nawet trudy podróży wymagały dużej odporności fizycznej, a przecież część swoich wędrówek odbywał Słowacki konno lub na wielbłądach, na osiołkach i mulach. „Liban, także śniegiem pokryty, przejechałem konno szczęśliwie” — pisał do matki jeszcze z Bejrutu 19 lutego 1837 roku. „Od wyjazdu mego z Kairu dwa miesiące jak jestem w siodle i dobrze mi z tym”.

Znacznie wcześniej, bo latem 1834, okazał się młody poeta sprawnym uczestnikiem wycieczki alpejskiej, w której uczestniczył zaproszony przez rodzinę Wodzińskich. Trochę się tam czymś jechało bądź płynęło razem z paniami, ale na dobrych kilka dni sami mężczyźni wyruszyli na poważne trasy i przebywali dziennie po sześć, siedem mil drogi, jak o tym skrupulatnie donosił matce zdrożony i zachwycony poeta. No bo szło się na przykład cały dzień „drogą przez Napoleona wykutą” do klasztoru św. Bernarda, a kiedy indziej na Faulhorn. „Mróz nam dopiekał... ale też jakie widoki”. Może właśnie w liście do matki z 21 sierpnia 1834, w relacji z wyprawą na Faulhorn, zawarł Słowacki jeden z najdoskonalszych opisów wysokogórskiej przyrody:

„Staliśmy na szczycie góry jak na pokładzie płynącego do nieba okrętu. Słońce czerwone było od nas niżej na niebie, a jeszcze miało drogę do przebycia, nim zaszło. Za nami z mgły wychodził ogromny szereg gór śniegowych — nikt by w godzinę nie zliczył ich szczytów, a wszystkie były czerwone od słońca — ogniste”.

Wiele lat temu nasz szkolny polonista zwracał uwagę na niebywały heroiczny trud, który poważnie chory poeta podjął na wieść o Wiośnie Ludów. Słowacki opuścił wtedy Paryż i koleją dotarł do Berlina, a stamtąd dylizansem do Poznania. Przebywał tu prawie przez cztery tygodnie, uczestnicząc w naradach powstańczego Komitetu Narodowego i wypowiadając się za dalszym prowadzeniem walk. Z entuzjazmem przyjmował wieści o zwycięstwach naszych oddziałów pod Miłostawem i Wrześnią.

Z Poznania też zdążył wysłać list do matki. Pisał, że jest już coraz bliżej domu i „oddycha powietrzem, którego woń przypomina mu dzieciństwo”. Nikt mu jednak drogi do Krzemieńca nie otworzył, a policja pruska poleciła pocie natychmiast opuścić Poznań. Przez ostatni rok życia pozostał na swoich pielgrzymich ścieżkach.

przed META ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Z „KUSYM” W HERBIE

W listopadzie ubiegłego roku w Szkole Podstawowej w Suchaniu (woj. szczecińskie) odbył się ogólnopolski sejmik szkół noszących imię Janusza Kusocińskiego.

Sejmik został zorganizowany przez Ogólnopolski Klub Szkół im. Janusza Kusocińskiego i wzięły w nim udział, oprócz gospodarzy, reprezentacje dziesięciu placówek oświatowo-wychowawczych: VII Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy, Zespołu Szkół Sportowych w Dzierżonowie, szkół podstawowych w Hanulinie — woj. kaliskie, Jabłonie — woj. toruńskie; Kołodziejowie — woj. bydgoskie; Opatówce — woj. kaliskie; Pacynie — woj. plockie; Wyczółkach — woj. skierniewickie; Zabrowie — woj. łomżyńskie i Szkoły Podstawowej nr 10 w Zielonej Górze.

Program dwudniowego sejmiku był zarówno dla młodzieży, jak i nauczycieli wychowania fizycznego b. atrakcyjny i różnorodny. Uczniowie w nim uczestniczący dzielili się z rówieśnikami swoimi osiągnięciami sportowymi, uczestniczyli w pokazowych lekcjach wychowania fizycznego, rozgrywali między sobą turnieje w grach zespołowych, a do atrakcji numer jeden należały mecze w koszykówce i piłce ręcznej rozegrane między reprezentacją szkoły w Suchaniu, a reprezentacją młodzieży uczestniczącej w

sejmiku. Oczywiście, nie zapomniano o dyskotecce, filmach wideo, spotkaniu młodzieży z olimpijczykami i wycieczce do Starogardu.

Nauczyciele natomiast uczestniczyli m. in. w sesji naukowej poświęconej wychowawczej roli sportu, dyskutowali o programach wychowania fizycznego, zastanawiali się nad tym, jak powinien funkcjonować szkolny klub sportowy itp. W wyniku tej wymiany poglądów przyjęte zostały następujące wnioski.

Otóż stwierdzono, że działalność Ogólnopolskiego Klubu Szkół im. Janusza Kusocińskiego może być wielce pożyteczna dla młodzieży jak i nauczycieli wychowania fizycznego; postanowiono, że siedzibą klubu będzie Szkoła Podstawowa w Suchaniu i że następny sejmik odbędzie się 18 czerwca w Szkole Podstawowej w Wyczółkach i będzie połączony z finałem ogólnopolskim wiedzy o Januszu Kusocińskim.

Zdecydowano także zorganizować mistrzostwa szkół „Kusego” w lekkiej atletyce, pływaniu, piłce ręcznej dziewcząt i chłopców. W październiku tego roku w Pacynie odbędzie się bieg przelajowy uczniów klas IV—VIII szkół im. Janusza Kusocińskiego. Warto też wspomnieć, że przedstawiciele Szkół Podstawowej nr 10 w Zielonej Górze postanowili zorganizować obóz wakacyjny dla

przedstawicieli szkół im. Janusza Kusocińskiego zrzeszonych w klubie!

Z listu, który otrzymaliśmy od przewodniczącego klubu — Jerzego Pasięki — wynika, że podejmowane będą jeszcze inne zadania popularyzujące w szkołach rekreację fizyczną, sport i turystykę. Nauczycielom chodzi przede wszystkim o to, ażeby zajęcia sportowe w szkołach prowadziły na wysokim poziomie. Chcą przekształcić lekcje wychowania fizycznego w atrakcyjne zajęcia, służące rozwojowi dzieci i młodzieży.

Chwała im za to! Bo wiadomo nie od dziś, że wychowanie fizyczne w wielu szkołach zarówno podstawowych jak i średnich leży na obu łopatkach. Do redakcji wpływają listy zarówno od młodzieży jak i rodziców, że w wielu szkołach lekcje wychowania fizycznego traktowane są przez dyrektora i grono pedagogiczne, jak przysłowiowe... piąte koło u wozu. Nauczyciele zrzeszeni w Klubie Szkół im. Janusza Kusocińskiego chcą przerwać ten impas, pragną przyczynić się do tego, że na ich lekcjach zajęcia WF będą prowadzone na wysokim poziomie, że będą atrakcyjne dla uczniów.

Wyrażamy nadzieję, że Klub Szkół im. J. Kusocińskiego będzie powiększał swoje szeregi. W pierwszym sejmiku organizowanym w Szkole Podstawowej w Suchaniu uczestniczyły reprezentacje tylko 11 szkół. Pewnie na drugi sejmik organizowany w Szkole Podstawowej Wyczółkach zjedzie więcej reprezentacji.

Zyczymy Wam, wszystkim członkom Klubu Szkół im. Janusza Kusocińskiego harmonijnego rozwoju, udanych spotkań w czasie kolejnych sejmików. P.S. Klub Szkół im. Janusza Kusocińskiego mieści się w Suchaniu (73—132), w Szkole Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego, ulica Dzierżyńskiego 1.

